

Barbara Cartland

Skarby klanu

A Chieftain Finds Love



Od Autorki

W majątku moich synów w północnej Szkocji na brzegu rzeki Helmsdale zakopano w zamierzonych czasach łódź wikingów. Teraz rosną tu drzewa i można odróżnić jedynie zarys dawnej" łodzi łupieżców, którzy siali postrach wśród mieszkańców Strath.

Dzisiaj wikingami nazywa się kilka pokoleń Skandynawów, którzy porzucali swoje ziemie z zamiarem najazdu i podbicia obcych krajów. Ich działania obejmowały okres mniej więcej między 800 a 1050 rokiem.

W Anglii najazdy wikingów rozpoczęły się około 786 roku i trwały do 802, a po przerwie nastąpiły ponownie w 980 roku, aż kraj stał się ostatecznie częścią królestwa Kanuta.

Zagrożenie skończyło się w czasie panowania Williama I po nieudanych próbach zbrojnych Kanuta II.

Począwszy od 900 roku wikingowie osiedlali się na Orkadach, Hebrydach, w Caithness w Szkocji, w Irlandii i na Wyspach Owczych. Wyspy Orkady zostały formalnie włączone do Szkocji dopiero w 1471 roku.

Potęga lordów Orkad na zmianę rosła i upadała. Od czasu do czasu wdzierali się na ląd Szkocji oraz na Szetlandy i Hebrydy, ale wkrótce tracili zdobyte ziemie.

Z czasem Skandynawowie zdobyli przewagę nad ludnością Hebryd i wyspy Man, i zaczęli uzurpować sobie prawo panowania w tych regionach.

Jednakże powstanie silnej dynastii królewskiej na wyspie Man, choć za sprawą Skandynawa Godreda Crovana, przypada już na drugi okres najazdów wikingów trwający od 1079 roku.

ROZDZIAŁ 1

1885

Spacer po wybrzeżu morskim sprawiał Isie McNaver ogromną przyjemność.

Słońce rzucało ciepłe promienie na głowę dziewczyny, a wiatr lekko zwiewał włosy z jej czoła. Nikt jej tu nie widział, miała więc odkrytą głowę i zdjawszy obuwie niosła je w rękę.

Czuła mokry piasek pod stopami i fale delikatnie omywające jej stopy.

Nie pierwszy raz pomyślała, że nie ma piękniejszego miejsca w świecie nad Szkocję. Zwłaszcza ten zakątek uważała za swój, gdyż zawsze tutaj wracała.

Kiedy była daleko stąd, jak w czasie ostatnich dwóch lat, nie usnęła bez wspomnienia purpurowych wrzosów na torfowiskach. Marzyła o mgle nad dalekimi górami i morzu iskrzącym się złotem w blasku słońca czy srebrem w poświacie księżyca.

- Jestem w domu! W domu!

Chciałaby wykrzyknąć te słowa głośno, by usłyszały je unoszące się nad jej głową mewy i nieruchome kormorany na skałach sterczących nad powierzchnią morza.

Serce zabiło jej mocniej na myśl, że jeśli szybko nie wyleczy gardła i nie odzyska głosu, będzie musiała wrócić na południe, by znaleźć inny sposób zarabiania na życie.

Jeszcze w szkole w Edynburgu, kiedy miała siedemnaście lat, uznano, że ma piękny sopran. Została więc solistką chóru w kościele prezbiteriańskim.

Pewien impresario teatralny, całkiem przypadkowo obecny na nabożeństwie porannym, usłyszał jej śpiew i poprosił proboszcza, by go przedstawił Isie.

Ku jej zaskoczeniu powiedział, że taki głos jest wielką rzadkością. Dodał, że chciałby zabrać ją do Londynu, by

wystąpiła na organizowanym przez niego koncercie, na którym będzie obecna Jej Królewska Mość, królowa Wiktorja.

To była propozycja jak z bajki. Jednakże rodziców Isy przerażała myśl, że córka ma wystąpić na estradzie.

Pułkownik Alister McNaver początkowo kategorycznie odmówił rozważenia tej propozycji. Kiedy jednak impresario powiedział mu, ile zamierza zapłacić Isie, był zmuszony się zgodzić, ponieważ rozpaczliwie potrzebował pieniędzy.

Po zakończeniu semestru w szkole Isa pojechała więc do Londynu. Uzgodniono, że zamieszka u jednej z sióstr matki, którą nie mniej niż rodziców przerażała myśl, że ktoś z jej krewnych może wystąpić na scenie. Zdawała sobie wszakże sprawę, że Isa będzie śpiewać dla publiczności jedynie, by pomóc rodzicom.

Ciotka opiekowała się nią od chwili opuszczenia domu aż do obecnego powrotu do Szkocji. Dziewczyna wychodziła tylko z nią albo z damą do towarzystwa - starszą panią, która była jeszcze bardziej purytańska niż jej chlebodawczyni.

Isa nie korzystała z licznych zaproszeń towarzystwa podziwiającego jej głos. Bez względu na to, czy wielbiciele byli młodzi czy starzy, biedni czy bogaci, nie pozwalano jej na zawieranie takich znajomości.

Mogła widywać w Londynie jedynie przyjaciół ciotki, którzy byli raczej leciwi i nudni.

Do tego, jak uważała Isa nie zdradzając głośno swojej opinii, byli głusi na muzykę.

A jednak się jej powiodło!

W ciągu ostatnich dwóch lat mogła wysyłać do domu dość znaczne sumy, zarobione na koncertach organizowanych przez impresaria.

W gruncie rzeczy nie były to jej indywidualne koncerty, gdyż nigdy nie występowała sama. Impresario miał jeszcze innych podopiecznych, śpiewaków i pianistów. Kwartet

smyczkowy niewątpliwie przyciągał bardziej wyrobionych miłośników muzyki.

I wtedy stało się nieszczęście.

Tuż przed koncertem, w którym miała wziąć udział, zachorowała na zapalenie krtani.

Przyczyną było w dużej mierze przemęczenie, a do tego uparła się, by wyjść na spacer do parku przy lodowatej, wietrznej pogodzie, co oczywiście zakończyło się przeziębieniem. Nie mogła więc wystąpić na koncercie.

Impresario zaproponował, aby pojechała na wakacje, których nie miała od przyjazdu do Londynu.

Wróciła zatem do Szkocji.

Ponieważ impresario chciał, aby Isa jak najszybciej odzyskała siły i znowu mogła śpiewać, zapłacił za bilet kolejowy dla niej, a także za przejazd starej pokojówki, która z polecenia ciotki towarzyszyła siostrzenicy w drodze do domu.

Radość ze spotkania z rodzicami była nie do opisania, choć teraz wydawali się jej znacznie starsi, niż gdy ich opuszczała.

Dom na zboczu wzgórza, w którym mieszkała rodzina ojca od paru pokoleń, wydał jej się uboższy niż przedtem. Ale dzięki pieniądзом, które wysyłała rodzicom, jadali zdrowo i smacznie; mieli też wystarczające zapasy w spiżarni. Zatrudnili również dwoje służących, podczas gdy dawniej nie mieli nikogo do pomocy.

Isa ciekawa była wszystkiego, co się w domu działo. Chciała wiedzieć, jak rodzice radzą sobie z hodowlą owiec, a także czy był to dobry rok do polowania na kuropatwy szkockie.

Jelenie pokazywały się rzadko na ich niewielkim wrzosowisku. Mało też było łososi; tylko od czasu do czasu

ojcu udawało się złowić coś na małym odcinku rzeki przebiegającej przez ich ziemię.

Wszystko było tak bliskie i tak podnoszące na duchu, że Isa czuła się, jakby nigdy stąd nie wyjeżdżała. Wcale nie chciała wracać do Londynu. Wiedziała jednak, że prędzej czy później będzie musiała to zrobić.

Każdą więc wolną chwilę spędzała na spacerach nad morzem i z przyjemnością wspinała się na łagodne wzniesienia, gdzie właśnie zaczynały kwitnąć wrzosa.

Tego ranka po przebudzeniu zauważyła, że odzyskała głos. Był silniejszy i bardziej czysty niż w ostatnich dwóch tygodniach.

Cicho zanuciła jakąś melodyjkę, bo wiedziała, że byłoby błędem zacząć śpiewać zbyt szybko.

Głos mi się poprawił! Znacznie poprawił - cieszyła się.

Ale było to równocześnie bolesne uczucie, bo teraz, skoro głos powrócił, ona także musi wrócić na południe.

Nie zdawała sobie sprawy, że spacer bardzo się przeciągnął i nie zauważyła, kiedy znalazła się na skalistym zboczu opadającym ku morzu.

Na lewo była olbrzymia jaskinia. Isa przypomniała sobie, że w dzieciństwie często się w niej bawiła. Zawsze pociągała ją ta jaskinia, ponieważ dawno temu ktoś jej powiedział, że korzystali z niej przemytnicy; ale ojciec to wyśmiał.

- Nigdy nie było w tej części Szkocji wielkiego przemytu - oznajmił. - Natomiast w czasie najazdu wikingów łupieżcy zostawiali łodzie w tutejszych zatokach i grabili, co się dało.

Isa wychowała się na opowieściach o wikingach. Mówiono, że zabierali ze sobą nie tylko owce i bydło należące do mieszkańców wybrzeża, ale także młode kobiety.

Poza tym pozostawili po sobie ślad w postaci znacznej liczby jasnowłosych, błękitnookich potomków. Ci płowowłosi

mieszkańcy różnili się bardzo od ciemnych Piktów i Szkotów z tej części kraju.

- Jest bardziej prawdopodobne - mówił często pułkownik McNaver - że Szkoci używali tej pieczary do ukrywania się z rodzinami przed napastnikami.

Isa pomyślała, że to dobry pomysł, bo pieczara była długa i ciągnęła się głęboko pod ścianą skalną.

Teraz, stojąc u wejścia do jaskini, zdała sobie sprawę, że łatwo może się wspiać po tylnej ścianie - jak to robiła jako dziecko.

Odpocznie na poziomym występie skalnym, który przypominał półkę i nikt nie będzie mógł jej dojrzeć z dołu.

Myśląc o czasach dzieciństwa, weszła do środka.

Dotarła do końca i ostrożnie wspięła się bosymi stopami na płaski występ.

Teraz wydał jej się mniejszy niż kiedyś. Była jednak przekonana, że w dawnych czasach starczało tu miejsca do ukrycia się mężczyzny, jego żony i być może dwojga dzieci wraz ze skromną chudobą.

Zaprzagnęła przeczytać jakąś opowieść o tym, co odczuwali Szkoci, gdy z zamku, znajdującego się w pewnej odległości, zobaczyli zbliżające się po Morzu Północnym łodzie wikingów.

Musieli się bardzo bać - pomyślała.

Z zamkniętymi oczami wyobrażała sobie, że ukrywa się przed wikingami, którzy po zagarnięciu stąd ojca, będą chcieli ją także porwać.

Możliwe, że na zakończenie spalą ich domostwo. Myśląc o tym, ciągle miała zamknięte oczy.

Po chwili zdumiona usłyszała na dole jakieś głosy.

Przez moment pomyślała, że musi się mylić i że te dźwięki należą do świata jej wyobraźni.

Spojrzała nad krawędzią skały, na której leżała, i zobaczyła w dole dwóch mężczyzn.

- Powiedziałem Rory'emu, żeby tu przyszedł - odezwał się jeden z mężczyzn, jak jej się wydawało, niepotrzebnie cicho. Mówił z lekką, niewątpliwie szkocką intonacją.

- Dlaczego wybrałeś tę pieczarę? - spytał drugi. Z jego akcentu Isa wywnioskowała, że jest Anglikiem.

- To jedyne miejsce, gdzie nie dostrzegą nas ci cholerni myśliwi podchodzący jelenia - odpowiedział pierwszy. - Nigdy nie ma pewności, czy nie leżą na wrzosowisku i nie obserwują okolicy przez lornetki.

- Rozumiem - zgodził się Anglik. - Jesteś zupełnie pewien, że możemy zaufać temu facetowi, Rory'emu?

- Nie tylko można mu zaufać, ale on zna lepiej topografię tych stron niż ktokolwiek inny. Jak wiesz, mapa po tylu latach może okazać się niezbyt dokładna.

- Zdaję sobie z tego sprawę - powiedział Anglik - ale z drugiej strony bez wątpienia jest autentyczna.

Głos jego brzmiał szorstko, natomiast Szkot odpowiadał pojednawczym tonem.

- Drogi przyjacielu, nie podważam jej wiarygodności, ale i tak będzie bardzo trudno ustalić dokładnie miejsce ukrycia skarbu.

Na wzmiankę o skarbie Isa zeszywniała. Teraz już wiedziała, czym się interesowali.

Odkąd sięgała pamięcią wstecz, w klanie McNaverów, do którego należał jej ojciec, mówiono o skarbie. Ukryto go, gdy zbliżali się wikingowie. I choć najeźdźcom nie udało się zdobyć skarbu, nigdy go nie odnaleziono.

Zdawała sobie sprawę, że tę opowieść zna każde dziecko klanu, jak wszyscy znają bajkę o Czerwonym Kapturku czy o Kopciuszku.

Ówczesny naczelnik klanu, właściciel wielu akrów ziemi na wybrzeżu Szkocji, był bardzo bogatym człowiekiem i wyróżniał się niemałą pomysłowością. To on zbudował stary zamek stojący nad skalistym zboczem u ujścia rzeki do morza.

Tam mieszkał, a legendy mówiły, że panował nad okolicą jak król.

Wszystkie inne klany w sąsiedztwie obawiały się McNaverów i dawno zrezygnowały z walki z nimi, gdyż niezmiennie przegrywały.

Tak więc jedynymi ich wrogami byli wikingowie, którzy dzięki mistrzowsko opanowanej sztuce żeglarskiej przyplądali tu latem i grabili wszystko, co znaleźli na wybrzeżu.

Klan McNaverów ciągle musiał trzymać strażę, wypatrując najeźdźców. Na widok żagli i długich łodzi wikingów na horyzoncie wyganiano na wrzosowiska stada owiec i bydła.

Szła z nimi większość kobiet i dzieci. Reszta chowała się w jaskiniach wzdłuż wybrzeża i w lasach.

W licznych potyczkach zginęło wielu najlepszych ludzi naczelnika, gdyż wikingowie byli lepiej uzbrojeni.

Naczelnik wydał więc rozkaz, że wszyscy mają się ukrywać zgodnie z zasadą, że „kto walczy i ucieka, żyje, by być gotowym do walki następnego dnia”.

Powziął bardzo skuteczny plan działania.

W czasie kolejnego najazdu wikingowie znaleźli tylko parę pustych chat i opuszczony zamek. Z zamku usunięto i ukryto kielichy, ozdoby i klejnoty.

Po lepsze łupy najeźdźcy musieli więc wyruszyć dalej na północ i południe.

Te mądre działania sprawiły, że w klanie McNaverów zakwitł dobrobyt.

Potem jednak nastąpiło nieszczęście.

Pewnego razu znowu przy płynęli wikingowie; jak zwykle w takiej sytuacji, gdy tylko zobaczono ich żagle, zaczęto chować dobytek.

Sam naczelnik pilnował ukrycia kosztowności.

Wartość skarbu z każdym rokiem rosła, gdyż dołączono do niego znalezione w jednym z miejscowych potoków złoto, i odkryte w górach ametysty.

Skrzynię, podobno bardzo ciężką, w pośpiechu zanesiono do kryjówki, w miejsce, o którym przedtem nikt poza naczelnikiem nie wiedział.

Obawiano się bowiem, że wrogowie mogą złapać kogoś z klanu i torturami zmusić do wyznania, gdzie ukryto skarb.

Możliwe, że tym razem naczelnikowi i członkom rady starszych przypadały większe ciężary do dźwigania niż zwykle. A może szli wolniej.

W każdym razie, gdy opuścili nową kryjówkę, w której umieścili skarb, wikingowie już wylądowali.

Kiedy zobaczyli idącą w ich kierunku niewielką grupę ludzi, wystrzelili do nich z łuków. Wszyscy sprawujący pieczę nad skarbem, wraz z naczelnikiem, zginęli.

Nie było już nikogo, kto mógłby powiadomić resztę klanu, gdzie ukryto cenne przedmioty.

Opowieść o skarbie do tej pory rozpaliała wyobraźnię dzieci z klanu McNaverów.

Isa przypomniała sobie, jak kiedyś umawiała się z przyjaciółmi na piknik, a przy okazji na penetrowanie okolic zamku w poszukiwaniu skarbu. Byli pewni, że znajdą jaskinię, w której go ukryto.

Isa marzyła wtedy, że ona sama znajdzie to miejsce i klan uzna ją za bohaterkę.

Teraz nie mogła uwierzyć, że dwaj mężczyźni na dole właśnie o tym mówili.

W parę minut później dołączył do nich trzeci.

- Dzień dobry, Rory! - usłyszała głos Szkota.

- Dzień dobry! - odpowiedział Rory.

Bez wątpienia Rory mówił z twardym szkockim akcentem i Isa pomyślała, że nie wiadomo, czy Anglik będzie mógł go w ogóle zrozumieć.

- To jest Rory, który przyrzekł nam pomóc - usłyszała głos Szkota, na co Anglik odpowiedział szorstko:

- W porządku. Spójrz na mapę.

Zapanowało milczenie, a ponieważ Isa była ciekawa, podniosła nieco głowę i zerknęła w dół.

Mężczyźni stali teraz do niej tyłem, przesunawszy się bliżej wejścia.

Rory, który - jak zauważyła - nosił kilt, czyli spódniczkę w szkocką kratę, i pled na ramieniu, w kolorach McNaverów, przyglądał się mapie.

Z całych sił pragnęła spojrzeć na ten szkic.

Była pewna, że dla Rory'ego mapa nie była czytelna, gdyż zanim się odezwał, długo milczał.

- To trudne, bardzo trudne!

- To z pewnością jest zamek - powiedział Szkot pokazując palcem jakiś punkt na mapie.

- Może... może być - zgodził się Rory. Ale powinien być bliżej drogi.

- Myślę, że ludzie, którzy zamieszkiwali te okolice przed laty, nie umieli dokładnie rysować - zauważył Szkot.

- Według mnie skarb na pewno jest zakopany na gruntach przy zamku - oświadczył Anglik - a nie, jak wszyscy uważają, na wrzosowisku.

- Możliwe - zgodził się Rory - ale nie widzę nic, co by nas upewniło, że tak jest.

- Jeśli skarb znajduje się na gruntach zamkowych, to trudno byłoby kopać, nie zwracając uwagi księcia.

Przez chwilę nikt się nie odzywał, aż Szkot im przypomniał po cichu:

- Już wam mówiłem, że księżę o niczym nie może się dowiedzieć ani przed znalezieniem skarbu, ani potem.

- Chcesz powiedzieć - zapytał Anglik - że się go pozbędziemy?

- To nie powinno być trudne - odparł Szkot. Isa wstrzymała oddech.

Kiedy usłyszała, co ci ludzie zamierzali zrobić, cofnęła głowę.

Jeśli spostrzegą, że ich szpieguje, jej także mogą chcieć się pozbyć. Nie mogła uwierzyć, i to ją przerażało, że nie tylko Anglik, ale i dwaj Szkoci chcieli zabić księcia, który był ich naczelnikiem.

Wychowała się w przeświadczeniu, że wszyscy Szkoci traktują swojego naczelnika z szacunkiem, jak ojca. Są gotowi stać u jego boku i bronić go aż do śmierci.

Teraz odezwał się Rory.

- Myślę, że wiem, gdzie może być to miejsce zaznaczone na mapie.

- Możesz nam pokazać? - Anglik był poruszony.

- Tak, ale musimy tam iść przy świetle księżycy, bo nie możemy wziąć ze sobą latarni.

- To prawda - zgodził się Szkot. - Gdyby w zamku dostrzeżono światło, jakiś wścibski typ mógłby pomyśleć, że dzieje się tam coś złego.

- Rozumiesz, Rory - dodał głośniej - że będziesz miał udział w skarbie, cokolwiek odnajdziemy. Nie chcemy jednak, aby dowiedział się o nim jeszcze ktoś poza nami.

- Tak, proszę pana, rozumiem - odpowiedział Rory - ale nie będę pewien, dopóki nie przyjrę się temu miejscu w dzień.

- Możesz to zrobić bez zwracania uwagi? - spytał Szkot.

- Mogę.

- Czy zechcesz zostawić nas na chwilę samych? Chcę przedyskutować to z moim przyjacielem.

- Tak, proszę pana. Zaczekam, aż mnie pan zawoła - zgodził się Rory.

Isa doszła do wniosku, że zapewne wyszedł z jaskini. Przez chwilę słyszała tylko cichy plusk fal.

Potem doszedł ją szept Szkota, który musiał stać na dole na wprost niej.

Domyśliła się, że przesunęli się w głąb pieczary, żeby nie usłyszał ich Rory.

- Na początku musimy mu pozwolić na poszukiwanie bez nas - powiedział Szkot.

- Możesz mu zaufać? - spytał Anglik.

- Myślę, że tak. Nawet gdyby znalazł skarb, sam chyba nie będzie mógł go ruszyć.

- Sądzę, że ryzykujemy, dając mu mapę.

- Nie ma powodu do niepokoju - odparł Szkot - oryginał trzymam w zamknięciu, a to jest tylko kopia.

- Sprytnie! - zauważył Anglik.

- Uważałem, że tak jest bezpieczniej - odparł Szkot. - Nie mogłem ryzykować czegoś, co warte jest miliony funtów.

- Jeśli rzeczywiście skarb ma taką wartość, to księżę będzie chciał go dostać dla siebie i dla klanu - ostrzegł Anglik.

- Dlatego, jak już dotrzemy do naszego celu, nie będzie można mu pozwolić na wtrącanie się - oznajmił Szkot.

Twardy ton w jego głosie sprawił, że Isa zadrżała.

- Czy masz zamiar wykończyć go własnymi rękoma? - spytał Anglik.

Szkot roześmiał się, ale nie był to przyjemny śmiech.

- Nie jestem taki głupi! W tej części świata człowiek może ulec wypadkowi będąc z bronią na torfowiskach, może też runąć do morza albo spaść z wieży swego zamku.

- Rozumiem, co masz na myśli - powiedział wolno Anglik. - Ale to niemałe ryzyko.

- Wszystko jest ryzykowne - odrzekł Szkot. - Jeśli jednak znajdziemy to, czego szukamy, czy będzie ważne cokolwiek poza tym?

- Jasne, że nie! - zgodził się Anglik. - Jestem zadowolony, że rozsądek skierował mnie do ciebie od razu, kiedy tylko się zorientowałem, jaką wartość ma ta mapa.

- Jestem ci wdzięczny - odpowiedział Szkot. - Czy możemy teraz powiedzieć Rory'emu, żeby rozpoczął poszukiwanie miejsca, gdzie może być skarb?

- Dobrze - zgodził się Anglik. - Ale musi nas natychmiast zawiadomić, a raczej ciebie. Potem możemy tam pójść i zobaczyć, czy tego, co było zakopane przez tyle lat, nie naruszył czas.

- Złoto, srebro i klejnoty nawet po Latach nie tracą na wartości - zauważył Szkot.

Powiedział te słowa głosem, w którym wyraźnie zabrzmiała chciwość.

- Powiedz Rory'emu, żeby zaczął poszukiwania i daj mu trochę pieniędzy, aby go zachęcić - radził Anglik.

- Miałem nadzieję, że zrobisz to ty - rzekł Szkot. Anglik cicho się roześmiał, jakby oczekiwał takiej odpowiedzi.

Isa domyśliła się, że podeszli do wyjścia z jaskini.

Jeden z nich cicho zagwizdał i za chwilę dołączył do nich Rory.

- Ustaliliśmy, że możesz zaczynać, Rory - powiedział Szkot.

- A tutaj daję ci kilka funtów na wydatki, jakie możesz ponieść - dodał Anglik.

- Dziękuję szanownemu panu, dziękuję - zamruczał Rory.

- Teraz wyjdziemy po kolei - oznajmił twardo Szkot. - Ty wyjdź pierwszy, Rory. Trzymaj się wybrzeża i idź pod skałami, tak, by nikt cię nie widział od strony wrzosowiska.

Rory dotknął wskazującym palcem swego beretu i odszedł. Przez chwilę milczeli; pierwszy odezwał się Szkot.

- Do widzenia, stary! Zawiadomię cię natychmiast, gdy Rory się odezwie. Mieszkasz tam, gdzie przedtem?

- Tak. To wygodne miejsce i tam zostanę, dopóki mnie nie wezwiesz.

- Dobrze! Mam nadzieję, że będzie to za dzień lub dwa.

Isa miała wrażenie, że Anglik odszedł w przeciwnym kierunku niż Rory, drogą, którą ona tu przyszła.

Potem zapanowała cisza.

Już miała podnieść głowę, by zobaczyć czy w jakim nikogo nie ma, gdy usłyszała słaby jęk.

Możliwe, że Szkot uderzył się w głowę o skałę; Isa zamarła i leżała sztywno, nie ruszając głową.

Uświadomiła sobie, jakie to byłoby straszne, gdyby wstała zbyt szybko i on by się domyślił, że słyszała ich rozmowę.

Była przekonana, że Szkot nie zawahałby się jej pozbyć, tak jak zamierzał pozbyć się księcia.

Gdyby ją zabił i zostawił zwłoki tu, gdzie teraz jest, było mało prawdopodobne, by ją znaleziono.

Mógł też wybrać morze i nikt by nie zauważył, gdyby ją tam wrzucił.

Wreszcie, po nieskończone długim czekaniu, usłyszała, że ostatni uczestnik tego spotkania wychodzi z jaskini.

Nie mogąc się powstrzymać, podniosła głowę.

Przez chwilę widziała sylwetkę mężczyzny średniego wzrostu w słońcu na tle morza, ale zaraz oddalił się na północ tą samą drogą co Rory.

Ponieważ bała się, że mężczyzna może jeszcze wrócić, przez dłuższy czas nie ruszyła się.

Potem wolno zeszła z płaskiej skały. Bose stopy trochę ją bolały od chodzenia po kamieniach, więc poczuła ulgę, kiedy znowu stanęła na piasku.

Krok po kroku zbliżyła się do wylotu jaskini.

Teraz już szybko szła na południe, modląc się, by nikt nie zauważył, skąd wyszła.

Strach nakazał jej biec w stronę, gdzie w oddali na tle torfowiska rysowały się dachy jej domu.

Dopiero blisko domu zwolniła krok i zaczęła się zastanawiać, co teraz zrobi.

Powiem tatusiowi, pomyślała.

Jako dziecko zawsze zwracała się do niego ze swoimi kłopotami.

Ale teraz uznała, że to byłby błąd.

Nie miał już tyle sił, co wtedy, gdy ich opuszczała i nie byłoby w porządku obciążać rodziców taką trudną sprawą. Co więcej, przeraziła ją myśl, że mogłaby narazić ich życie.

Szkot, bez względu na to, kim był, nie zawahałby się zabić księcia, najważniejszej osobistości w tym regionie. Nie sprawiłoby mu też trudności pozbycie się leciwego pułkownika i jego żony.

Nikt ich nie chronił z wyjątkiem dwóch służących, prawie tak starych jak oni.

- Cokolwiek się stanie, nie mogę wciągać w to tatusia - powiedziała do siebie.

Potem doszła do wniosku, że jedynym sensownym krokiem będzie ostrzeżenie księcia.

Rozśmieszyło ją jednak, że była taka zarozumiała.

Jak mogła pomyśleć, że ona - osoba bez znaczenia, nieznana nikomu - miałaby stanąć przed księciem Strathnaver?

Był naczelnikiem klanu i jak wielokrotnie słyszała jeszcze w czasach, gdy była dzieckiem, miał tutaj uprawnienia królewskie.

Widziała księcia tylko raz - rok przed wyjazdem na południe. Było to w czasie igrzysk, które corocznie odbywały się na zamku.

McNaverowie przychodzili z odległych okolic, by uczestniczyć w tańcach góralskich lub przynajmniej przyglądać się tańczącym parom. Mogli także brać udział w konkursie rzucania pniakiem, w biegach i zapasach oraz w zawodach przeciągania liny, co najbardziej lubili silni mężczyźni.

W przeciąganiu liny stawały przeciw sobie całe wioski, a najlepsza zostawała zwycięzcą roku.

Po zawodach na murawie pieczono mięso wołowe i sarninę przy nieustającej muzyce kobziarzy.

Ostatnim razem Isa była na igrzyskach z ojcem trzy lata temu.

Księżę pojawił się po południu. Wyglądał wspaniale w paradnym stroju naczelnika klanu.

Jego beret ozdabiały czarne kogucie pióra, biała futrzana torba z trzema chwastami wisiała na srebrnym łańcuchu.

Isa stała daleko od niego, a kiedy spytała ojca, dlaczego nie rozmawiał z księciem, usłyszała:

- Odpowiedź jest prosta, kochanie. Nie jestem dość ważną osobą, tylko zwykłym członkiem klanu.

Isa była ciekawa wielu rzeczy i zadawała mnóstwo pytań.

Dowiedziała się, że choć księżę przyjmował na zamku wielu gości z okazji polowań i łowienia łososi, to nigdy nie zapraszał miejscowych, co wzbudzało pewną niechęć.

Isie było to obojętne, ale czuła, że ojcu, który dowodził batalionem Black Watch i zdobył medal za waleczność w służbie za granicą, sprawiało to przykrość.

Jej matka, spokrewniona z naczelnikami klanu Hamiltonów, była dumna ze swego pochodzenia, choć był to klan z Nizin.

- No tak, nie jesteśmy dość dobrzy i tacy pozostaniemy - powiedziała sobie Isa.

Z drugiej strony chciałyby znaleźć się w zamku i zwiedzić wspaniałe wnętrza.

Zamek stał wysoko na skalistym zboczu nad morzem w otoczeniu świetnie utrzymanych ogrodów. Od zimowych wiatrów i śniegu chroniły go rzędy świerków.

Kiedy wracała do domu, zdała sobie sprawę, że nie starczy jej odwagi, by bez zaproszenia przyjść do zamku i powtórzyć księciu, co usłyszała.

Ale zaraz zapytała siebie, jak by się czuła, gdyby się dowiedziała o nagłej, tajemniczej śmierci księcia? Czy mogłaby żyć ze świadomością, że w jej mocy leżało ocalenie go i nic nie zrobiła?

Przez całą drogę, aż do samej furtki, przez którą wcześniej wyszła na wrzosowisko, walczyła ze sobą. Ale teraz wysoko podniosła głowę i powiedziała sobie, że może nie być ważną osobą, ale na pewno nie jest tchórzem.

Nie bała się księcia. Bo niby dlaczego?

Nie powiem ani słowa mamie i tacie - postanowiła - a jutro udam się na zamek i przekażę księciu, co przypadkiem usłyszałam w jaskini. Po takim ostrzeżeniu sam może zatroszczyć się o swoje bezpieczeństwo.

Po tej decyzji Isa ruszyła w stronę domu z dumnie podniesioną głową, bo dumę miała we krwi.

ROZDZIAŁ 2

Książę Strathnaver zasiadł w wygodnym fotelu.

- Cztery przed śniadaniem - rzekł - a teraz jeszcze dwa! Nieźle, jak na poranny połów.

- Mogłeś uprzedzić mnie, że wychodzisz z samego rana - narzekał jego przyjaciel, Harry Vernon.

- Drogi przyjacielu - odparł książę - byłeś bardzo zmęczony wieczorem po wyczerpującej podróży. Uznałem więc, że byłoby prawdziwym okrucieństwem wywlec cię z łóżka o tak wczesnej godzinie.

- Muszę przyznać, że nie znajduję przyjemności we wstawaniu o świcie - przyznał Henry.

- Nie zmacona woda, drogi chłopcze. Ranny ptaszek, który dotrze do rzeki, zanim zmacą ją inni rybacy, psy, bydło, jelenie i wszystko, co ci przyjdzie na myśl, ma większą szansę złowienia łososia niż przychodzący później.

- Niewątpliwie masz rację - Harry uśmiechnął się - ale ja będę próbował dorównać ci po południu.

- Spraw mi wielką przykrość, jeśli ci się uda - powiedział książę i obaj się roześmiali.

Zaprzyjaźnili się, gdy ojciec księcia, zaskakując wszystkich, wysłał syna nie do szkoły w Edynburgu, jak mu radziła starszyzna klanu, ale do Eton.

Rozsądnie pomyślał, że nadszedł czas, by Szkocja zaczęła otwierać południową granicę i oferować produkty przedsiębiorczości swoich mieszkańców Anglikom.

Miał świadomość, że ograniczenie się do własnych spraw już zaszkodziło gospodarce kraju.

Taka polityka może jeszcze bardziej zubożyć większość właścicieli ziemskich.

Książę był w bardzo korzystnej sytuacji, ponieważ poślubił kobietę z olbrzymim posagiem. Do tego, dzięki

swojej bystrości, zdołał osiągnąć duże dochody z dzierżaw i stad, czego inni przywódcy klanów nie byli w stanie dokonać.

Znaczne obszary ziemi, którą posiadał, były torfowiskiem. Ale inne części zapewniały dobre plony, a on okazał wystarczająco zdrowy rozsądek, by przeznaczyć je na pastwiska i uprawę.

Jego jedyny syn Bruce był początkowo bardzo nieszczęśliwy w Anglii. Przywykł, by go traktowano jak księcia i pozwalano postępować zgodnie z jego przyzwyczajeniami. Ale wszelkie jego próby domagania się specjalnego szacunku w Eton kończyły się zazwyczaj kopniakami.

Jako młodszy uczeń musiał obsługiwać starszych, a kiedy się sprzeciwiał, zmuszano go do posłuszeństwa albo dostawał cięgi.

Początkowo myślał o ucieczce. Potem postanowił, że nikomu nie da się zastraszyć, a szczególnie Anglikom. Grał w krykieta w pierwszej jedenastce, był kapitanem drużyny futbolowej, a w wolnych chwilach udowodnił, że jest pierwszorzędnym wioślarzem.

Zanim opuścił Eton, był podziwianym członkiem elitarnego klubu dyskusyjnego „Pop”. Wszyscy mu pochlebiali, traktując go jak swego przywódcę. Zaprzyjaźnił się tam z wieloma chłopcami, których zaakceptował ojciec.

Jego najbliższy przyjaciel, Harry Vernon, pochodził ze starej angielskiej rodziny arystokratycznej.

Harry spędzał wszystkie jesienne wakacje w zamku, uważając go za swój drugi dom.

Bruce zapraszał przyjaciela na wspaniałe polowania na szkockie kuropatwy, podchodzenie jelenia i łowienie ryb; on natomiast gościł u siebie Szkota w czasie świąt Bożego Narodzenia, oferując mu najlepsze w Anglii polowanie na bażanty.

Ojciec Harry'ego zabierał Bruce'a na wyścigi konne, gdzie jego konie niezmiennie pierwsze mijały metę.

Dwaj młodzieńcy studiowali w Oxfordzie i rozstali się dopiero, gdy ówczesny markiz zaciągnął się do szkockiego pułku Cameron Highlanders.

Stary książę zmarł przed rokiem. Jego syn zrezygnował ze służby w pułku i wyjechał na północ, by objąć przywództwo klanu McNaverów.

Ponieważ młody książę nie widział Harry'ego od sześciu miesięcy, po długim posiedzeniu z radą starszyny i jeszcze dłuższych naradach z rządcami, poczuł się jak uczeń na początku wakacji.

- Jakie masz dla mnie plany? - spytał Harry.

- Robię wszystko, żebyś się zabawił - odpowiedział książę - już dzisiaj przyjeżdżają piękne młode damy z Anglii.

- Kogo zaprosiłeś? - zapytał podejrzliwie Harry.

- Lavinie Hambleton dla mnie - odparł książę - a Dorothy Waltham dla ciebie.

Harry wybuchnął śmiechem.

- Nie wierzę własnym uszom! Jak ci się udało namówić je na taką daleką podróż na północ?

- Doprawdy, nie możesz być aż tak skromny, jak udajesz - odpowiedział żartobliwie Bruce.

Harry bez ogródek spytał:

- Czy masz zamiar poślubić Lavinie?

- Nie spieszę się z poślubieniem kogokolwiek - odparł książę - choć zdaję sobie sprawę, że w przyszłości muszę dostarczyć dziedzica, ponieważ mój ojciec był bardzo zawiedziony, że ma tylko jednego syna.

Po chwili milczenia dodał:

- Z drugiej strony nie sądzę, aby Lavinia zechciała osiedlić się w Szkocji.

- Nie spodziewaj się odpowiedzi ode mnie - odparł Harry.
- Lavinia jest najpiękniejszą kobietą, jaką znam, ale myślę, że wykażesz odrobinę rozsądku i ożenisz się ze szkocką panną.

Książę skrzywił się, ale to nie powstrzymało Harry'ego.

- Szkotka będzie przyzwyczajona do długich zim, nie kończących się rozmów o sporcie i oczywiście nieuniknionych skarg górali z klanu.

Książę wstał z krzesła i z poważnym wyrazem twarzy podszedł do okna.

Spojrzał na morze i spostrzegł mgłę zwisającą nad domem i ostrzegawcze światła widoczne na górze wznoszącej się za zamkiem.

Widok ten, wraz z zaledwie widoczną teraz małą zatoką, uważał za najpiękniejszy ze wszystkiego, co kiedykolwiek widział.

A jednak był dość rozsądny, by wiedzieć, że dla kobiety może on być monotony i nudny.

Z całą pewnością nie było tu lśniących światel Londynu, zgiełku ulicy i turkotu pojazdów, ani też dźwięków orkiestr tanecznych.

- Jeśli się ożenisz - mówił Harry, stojąc za jego plecami - doradzam ci szkocką panienkę, która będzie szalenie podniecona, jeśli złowisz sześć łososi albo ustrzelisz jelenia na zaopatrzenie spiżarni.

Sposób, w jaki przyjaciel wypowiadał tę radę, na krótko rozśmieszył księcia. Ale zaraz powiedział:

- Czy spotkałeś szkocką dziewczynę, która nie miałaby grubych łydek, dużych stóp i twarzy jak kołowrotek?

Harry zaśmiał się.

- Jeśli chodzi o kobiety w Szkocji, to myślę, że istotnie są pozbawione urody, chociaż mężczyźni, jak na przykład twój ojciec, są bardzo przystojni.

Książę rzucił okiem na portret ojca wiszący nad kominkiem.

Czwarty książę Strathnaver został namalowany z wszelkimi insygniami przynależnymi naczelnikowi klanu. Kraciasty pled zwieszał mu się fałdami z ramienia, przytrzymała go duża srebrna brosza, w której lśnił olbrzymi żółty kryształ górski.

Niewątpliwie był to wspaniały typ mężczyzny.

- Był piękny nawet w podeszłym wieku - powiedział książę - pamiętam, iż zawsze uważałem go za przystojnego, mimo że wzbudzał we mnie trwogę.

- Z tobą też tak będzie za trzydzieści lat - odrzekł Harry - i będziesz z tego bardzo dumny.

- Jeśli tak będziesz ze mną rozmawiał - zaprotestował książę - wyślę cię na południe i zamknę drzwi przed wszystkimi Anglikami.

- Jestem pewien, że Lavinia z łatwością znajdzie pocieszyciela - żartował Harry.

Książę nagle pomyślał, że nikt istotnie nie może mu dorównać. Ale zaraz uświadomił sobie, że powiedzenie tego głośno, nawet Harry'emu, byłoby błędem.

To prawda, że uważał lady Lavinie Hambleton za ponętą, podniecającą i bardziej namiętną niż inne znane mu kobiety.

Córka markiza Dorset wyszła za mąż, gdy była jeszcze bardzo młoda. Jej mąż nie miał pojęcia, jak z nią postępować. W cztery lata po ślubie zmarł na tyfus w Indiach, gdzie wysłano go z misją wojskową.

Lady Lavinia nie udawała niepokieszonej. W żałobie wyglądała po prostu uroczo. Jeszcze piękniejsza była w jasnofiołkowo - różowych i ciemnoczerwonych strojach, które sprawiały, że jej cera była olśniewająco biała.

W wieku dwudziestu sześciu lat osiągnęła szczyt urody.

Kiedy poznała księcia, nie wyobrażała sobie odpowiedniejszego męża i lepszego związku dla siebie.

Książę zdawał sobie sprawę, że Lavinia po prostu czeka, iż on wypowie czarodziejską formułkę, która uczyni z niej księżnę. Ale jakiś instynkt samozachowawczy, a może tylko szkocka przezorność, przeszkadzały mu w pełnym zaangażowaniu się.

Ich affaire de coeur trwała wystarczająco długo, by sprowokować plotki.

Harry był przekonany, że zaproszenie do zamku okaże się równoznaczne z poproszeniem jej o rękę.

Ponieważ był oddany Bruce'owi i czuł się prawie jego bratem, bardzo pragnął, by księżę poślubił właściwą kobietę.

Tylko on przeczuwał, że księżę w gruncie rzeczy jest bardziej wrażliwy i mniej odporny na przeciwności losu, niż to wyglądało na zewnątrz.

Z drugiej strony był szalenie autorytatywny. Nie ulegało wątpliwości, że z biegiem czasu będzie kierował klanem tak zdecydowanie, jak to robił jego ojciec.

Ponieważ Harry był Anglikiem i arystokratą, zdawał sobie sprawę, jak dużą rolę może odgrywać głowa rodziny.

Jego ojca na przykład podziwiali i szanowali wszyscy zatrudnieni w majątku i mieszkający na terenie posiadłości.

Ale tego nie można było porównywać, jak często myślał, z władzą i prestiżem naczelnika klanu w Szkocji.

Choć naczelnicy przestali decydować o życiu i śmierci należących do klanu, to jednak ich autorytet ciągle przypominał władzę boską.

Jednocześnie górale ufali im i słuchali ich zaleceń, jak gdyby naczelnicy byli ich ojcami.

Cały ten układ urzekł Harry'ego.

Teraz uważał, że najistotniejszą sprawą dla księcia jest poślubienie kobiety, która doceni jego pozycję, różniącą się przecież bardzo od pozycji zwykłego mężczyzny.

Lady Lavinia jest piękna, co do tego nie ma wątpliwości. Może też poruszyć serce mężczyzny, sprawić, że będzie żywiej biło i wzniecić w nim żarliwy płomień pożądania.

Czy ma jednak do ofiarowania coś więcej? Uważał, że było to wątpliwe.

Zupełnie innym problemem było zaproszenie Dorothy Waltham.

Dorothy jest piękną kobietą, dowcipną i wesołą w towarzystwie; Harry uważał, że trudno się oprzeć jej czarowi.

Mąż Dorothy, sir Douglas, był o czterdzieści lat starszy od niej i interesowały go tylko obowiązki na dworze. Należał do świty królowej, a ponieważ znał dobrze języki, do jego szczególnych obowiązków należało zajmowanie się ambasadorami przy królewskim dworze.

Przybywali z całego świata, by złożyć hołd królowej Wiktorii.

Trzeba przyznać, że towarzystwo żony bardzo przeszkadzało Walthamowi w sprawowaniu tej funkcji; musiałby się wtedy zajmować nie tylko zagranicznymi gośćmi Jej Królewskiej Mości, lecz również i nią.

Tak więc Dorothy Waltham często pozostawała sama i Harry'emu z łatwością udawało się spędzać w jej towarzystwie wiele czasu.

Teraz pomyślał, że to typowe dla Walthama: pozwolić żonie na samotny przyjazd do Szkocji. Niewątpliwie nigdy nie przyjdzie mu na myśl zastanowić się, czy w czasie jego nieobecności żona dochowuje mu wierności.

Jest nudnym, skrupulatnym człowiekiem i erudyta, ale brakuje mu wyobraźni.

W towarzystwie małżeństwo młodszej córki dziedzica bez grosza z bardzo bogatym sir Douglasem uważano za świetny związek.

Dorothy ogromnie by się jednak nudziła, gdyby nie uroda, która uczyniła z niej jedną z najbardziej podziwianych i pożądanых kobiet w londyńskich salonach.

Książę odwrócił się od okna.

- Z myślą o rozrywce dla Lavinii i oczywiście dla ciebie postanowiłem wydać w czwartek bal.

- Bal? - wykrzyknął zdumiony Harry.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że od dwudziestu lat czegoś takiego tu nie było? - dodał książę. Wysłałem zaproszenia miesiąc temu i mieszkańcy wszystkich dużych domów w okolicy, którzy będą mogli tu dojechać, już przygotowują się do niego.

- Na Boga! - wykrzyknął Harry. - Nie miałem pojęcia, że w tym odludnym zakątku można organizować takie rozrywki.

- Czy mam to uznać za obrazę? - spytał Bruce.

- Przeciwnie - odparł Harry. - Winszuję ci tej co zdolności pobudzenia szkockiego towarzystwa do frywolności. - Twoje słowa - zauważył książę - oznaczają, że uznajesz to za większe wydarzenie od polowania i łowienia ryb.

- Właśnie - zgodził się Harry - i niewątpliwie będą o tym mówić przez następne sto lat.

- W gruncie rzeczy to będzie całkiem skromny bal, skoro większość moich gości przyjedzie tutaj z niezbyt daleka - dodał książę. - Z drugiej strony jakżeż to będzie przyjemnie zobaczyć stu ludzi tańczących w Sali Naczelnika. Sądzę, że nie zapomniałeś tańców szkockich?

- Obrażasz mnie! - Harry czuł się dotknięty. - Muszę jednak przyznać, że nigdy nie wirowałem w tańcu tak dobrze jak ty.

- W każdym razie będzie o czym mówić w przyszłości - uśmiechnął się książę. - Pisząc do Lavinii zaproponowałem, by ona i Dorothy wzięły kilka lekcji, by nie czuły się niezręcznie wśród tańczącego szkockiego towarzystwa.

- Winszuję ci - rzeki Harry. - zdaje się, że pomyślałeś o wszystkim.

- Staralem się, włącznie z tym, że zamówiłem orkiestrę z Edynburga i poleciłem przygotować się moim kobziarzom do koncertu, który zadziwi innych naczelników klanów.

- Gdybyś mnie uprzedził, mógłbym kupić dla siebie kilt - wtrącił Harry. - W moim drzewie genealogicznym jest jakaś kropla krwi szkockiej. Ale ty i twoi szkoccy sąsiedzi ubrani z najwyższą galą sprawicie, że najbardziej elegancka kobieta będzie się czuła jak Kopciuszek.

- Jestem całkowicie przekonany, że Lavinia i Dorothy będą wyglądały fantastycznie! - oznajmił z satysfakcją książę.

Następnie podszedł do stojącego w kącie pokoju barku z napojami i powiedział:

- Jestem pewien, że masz ochotę się napić.

- Zaczekam do obiadu - odparł Harry. Książę spojrział na zegar nad kominkiem.

- Będzie dopiero za pół godziny.

- Zachowam trzeźwość do popołudnia - uśmiechnął się Harry - bo pamiętam, że masz przewagę w łowieniu łososi. Dawniej jednak często dopisywało mi szczęście, choć nie byłem tak sprawny jak ty.

- Stawiam funta, że nie złapiesz sześciu przed piątą - rzekł książę.

- Zgoda! - odparł Harry. - Musisz jednak pośpieszyć się z jedzeniem, bo im prędzej znajdę się nad rzeką, tym lepiej.

- Proponuję, abyś zaczął... - książę nie skończył zdania.

W tym momencie otworzyły się drzwi i służący w kilcie powiedział:

- Pewna pani chce rozmawiać z Waszą wysokością.
- Pani? - zdziwił się książę. - Kto to jest?
- Panna Isa McNayer, Wasza wysokość. Książę spojrział z uśmiechem na przyjaciela.
- To mi nic nie mówi. Wszyscy w majątku tak się nazywają.
- Mogę tylko powiedzieć, że głęboko współczuję listonoszowi - odezwał się Harry.
Książę roześmiał się i spytał służącego:
- Czego ta pani sobie życzy?
- Nie mam pojęcia, Wasza wysokość. Powiedziała tylko, że to bardzo ważne.
- Poproś ją zatem - zdecydował książę.
Służący zamknął drzwi, a książę wyjaśnił przyjacielowi:
- Spodziewam się, że to będzie skarga albo na Sinclairów z północy, albo McGregorów z południa. Jeśli nie to, to albo nasi stróże nie przypilnowali psów, które niepokoją owce, albo żbik pustoszy kurniki.
Harry roześmiał się.
- Wstrząsające wydarzenia - powiedział. - Widzę, że oczekują od ciebie, że będziesz w jednej osobie i sędzią, i ławnikami w twoim królestwie.
- Mam ważniejsze sprawy - skwitował to książę - ale powiem ci o tym później.
Drzwi się otworzyły.
- Panna Isa McNaver, Wasza wysokość - oznajmił służący.
Obaj mężczyźni wstali na widok wchodzącej Isy, a w ich oczach odmalowało się zdumienie.
Przybyszka nie przypominała typowej szkockiej dziewczyny, jaką spodziewali się ujrzeć.
Miała na sobie plisowaną spódnicę w barwach klanu McNaverów i prosty aksamitny żakiet. Cały ten strój był w

odcieniu zieleni, co nadawało jej skórze zabarwienie przezroczystej bieli.

Spod maleńkiego zielonego kapelusza wyglądały rude włosy.

Nie były to płożo - czerwone włosy, jakie spotyka się zwykle w Szkocji, ale miały kolor czerwonych liści buku. W słońcu połyskiwały złotawo i odnosiło się wrażenie, że rozsiewają żywy blask.

Jej oczy były bardziej szare niż zielone i także przeświecone złotymi iskierkami.

Gdy tak stała, patrząc na księcia, obaj mężczyźni pomyśleli, że mogła przed chwilą zejść z obrazu.

Dopiero wczoraj, myśląc o tym, co stało się w pieczarze, Isa przypomniała sobie, że przed rokiem zmarł stary książę.

Zapomniała o tym, bo gdy ojciec napisał jej o śmierci księcia, akurat przygotowywała się do koncertu, który miał się odbyć na Boże Narodzenie.

Próby odbywały się codziennie, a ona nie śpiewała solo, jak zwykle. Występowała z kilkoma zespołami i dopiero w finale miała swój popis.

Ciągłe ćwiczenia tak ją wyczerpywały, że po powrocie do domu ciotki pragnęła tylko znaleźć się w łóżku.

Nawet listy z domu wydawały się mniej ważne od wskazówek dotyczących występów, które zmieniały się na każdej próbie, co było bardzo denerwujące.

Teraz przypomniała sobie, że ojciec zawiadomił ją o śmierci starego księcia i opisał pogrzeb. Uczestniczył w nim, jak wszyscy Szkoci mieszkający w sąsiedztwie zamku.

Krewni odprowadzili księcia na cmentarz, gdzie pogrzebano przedtem kilka pokoleń Strathnaverów. Kobziarze odegrali bardzo wzruszającą - według słów ojca - pieśń żałobną.

Potem odbyła się stypa, na której wypito sporo whisky. Obecni byli, zgodnie ze szkockim zwyczajem, tylko należący do klanu McNaverów.

Ponieważ Isa nigdy nie uczestniczyła w szkockim pogrzebie, z trudnością mogła sobie wyobrazić jego przebieg.

Ojciec nie rozpisywał się zbytnio w listach i pewnie dlatego Isa nie pamiętała o tej wiadomości.

Obecnie miejsce starego księcia zajął dawny markiz Naver, którego nie widziała od czasów dzieciństwa.

Pomyślała, że być może poszukiwacze skarbów sądzą, iż łatwiej będzie pozbyć się młodego księcia niż jego ojca, który wzbudzał respekt.

Kiedy jednak znalazła się w pokoju przed obliczem naczelnika, zaskoczyło ją, że mimo młodego wieku księżę wzbudza w niej strach.

Ponieważ księżę był nie mniej zdumiony niż Isa, w pokoju zapanowało milczenie, aż wreszcie on się odezwał:

- Witam, panno McNaver! Powiedziano mi, że chciała się pani ze mną widzieć.

Mówiąc to wyciągnął do niej rękę.

Isa ukłoniła się, podając księciu dłoń i już żałowała, że zdecydowała się na tę wizytę. Teraz wcale nie była pewna, czy powinna zawiadomić go o podsłuchanej przypadkiem zmowie.

Dopiero teraz uprzytomniła sobie, że on może pomyśleć, iż się wtrąca w nie swoje sprawy, a co gorsze, może jej nie uwierzyć.

- Czy mogę przedstawić mojego przyjaciela, pana Harolda Vernona? - przerwał chwilowe milczenie księżę.

Isa lekko się ukłoniła Harry'emu i troszkę nerwowo powiedziała:

- Wasza wysokość... skoro to, co mam do powiedzenia jest... poufne... może... moglibyśmy porozmawiać... na osobności?

Książę wykrzywił sarkastycznie wargi, jak gdyby myślał, że z jakichś niskich pobudek chce z nim pozostać sam na sam.

- Pan Vernon jest moim starym przyjacielem - odpowiedział - i nawet jeżeli ma pani do omówienia poufne sprawy, panno McNaver, chciałbym, aby pozostał.

Isa skłoniła głowę, książę zaś wskazał jej ręką fotel.

- Zechce pani usiąść?

Spełniając jego prośbę, usiadła bardzo sztywno z rękoma splecionymi na kolanach.

Obaj mężczyźni także usiedli, a książę powiedział:

- Nie sądzę, abyśmy się kiedyś spotkali. Czy pani mieszka w pobliżu?

- Moim ojcem jest pułkownik Alister McNaver, a mieszkamy w domku myśliwskim Kilphedir, około trzech mil stąd w linii prostej.

Powiedziała to trochę wyzywająco, bo właśnie pomyślała, że jej matki i ojca nigdy nie zapraszano do zamku, choć to tak blisko.

- Znam Kilphedir - odezwał się książę - ale nie miałem przyjemności poznać pani ojca ani pani. - Istotnie, Wasza wysokość. Książę zauważył, że w tym „istotnie” zabrzmiała nuta wyrzutu.

Teraz znowu zapadło milczenie i Isa wiedziała, że czekają, aż zacznie mówić.

- Wasza wysokość może uznać to za bardzo dziwne - powiedziała z wysiłkiem - ale... wczoraj... usłyszałam coś tak... niezwykłego... tak dziwnego, że poczułam się w obowiązku powiedzieć Waszej wysokości, co tutaj knują.

- Knują? Kto? - spytał książę.

- Trzej mężczyźni, Wasza wysokość... Kiedy byłam w jaskini na wybrzeżu, około mili od domu mego ojca, usłyszałam rozmowę.

- Co pani robiła w jaskini, panno McNaver? - spytał książę.

Było coś takiego w jego głosie, że Isa wyczuła, iż książę nie uważa jej informacji za znaczącą.

Znowu zaczęła żałować, że nie zlekceważyła tego, co usłyszała, i zdecydowała się przyjść do zamku. Poza tym trudno jej było wyjaśnić, że weszła do jaskini tylko dlatego, że robiła to w dzieciństwie.

- Kiedy tam weszłam - powiedziała cicho - doszłam do końca i wdrapałam się na płaski występ skalny, tuż poniżej sklepienia.

Zauważyła, że książę spogląda na Harry'ego i pomyślała, że ta rozmowa go nudzi, więc szybko dodała:

- Wtedy zobaczyłam dwóch mężczyzn wchodzących do pieczary.

- Oni pani nie widzieli? - spytał Harry, jakby lepiej orientując się w sytuacji niż książę.

- Nikt mnie nie widział - odparła Isa.

Z wahaniem, gdyż czuła się niezręcznie, powtórzyła, co powiedział Szkot do Anglika, gdy ten wyciągnął mapę, zanim dołączył do nich młody pomocnik, również Szkot, którego nazywali Rory.

Książę nie przerywał ani nie zadawał pytań.

Siedział w fotelu z wyrazem rezygnacji na twarzy, jakby czuł się zmuszony wysłuchać opowieści, która z pewnością, jego zdaniem, była nieprawdziwa.

Dopiero gdy Isa powtórzyła słowa Szkota, że nie można dopuścić do interwencji księcia, a Anglik spytał, czy ma zamiar zabić go gołymi rękami, Harry się poderwał.

- Czy daje pani do zrozumienia, że chcą zabić Jego wysokość?

- Szkot powiedział, że człowiek może ulec wypadkowi chodząc z bronią po torfowiskach, runąć do morza lub spaść z wieży swojego zamku.

- Na litość Boską, to prawda! - wykrzyknął Harry. - Co masz zamiar zrobić, Bruce?

- Szczerze mówiąc, sędzę - odparł księżę znudzonym głosem - że panna McNaver śniła! To niemożliwe, aby po tylu latach ktoś interesował się skarbem, tym bardziej, że nie ma żadnego dowodu, że on istnieje.

Jego ton był tak lekceważący, że Isa z rumieńcem wstydu zerwała się z fotela.

- Przepraszam Waszą wysokość za naprzykrzanie się - powiedziała. - Zrobiłam tylko to, co w tych okolicznościach uważałam za swój obowiązek.

Mówiąc to, z podniesioną głową, rozgniewana, skierowała się do drzwi.

Już tam dochodziła, gdy odezwał się Harry.

- Proszę zaczekać chwilę, nie może pani tak odejść. Powiedziała nam pani, o czym rozmawiali ci trzej ludzie. Czy może pani w jakiś sposób określić ich tożsamość?

- Zapewne będzie mógł to zrobić Jego wysokość, jeśli... przywiązuje do tego wagę - powiedziała chłodno Isa.

Podniosła rękę do klamki, ale Harry wstał i podszedł do niej.

- Proszę nas teraz nie opuszczać, chciałbym zadać pani kilka pytań.

Isa nie odpowiedziała, ale spojrzała na księcia.

On także podniósł się i stanął tyłem do kominka.

Zanim się odezwał, wiedziała, że nie wierzył ani jednemu słowu z jej opowieści.

- Bruce, przekonaj pannę McNaver, aby powiedziała coś więcej - zwrócił się do księcia Harry.

- Nie mam nic więcej do dodania - oznajmiła Isa. - Wręczyli Rory'emu jakieś pieniądze i Anglik po wyjściu z jaskini skierował się na południe, a po pewnym czasie Szkot poszedł w przeciwnym kierunku, za Rorem.

- I twierdzi pani, że nie zdawali sobie sprawy, że pani słyszała ich rozmowę?

- Nie, Wasza wysokość. Zachowywałam się bardzo cicho, bo się bałam.

- Że mogliby panią zabić?

W głosie księcia zabrzmiała cyniczna nuta i Isa wyczuła, że całe to zdarzenie uważa on za objaw jej hysterii.

Odwróciła się więc ponownie w stronę drzwi, ale Harry zagroził jej drogę.

- Oczywiście, że pani się bała - rzekł. - Gdyby dowiedzieli się, że pani usłyszała o ich knowaniach, wątpliwe, czy pozwoliliby jej uciec i uprzedzić księcia o ich zamiarach.

- Byłam... przestraszona - wyznała Isa - i pierwszą myślą po powrocie do domu była chęć opowiedzenia wszystkiego memu ojcu.

- Oczywiście, powinien być pierwszą osobą, której należało się poradzić - powiedział książę, jakby chciał wytknąć jej błąd.

- Myślałam o tym, ale ponieważ ci ludzie robili wrażenie tak zdeterminowanych i mówili, że nie dopuszczą, by Wasza wysokość przeszkodził ich zamiarom, doszłam do wniosku, że moi rodzice są za starzy, żeby obarczać ich takimi zmartwieniami.

- Trudno mi przyjąć - powiedział książę - że ci ludzie mogą bez skrupułów planować morderstwo tylko dlatego, że sądzą, iż są na tropie mitycznego skarbu, w który ja osobiście nigdy nie wierzyłem.

- Nie wydaje mi się to niemożliwe - odparła Isa. - Bądź co bądź jest to opowieść przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Wzięła głęboki oddech i mówiła dalej:

- Często słyszałam, że pradziad Waszej wysokości, który odbudował zamek na starym planie, opowiadał interesująco o ukrytym skarbie, poszukiwanym przez wielu ludzi, choć bez powodzenia.

- Bez powodzenia, bo tego skarbu nie ma - ostro odpowiedział książę.

- To opinia księcia - powiedziała Isa, tym razem gniewnym tonem. - Ale ta opowieść stała się częścią naszej historii i nie sądzę, by znalazł się McNayer, który by się nie oburzył słysząc, że wasza wysokość uważa ją jedynie za wytwór wyobraźni.

Jej głos brzmiał jak dzwon.

Książę zauważył zdumione spojrzenie Harry'ego, kiedy ta szczupła dziewczyna z dziwnymi rudymi włosami odważyła mu się przeciwstawić.

- Gdybym nawet uwierzył w istnienie skarbu i zamiary tych ludzi bez skrupułów, co pani zdaniem powinienem zrobić?

- Nie mam pojęcia - chłodno odpowiedziała Isa. - Ale jeśli Wasza wysokość zginie, to ja nie będę temu winna.

- Przeciwnie! - rzekł książę. - Jest pani jedyną osobą, która widziała moich wrogów, a zatem jeśli zginę dlatego, że nie mogła pani ich wskazać, do końca życia będzie pani miała mnie na sumieniu.

Isa zamarła.

- Co Wasza wysokość... ma na myśli? - spytała.

- To proste - odparł książę. - Słyszała pani rozmowę tych ludzi, wie pani, że jeden z nich jest Szkotem, choć nie zna jego imienia, i słyszała pani głos drugiego, którego uważa pani za Anglika. To może pomóc w ich identyfikacji.

- Czy Wasza wysokość sugeruje, że powinnam odszukać tych ludzi?

- Oczywiście! Cóż więcej może pani zrobić, chyba że jest pani gotowa, jak Piłat, umyć ręce od tego, co mnie czeka!

W oczach Isy zapłonął gniew.

- Skoro Wasza wysokość robi sobie z tego żarty - odparła - mogę tylko powtórzyć, że spełniłam swój obowiązek i teraz mam nadzieję zapomnieć o tym zdarzeniu.

- To się pani nie uda - cicho wtrącił Harry. - Choćby nie wiem jak starała się pani zapomnieć, nie będzie odtąd ani jednego dnia, ani jednej nocy bez myśli, czy ci ludzie znaleźli skarb i czy pozbyli się księcia.

- To nie moja sprawa - powiedziała.

- Ponieważ należy pani do klanu McNaverów - odpowiedział książę - wie pani tak samo jak ja, że jesteśmy nierozdzielnie połączeni więzami krwi, tradycją i posłuszeństwem, jakie członek klanu jest winien naczelnikowi.

Teraz mówił szczerze i Isa przyglądała mu się, jak gdyby nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

Mówił to bardzo spokojnie i ta jego postawa przestraszyła ją bardziej niż wcześniejszy cynizm. Spytała więc bezradnie:

- Co... mogę... zrobić?

- Proszę zostawić nam decyzję - włączył się Harry - ale proszę wrócić i usiąść. Doskonale pani wie, że nie możemy pozwolić na zabicie księcia z zimną krwią, tylko dlatego, że jest zbyt nierozsądny albo nadto dumny, by przyznać się, że grozi mu niebezpieczeństwo.

- Czyżby, Harry? - zapytał z wyrzutem w głosie książę.

- To prawda, Bruce! Czy nie zdajesz sobie sprawy, że to prawda i że jesteś strasznie głupi? Oczywiście, panna McNaver postąpiła właściwie przychodząc tutaj, by przekazać to, co usłyszała.

Książę coś zamruczał, ale nie przerwał Harry'emu, który mówił dalej:

- Skoro te łotry naprawdę wierzą, że znajdą ten cenny skarb, z pewnością zabiją cię, jeśli staniesz im na przeszkodzie.

- Naprawdę w to wierzysz? - spytał z powątpiewaniem książę.

- Oczywiście, że wierzę! - przyznał Harry. - Nie po to studiowałem historię tego dzikiego kraju i słuchałem twoich opowiadań, od których cierpła mi skóra, aby nic zdawać sobie sprawy, jak prymitywni jeszcze pod wieloma względami są Szkoci.

- Dziękuję - z sarkazmem odrzekł książę.

- Powinieneś podziękować pannie McNaver - oświadczył Harry. - Uważam, że wykazała się odwagą przychodząc z wiadomością, którą łatwo mogłeś uznać za wymysł. Gdybyś jednak został zamordowany, nie wybaczylibyśmy sobie tego nigdy.

Isa pomyślała, że ta lekcja przyda się księciu i że słowa Harry'ego Vernona były rozsądne.

Śmierć księcia, który nie pozostawiłby dziedzica w prostej linii, byłaby nieszczęściem dla klanu.

Jak przez mgłę pamiętała, że ewentualnym dziedzicem księstwa w razie śmierci obecnego naczelnika byłby jego kuzyn, który większość czasu spędza w Londynie. Ma opinię rozpustnika i wcale nie jest zainteresowany szkockim rodowodem.

Ponieważ Isa kochała swój kraj i Szkocja wiele dla niej znaczyła, nagle powiedziała zupełnie innym tonem:

- Wasza wysokość... proszę... ze względu na klan winien książę zatroszczyć się... o siebie.

- Właśnie próbuję mu to powiedzieć - zgodził się z nią Harry.

- Wszyscy o tym wiedzą - mówiła Isa - że wiele klanów straciło swoich naczelników, którzy przenieśli się na południe i zapomnieli o obowiązkach względem Szkocji. Do tego z powodu rugów tysiące Szkotów porzuciło swoje domostwa i od tego czasu nikt o nich nie słyszał. Wciągnęła powietrze i mówiła dalej:

- Jeśli zabraknie Waszej wysokości... wszystko może się... zmienić dla McNaverów.

Kiedy skończyła mówić, zapanowała cisza.

Nie zdawała sobie sprawy, że jej piękne słowa i fascynujący głos sprawiły, iż mężczyźni słuchali jej oczarowani.

Księżę dał za wygraną.

- Pani słowa są słuszne - powiedział cicho. - Przepraszam, że dopiero teraz zdałem sobie sprawę, jak bardzo nieuprzejmie przyjąłem pani opowieść. Jak powiedział mój przyjaciel Harry, musi mi pani zatem pomóc.

- Nie wiem, jak mogę to zrobić - szybko powiedziała Isa.

- To całkiem proste - odparł księżę. - Musi pani zidentyfikować ludzi, których rozmowę słyszała pani w jaskini.

- W jaki... sposób? - spytała Isa z odcieniem bezradności w głosie.

- Sądzę, że po pierwsze powinna pani przeprowadzić się do zamku, żeby sprawdzić, czy Szkot nie należy przypadkiem do mojego otoczenia; może to ktoś, kto tu mieszka.

Isa była bardzo zaskoczona i patrzyła na księcia tak ogromnymi oczami, że miało się wrażenie, iż wypełniają całą jej twarz.

- Czy rzeczywiście proponuje mi księżę, abym tu zamieszkała? - spytała z wahaniem.

- Dzisiaj przyjeżdżają do mnie goście - powiedział ksiązę z uśmiechem. - Jeśli będzie pani wśród nich, nikt się nie zdziwi, szczególnie, że w czwartek wydaję bal.

- Bal? - wykrzyknęła Isa. - Na zamku nigdy nie wydawano balów!

- Tak, ale teraz będzie bal - oznajmił ksiązę - i stanie się on najbardziej sprzyjającą okazją do obserwacji moich gości; i może do rozpoznania tych, którzy chcą mnie zabić.

ROZDZIAŁ 3

Isa wyglądała przez okno sypialni na oświetlony ogród i myślała, że jest to widok z krainy czarów.

Nigdy nie wyobrażała sobie, że będzie kiedyś gościem zamku Strathnaver.

Było to podniecające przeżycie, a zamek wydawał się jej teraz bardziej majestatyczny niż kiedykolwiek przedtem.

I nie tylko dlatego, że kobziarze witali muzyką przybywających gości, a z najwyższej wieży powiewały chorągwie księcia.

Dowiedziała się, że cały ogród otaczający zamek będzie rzęście oświetlony sztucznymi ogniami, a na drzewach zostaną zawieszane lampiony.

Isa była kiedyś na balu w Edynburgu i kilka razy w Londynie. Ten jednak szczególnie pobudzał jej wyobraźnię, gdyż wydawał go naczelnik jej klanu, a wiedziała, że większość zaproszonych gości również do niego należy.

Była jednak zawiedziona, że książę nie zaprosił jej rodziców. Ojciec początkowo uważał za obrazę fakt, że została zaproszona sama. Kiedy jednak Isa wyjaśniła, że gospodynią wieczoru będzie babka księcia, nie pozostawało im nic innego, jak pogodzić się z tym, że ich pominięto i cieszyć się z zaproszenia córki.

Isa jednak trochę nad tym bolała. Pomyślała, że książę jest dumny, wyniosły i nazbyt despotyczny.

Czuła również, choć nie było ku temu podstaw, że książę ciągle jeszcze nie wierzy w jej relację.

Niewątpliwie byłaby bardzo zmieszana, gdyby słyszała jego rozmowę z Harrym, gdy ich opuściła.

Obaj odprowadzili ją do wyjścia.

Lekko ich rozbawiło, choć nie dali tego po sobie poznać, że przyjechała konno bez stroju do konnej jazdy. Isa natomiast uważała, że przyjście do zamku w kostiumie amazonki będzie

trochę niewłaściwe. Poza tym miała bardzo stary i podniszczony kostium, gdyż w Londynie nie jeździła konno i nie był jej potrzebny.

Kiedy była u rodziców i wybierała się na wrzosowisko lub wybrzeże, wskakiwała na konia nie zmieniając stroju.

Nosiła szeroką plisowaną spódnicę i kiedy siedziała w siodle nikt nie mógł zauważyć, chyba że był szczególnie spostrzegawczy, że nie miała na sobie właściwego kostiumu do konnej jazdy.

Z całą pewnością wyglądała pięknie w zielonym zakiecie i z rudymi, wymykającymi się spod małego kapelusika włosami, w których błyszczało słońce.

Gdy znalazła się poza zasięgiem głosu, Harry odezwał się:

- A to niespodzianka! Nie przypuszczałem, że na północy spotkam tak uroczą dziewczynę.

- Obrażasz szkockie góry! - odparł książę i dodał:

- W gruncie rzeczy sam jestem zaskoczony. Nie wiem, dlaczego nie spotkałem jej wcześniej.

- Musiałeś być ślepy - rzekł Harry - że jej nie zauważyłeś!

Po powrocie do zamku książę powiedział:

- Bawi mnie jej pomysłowy sposób wproszenia się na bal.

Harry spojrzał na niego zdziwiony.

- Czyżbyś sugerował...?

- Oczywiście - odparł książę. - Usłyszała o balu i koniecznie chciała dostać zaproszenie.

- Muszę przyznać, że o tym nie pomyślałem - powiedział Harry - ale sądzę, że to możliwe.

- Zwykle nie jesteś taki naiwny - rzekł drwiąco książę - ale wkrótce się przekonamy, czy pojawi się „czarny charakter”; a jeśli nie będzie ani złoczyńcy, ani skarbu, ciekawe jak ta osóbką zamierza się wytłumaczyć.

- Uważam, że jesteś bardzo cyniczny - oświadczył Harry oskarżycielskim tonem. - Ja gotów jestem wierzyć w jej opowieść od początku do końca.

- Mam jednak nadzieję, że nie zachęcisz jej do pozostania tu przez miesiąc i nie każesz ogrodnikowi przekopywać klombów - powiedział książę odchodząc.

Harry patrzył ze zmarszczonym czołem za odchodzącym.

Wiedział, że jego przyjaciel jest sceptyczny w stosunku do kobiet. Podejrzywał także, że panny go oblegają z powodu książęcego tytułu.

Ostatnio jednak - jego zdaniem - książę stawał się jeszcze bardziej cyniczny.

Harry domyślał się przyczyny, ale miał nadzieję, że się myli.

Po powrocie do domu Isa była podniecona, ale także pełna obaw.

Jeśli pójdzie na bal - co dla niej było niezwykle pociągające i wiedziała, że nie może się tego wyrzec - a nie zauważy tam nic podejrzanego, będzie się czuła bardzo głupio.

Wtedy książę będzie przekonany, że cała historia jest tworem jej wyobraźni.

Ale to naprawdę się zdarzyło... naprawdę - uspokajała samą siebie.

Zastanawiała się, czy wyznać ojcu całą prawdę, czy poprzestać na zawiadomieniu go, że została zaproszona do zamku na kilka dni. Ciągle jeszcze się obawiała, choć było to nierozsądne, że rodzice mogą w jakiś sposób ucierpieć.

Powie im, że spotkała księcia na przejażdżce konnej, i wtedy zaprosił ją na bal.

Kilka razy powtórzyła w myślach swoją opowieść, aby nie popełnić błędu.

Kiedy się dowiedzieli, że w zamku będzie bal i że ich córka została zaproszona, spojrzeli na nią z prawdziwym zdumieniem. Ostatecznie zgodzili się, że nie mogła odmówić.

Potem wszyscy w podnieceniu rozprawiali, jak miała się ubrać na tak niezwykłą okazję.

Na szczęście Isa przywiozła dwie toalety, w których występowała na koncertach. Chciała pokazać je matce, bo wiedziała, iż ją to zainteresuje. Pomyślała też z ulgą, że przynajmniej będzie odpowiednio ubrana.

Przygotowano stary powóz matki, którym Isa miała jechać do zamku w czwartek po południu.

Na małej ławeczce naprzeciw Isy siedziała stara pokojówka, ponieważ matka uważała, że nie wypada, aby panienka jechała sama.

Isa myślała, że cofnęła się w czasie.

Zawsze słyszała, że za czasów pradziadka księcia, który przebudował zamek, odbywało się tam wiele różnych uroczystości.

Pradziadek był w orszaku króla Jerzego IV w czasie wizyty monarchy w Edynburgu i zadziwił wszystkich uczestników wspaniałym paradnym strojem szkockim.

Ówczesny książę wydał fortunę na modernizację zamku i regularnie zapraszał do rezydencji szkocką i angielską szlachtę.

W tamtych czasach przybywali drogą morską; w małej prywatnej zatoce księcia było wystarczająco dużo miejsca, by zakotwiczyć ich statki.

Dziadek Bruce'a, który odziedziczył zamek, musiał wprowadzić oszczędności, aby zapłacić za wszystkie te ekstrawagancje.

Obecny książę, dzięki geniuszowi organizacyjnemu swego ojca i jego rozsądnemu małżeństwu, był bogaty.

Ma wszystko, myślała Isa. Czy coś może cieszyć bardziej niż posiadanie najpiękniejszego i niewątpliwie najbardziej romantycznego zamku w północnej Szkocji?

Zastanawiała się, czy on myślał podobnie, i doszła do wniosku, że jak wielu młodych Szkotów niewątpliwie musiał przedkładać rozrywkę Londynu.

Szczególnie, pomyślała z ironią, ponętne londyńskie kobiety.

Isa przypomniała sobie zaskoczenie, kiedy podczas pierwszych koncertów zobaczyła tyle pięknych pań na widowni. Były nadzwyczaj eleganckie w wieczorowych kreacjach. Olśniewały brylantami; mieniły się ogniami ich diademy. Dla Isy, przyzwyczajonej do dzikiego klimatu szkockich gór i purytańskiego towarzystwa edynburskiego, te panie wyglądały tak, jakby wyszły z Księgi tysiąca i jednej nocy.

Jak przez mgłę pamiętała te piękne elegantki.

Gdy zobaczyła je na widowni, zrozumiała dlaczego poruszały wyobraźnię ludzi.

W sklepach sprzedawano pocztówki z ich fotografiami, a ludzie stawali na krzesłach, by je zobaczyć w powozie w Hyde Parku.

Kiedyś, gdy śpiewała na szczególnie uroczystym koncercie w obecności księcia Walii i księżnej Aleksandry, z trudnością przyszło jej oderwać oczy od widowni; czuła się jak dziecko przed wystawą sklepu ze słodyczami. Niemal zapomniała, że ma śpiewać.

Pomyślała, że teraz może także będzie miała okazję zobaczyć piękne damy, o których w Anglii wszyscy mówią, począwszy od najskromniejszych sprzedawczyń w sklepach do najślawniejszych muzyków, z którymi występowała na scenach.

Zawsze słuchała z zainteresowaniem nowinek dotyczących księcia. Nie była więc zdziwiona, kiedy jego nazwisko padało w rozmowach w Londynie. Podobno królowa, lubiąca przystojnych mężczyzn, zapraszała go ciągle do pałacu Buckingham.

Mówiono, że odmówił przyjęcia stanowiska na dworze, ponieważ uważał za swój obowiązek spędzać więcej czasu w Szkocji.

To było jeszcze za życia jego ojca.

Po przejęciu dziedzictwa powrócił na stałe do Szkocji i Isa już nie widywała go na swoich koncertach.

Jego nazwisko przestało się teraz ukazywać w biuletynie dworskim „The Timesa”.

Kiedy Isa teraz obejrzała zamek, stwierdziła, że zarządzano nim doskonale.

Nie spodziewała się tego, chociaż wiedziała, że ksiązę nauczył się zarządzania na południu.

Gdy przyjechała do zamku, odesłała powóz z towarzyszącą jej starą pokojówką do domu.

W zamku zajął się nią ubrany w kilt majordomus, któremu podlegało kilku lokai. Ten z kolei przekazał ją ochmistrzyni w czarnych szeleszczących jedwabkach, ze srebrnym łańcuszkiem na klucze sięgającym talii.

Dwie pokojówki rozpakowały jej kufer w sypialni, której okna nie wychodziły na morze, lecz na ogrody na tyłach zamku; dalej rozciągały się wrzosowiska.

Ogrody należały do najbardziej podziwianych w tej części Szkocji. Ksiązę polecił zasadzić ogromne ilości kwiatów i roślin doniczkowych. Wykorzystano także naturalny wodospad na zboczu wzgórza do zbudowania ogrodu wodnego z wkomponowanymi weń skałami, krzewami i mostkami. Wzbudzało to zazdrość wszystkich ogrodników na północ od granicy z Anglią.

Isa czytała o tym ogrodzie wodnym i teraz ucieszyła się, że go zobaczy.

Z otwartego okna było widać wodospad.

Woda była brunatna z powodu torfowego podłoża. Rozpryskiwała się na wszystkie strony, zanim połączyła się z potokiem, który płynął przez ogród i spadał nad skałami do morza.

Z drugiej strony ogrodów płynęła rzeka, po której kiedyś, po przebyciu Morza Północnego, żeglowały łodzie wikingów, napadających na Szkocję.

W tamtych czasach wykorzystywali istniejącą tu zatokę do lądowania dla swoich wojowników.

Patrząc na jasne światła wokół, lampiony i wschodzący nad wrzosowiskami księżyc Isa była tym wszystkim oczarowana. Pomyślała, że nie nigdy widziała nic piękniejszego.

Poruszyło to jej wyobraźnię i, jak to miała w zwyczaju, podziękowała Bogu, że urodziła się Szkotką. Każdym nerwem czuła przynależność do tej ziemi, była częścią tego otoczenia, nierozzerwalnie z nim związaną. W jej pamięci tętniła cała historia Szkocji.

Dziewczyna wciągnęła pachnące wrzosami powietrze, a srebrzyste jezioro w oddali nadawało blask jej oczom. Wiejący od morza wiatr przypominał jej o Szkotach, którzy opuścili swe domy i osiedlili się w różnych krajach.

Choć nowe życie mogło być pomyślne, to nic nie zastąpi straconego domu.

- Szkot zawsze pozostanie Szkotem - powiedziała sobie.

W Londynie nie polubiła nic, co by równało się z pięknem wzgórz szkockich w blasku słońca i mgieł nad wrzosowiskami pod ciemnym niebem.

Prawie zapomniała, że czekano na nią na dole; powinna włożyć strój wieczorowy i zejść tam przed kolacją, żeby

zobaczyć się z gospodarzem i poznać zaproszonych gości, przebywających na zamku.

Służący dał jej bardzo szczegółowe wskazówki, więc nie mogła popełnić błędu.

Gdy majordomus przekazał ją ochmistrzyni, natychmiast zorientowała się, że jej wizyta nie rozpocznie się od przywitania z księciem.

Z rozbawieniem pomyślała, że książe jest bardzo autokratyczny i dziwne, iż nie oczekują od niej, by poprosiła go o audiencję.

Powinnam raczej panować nad swoim poczuciem humoru - pomyślała. - Książe może się poczuć dotknięty, jeśli nie będę go traktowała z szacunkiem należnym naczelnikowi klanu. Naczelnik jest jak król na własnych ziemiach.

Jeszcze raz przejrzała się w wysokim lustrze.

Toaleta z bardzo drogiej pracowni krawieckiej na Bond Street wyjątkowo podkreślała jej urodę. Była uszyta z białego atlasu. Głęboki dekolt udrapowano szyfonem. Isa przypomniała sobie, że początkowo była niezadowolona z dekoltu - takie jednak obowiązywały w Londynie.

Dół sukni również obszyty był szyfonową falbana tworzącą mały tren, widoczny, gdy się poruszała.

Biel toalety podkreślała niezwykle złote błyski w jej rudych włosach. Zamiast brylantów, jakie będą miały zapewne inne zaproszone damy, wpięła w nie maleńki stroik z białych piór, które falowały przy każdym jej ruchu. Szczupła sylwetka i uroczy strój sprawiły, że wyglądała jak nieziemska zjawka.

Przed wyjazdem do Londynu Isa dużo przebywała na świeżym powietrzu i dziwiło ją, że w mieście znajomi muzycy pędzili na próby bez spaceru. Ona zawsze wstawała o świcie i przed próbą chodziła szybkim krokiem po Hyde Parku, jakby wędrowała po wrzosowiskach. Zamyślona, nie zdawała sobie sprawy, że ludzie się jej przyglądają.

Ciotka nalegała, by ktoś jej towarzyszył w tych spacerach. Ale wysłana przez nią pokojówka, choć młoda, nie mogła dotrzymać Isie kroku, a ona nie miała ochoty spacerować wolniej.

W tajemnicy przed ciotką umówiły się więc, że pokojówka będzie czekała na ławce, Isa zaś szybkim krokiem chodziła przez pół godziny po parku, a potem wracała na umówione miejsce.

Fortel ten podobał się pokojówce, a Isie dawał możliwość ruchu, czego bardzo potrzebowała i co sprawiało, że była smukła, ładnie zbudowana, a dopasowana suknia podkreślała jej młodość i wdzięk; sprawiała, że Isa różniła się korzystnie od młodych panien z jej utoczenia.

Oprócz gości mieszkających w zamku, zaproszeni byli także najbliżsi sąsiedzi; każdy z obecnych był przedstawiany towarzystwu.

Kiedy Isa pojawiła się w salonie, majordomus zaanonsował:

- Panna Isa McNaver, Wasza wysokość!

Przez chwilę Isa widziała tylko grę kolorów, jak w kalejdoskopie, i blask klejnotów.

Potem podszedł do niej książę. Wyglądał wspaniale w uroczystym szkockim stroju, z koronkowym żabotem i pledem przewieszonym przez ramię.

- Witam w zamku - powiedział podając jej rękę. Poczowała dziwne drżenie palców, kiedy dotknął jej dłoni; nigdy przedtem nie doznała niczego podobnego. Zaraz nadszedł Harry i powiedział:

- Wygląda pani pięknie; na pewno usłyszy to pani jeszcze nie raz dzisiejszego wieczoru, ale chciałem być pierwszy.

Isa uśmiechnęła się do niego.

A ponieważ uwagę księcia przyciągnął nowy gość, Harry poprowadził ją przez cały salon, aby przedstawić księżnej - wdowie.

Isa widziała ją tylko jeden raz, przed laty, i to z daleka. Teraz uważała, że z białymi włosami wyglądała piękniej niż młode kobiety.

Księżna miała na sobie liliową suknię w odcieniu nie rozkwitłych w pełni wrzosów. Diadem z ametystów i brylantów był prezentem ślubnym od klanu. Naszyjnik zdobiący jej szyję i bransoletki były z tych samych kamieni.

Nagła myśl olśniła Isę, że są to klejnoty ze szkockich gór, takie same jak w skarbie ukrytym przed wikingami.

- Jest mi bardzo miło panią poznać - przywitała ją stara księżna. - Czy mieszka pani w sąsiedztwie?

- Około trzech mil od zamku, Wasza wysokość. Księżnej nie udało się ukryć zdziwienia. Isa domyśliła się, że przyczyną była jej suknia, niewątpliwie elegancka i kosztowna. Pomyślała też, że księżna jest zdziwiona, iż nie widziała jej dotychczas na zamku.

Kiedy Harry przedstawiał ją po kolei gościom, zauważyła, że wszyscy zaproszeni do zatrzymania się na zamku przyjechali z Anglii albo z południowej Szkocji.

Książę Hamilton nosił tradycyjny strój z tartanu Royal Stuarts - kolory kraciastej tkaniny należały do jego klanu; również książę Buccleuch olśniewał barwami tartanu, świadczącymi o jego rodowej przynależności.

Mężczyźni wyglądali wspaniale, ale dopiero elegancja kobiet poruszyła Isę.

Wśród nazwisk wymienianych przez Harry'ego było kilka znanych Isie wybitnych piękności, jak lady de Grey i lady Brooke.

Pomyślała, że tym kobietom nikt nie dorówna urodą.

Klejnety w ich włosach i na szyjach zaćmiły wszystko, co do tej pory widziała.

Wreszcie, gdy salon wydawał się już pękać od tłumu zebranych, poproszono wszystkich do sali jadalnej. Isę prowadził mężczyzna, którego przedstawiono jej jako lorda Durhama. Lord natychmiast zaczął prawić komplementy, co trochę ją onieśmiało.

Podczas obiadu wyraźnie dał do zrozumienia, jak wielką znajduje przyjemność w towarzystwie pięknych kobiet i nie pozostawił żadnych wątpliwości, że Isę do nich zalicza.

Dżentelmen z drugiej strony był bardziej prozaiczny, ale okazał się całkiem zabawny, kiedy zaczęli rozmawiać na temat sportu.

Isa była oczarowana olbrzymią salą jadalną, złotymi i srebrnymi ozdobami na stole i smakowitymi potrawami.

Na zakończenie kolacji, gdy roznoszono porto, kobziarz księcia obchodził stół dookoła grając melodie znane Isie od kołyski.

Muzyka wzruszała ją i równocześnie wprawiała w radosny nastrój. Zauważyła jednak, że niektórzy goście z Anglii robią do siebie miny; zakrywają uszy rękoma, jakby drażnił ich dźwięk kobzy.

Po skończonej grze kobziarz podszedł do szczytu stołu, gdzie na krześle z wysokim oparciem siedział książę.

Książę wręczył mu, specjalnie przechowywany na tę okazję, srebrny kielich wypełniony whisky.

Kobziarz wypił zdrowie księcia wznosząc toast w języku galijskim.

Po tej ceremonii panie opuściły jadalnię; Isa domyśliła się, że wiele z nich intrygowało, kim ona jest.

Zadawały taktowne pytania, aby się przekonać, czy jest kimś ważnym.

Dopiero gdy znaleźli się w sali naczelnika Isa przypomniała sobie po raz pierwszy tego wieczoru, że powinna pomyśleć o prawdziwej przyczynie zaproszenia jej na przyjęcie.

Ponieważ ciekawiło ją tyle rzeczy, zupełnie zapomniała, że miała się przysłuchiwać głosom mężczyzn.

Teraz zastanawiała się, czy któryś z gości mógł spiskować przeciwko księciu, a może nawet zamierzał go zabić.

Zanim się tutaj znalazła, była przekonana, że potrafi rozpoznać tego typu po sposobie mówienia, była bowiem bardzo wyczulona na dźwięk głosu.

Nie potrafiła określić, czym różnił się głos tego człowieka od innych męskich głosów, ale było w nim coś charakterystycznego, czego z pewnością nie zapomni.

Kiedy weszła do sali naczelnika, gdzie miał się odbyć bal, zobaczyła wielu mężczyzn ubranych w kilty i pomyślała, że jej zadanie to szukanie szpilki w stogu siana.

Orkiestra właśnie cicho grała walca. Harry natychmiast poprosił ją do tańca i zaprowadził na środek sali.

Harry dobrze tańczył i wyglądał bardzo elegancko we fraku i w białej wykrochmalonej koszuli.

Trudno go jednak było porównywać z księciem.

Księżę jeszcze nie tańczył; witał wraz z babką gości, którzy przybyli z sąsiedztwa po kolacji.

- Czy dobrze się pani bawi? - spytał Harry, gdy wolno wirowali na lśniącym parkiecie.

Wszystko to wydaje mi się sceną z opery i trudno mu uwierzyć, że to prawda.

To samo mówią inni goście i myślą o pani! - uśmiechnął się Harry. - Nie mogą uwierzyć, że jest pani ze Szkocji.

Chciała mu powiedzieć, że pracuje w Anglii, ale walc się skończył i kilka osób podeszło do nich, by porozmawiać z Harrym.

Tańczyła również z innymi. Prawdę mówiąc nie opuściła żadnego tańca, a ponieważ wieczór był ciepły, spacerowała w towarzystwie innych gości w ogrodzie.

Instynktownie skierowała się do ogrodu wodnego, a lord Durham, który jej towarzyszył, spojrzął na wodospad, zaopatrujący ogród w wodę, i powiedział:

- Zaczynam wierzyć, piękna pani, że wynurzyłaś się z tej kaskady... czy też jest pani może rusałką morską, która przybrała ludzką postać tylko na ten wieczór.

- Byłabym szczęśliwa, gdyby tak było - odparła Isa.

- Czy pani rzeczywiście nazywa się McNaver? - zapytał nie zmieniając tonu. - Jeśli to prawda, nie rozumiem, dlaczego ukrywa się pani w górach, zamiast czarować wszystkich w blaskach świateł Londynu.

Wyjaśnianie mu, że tak właśnie było, wydało jej się zbyt kłopotliwe.

Pozwoliła mu zatem dalej flirtować, kiedy wracali do zamku, a tam inny dżentelmen poprosił ją do tańca szkockiego.

Ponieważ Isa tańczyła to od dziecka, wszystko szło gładko, a ona wyglądała nadzwyczaj wdzięcznie. Niektórym paniom zupełnie nie udawały się zawile kroki.

W końcu księżę poprosił ją do tańca, a gdy tańczyli powiedział:

- Teraz już wierzę, że pani naprawdę jest McNaver.

- Dlaczego miałby księżę wątpić? - spytała.

- Po pierwsze, nie jest pani do nikogo z mojego klanu podobna.

Zabrzmiało to zabawnie i oboje się roześmiali. Potem rozstali się i zobaczyła go dopiero, gdy goście z sąsiedztwa odjechali.

Pozostali tylko zaproszeni na pobyt w zamku.

W oczach Isy, choć nie zdawała sobie z tego sprawy, igrały ogniki podniecenia.

- To najlepszy bal, na jakim byłem ostatnio, Bruce - oznajmił lord Durham.

- A zatem muszę zorganizować następny - odparł książę.

- Poproszę pannę McNaver, jako członka twego klanu, aby dopilnowała dotrzymania tej obietnicy - rzekł lord Durham.

Do rozmowy włączył się jakiś nieznajomy mężczyzna w średnim wieku, z którym Isa do tej pory nie rozmawiała.

- Cały wieczór zastanawiałem się, gdzie spotkałem już pannę McNaver, choć nie mogę skojarzyć nazwiska z jej osobą.

Isa odwróciła się do niego i w tym momencie wykrzyknął:

- Teraz już wiem! Jest pani Isą z Wysp! Jeszcze przed trzema tygodniami słuchałem pani.

- W Aeoleon Hall - Isa się uśmiechnęła.

- O czym mówicie? - przerwał książę.

- Wreszcie sobie przypomniałem - odparł mężczyzna - gdzie widziałem tę śliczną damę. Jest nie tylko piękna, ale ma anielski głos! Była tak czarująca, że przez dwie godziny siedziałem na twardym krześle i słuchałem jej jak urzeczony.

Isa się roześmiała.

Teraz jednak spostrzegła, że książę patrzy na nią ze zmarszczonymi brwiami.

Gdy lord Lovat - bo tak nazywał się wielbiciel jej talentu - odwrócił się, by pożegnać jakąś damę spośród nocujących na zamku gości, książę powiedział ucho:

- A więc nie myliłem się! Dobrze odegrała pani swą rolę i pozostaje mi tylko pogratulować pani wymyślenia tak oryginalnego sposobu uzyskania zaproszenia na mój bal!

Oczy Isy zrobiły się tak duże, że zdawało się, iż wypełniły całą twarz.

Fon księcia i sarkazm w jego głosie obrażały ją, chociaż przez chwilę nie zdawała sobie sprawy dlaczego. - Jeśli księżę rzeczywiście tak uważa, mogę jedynie zapewnić Waszą wysokość słowem honoru, że to nieprawda!

Księżę uniósł brwi.

- A ja oczywiście powinienem pani uwierzyć!

Jego ton aż nadto wskazywał, że zarzuca jej kłamstwo.

- Oczekuję - dodał - że jutro powie mi pani coś interesującego na temat odkrycia tamtego wieczoru, które zdaje się było powodem obecności pani tutaj.

Ponieważ mówił tak pogardliwie, przez chwilę miała chęć zwymyślać go, że ośmiela się wątpić w jej intencje.

Poczuła, że drży i choć nie mogła tego wiedzieć, przeraźliwie zbladła.

Nie była w stanie wykrztusić słowa aby udowodnić, że niegodziwie ją oskarża, nie mając do tego podstaw.

Kiedy odwrócił się na piecie i odszedł, zrobiła to samo.

Pobiegła przez korytarz i po schodach, aż wpadła do swego pokoju.

Dopiero gdy znalazła się w środku i zamknęła drzwi, zdała sobie sprawę, jak szybko oddycha i jak gwałtownie wali jej serce.

Jak on śmiał! Jak śmiał przypuszczać, że kłamałam, by otrzymać zaproszenie na bal?

Podeszła do okna i wyjrzała na ogród.

Teraz służący gasili światła ustawione wzdłuż alejek i lampki wiszące na drzewach.

Wysoko w górze srebrzyste światło rzucał księżyc. Migotał w kaskadach wodospadu, srebrzył jego wody, a dziwne cienie spływały na świerki.

Widok był piękny, ale gniew Isy sprawiał, że wszystko wydawało się jej złowieszczą ciemnością.

Jak księżę śmiał tak do niej mówić?

Teraz żałowała, że nie powiedziała na początku znajomości, iż jest śpiewaczką i niedawno wróciła do domu z Londynu.

Ale przecież starała się jak najmniej mówić o sobie, obawiała się, iż w takich rozmowach mogłoby wyjść na jaw, że jej ojciec czuje się zawiedziony z powodu pominięcia go wśród zaproszonych na zamek gości.

Księżę kierował się wzorem swego ojca, który nie widział potrzeby podejmowania mniej dystyngowanych i poważanych sąsiadów.

Stała tak dłuższy czas przy oknie, nie pamiętając, że pokojówka, która pomogła się jej ubrać, prosiła, aby na nią zadzwoniła, kiedy znów przyjdzie do pokoju.

Nieoczekiwanie postanowiła, że wróci do domu.

Jak mogłaby, po tym jak księżę do niej przemawiał, po/ostać w zamku i rozmawiać z nim przy śniadaniu?

Zupełnie jasno powiedział, że jest oszustką.

Niech sobie myśli, co chce, ale w tych okolicznościach ona nie może korzystać z jego gościnności.

Ponieważ była rozgniewana, szybko zdjęła białą suknię i włożyła strój, w którym przyjechała.

Był to najlepszy kostium, jaki przywiozła z Londynu: plisowana spódnica, w której była tu po raz pierwszy, i odpowiedni do tego zielony żakiet.

Założyła też parę mocnych butów do spaceru. Kapelusz nie był jej potrzebny, wyjęła tylko z włosów stroik z piór i położyła go na toaletce.

Napisała krótki list do pokojówki z prośbą, by zapakowała jej kufry, gdyż rano kogoś po nie przyśle.

Włożyła kartkę wraz z napiwkem do koperty i położyła na nie używanym tej nocy łóżku.

Obrzuciła szybkim spojrzeniem pokój i cicho otworzyła drzwi. Korytarz tonął prawie zupełnie w ciemności.

Pomyślała, że o tej porze służący będą już w łózkach i nie omyliła się. Gdy doszła do wejścia stwierdziła, że nawet tam nie było lokaja.

Odsunawszy po cichu zasuwkę i przekręciwszy klucz w zamku wyszła. W świetle księżyca wyraźnie widziała drogę.

Wiedziała, że choć nie będzie to krótki spacer, z łatwością wróci przez wrzosowisko i dotrze do domu szybciej niż powozem okrężną drogą.

Aby dojść do wrzosowiska, musiała przejść przez ogród i dostać się na drugą stronę strumienia.

Wiedziała, że jest tam mostek położony blisko wodospadu.

Kiedy szła po gładko wystrzyżonych trawnikach i mijała klomby kwiatów, starała się trzymać w cieniu drzew, gdyż księżyc świecił bardzo jasno.

Zmiana ubrania i napisanie listu zajęło jej trochę czasu, nie zdziwiła się więc, kiedy zobaczyła, że wszystkie światła w ogrodzie już zostały zgaszone.

Odwróciła się i spojrzała na zamek; światła w oknach także gasły po kolei.

Pomyślała, że księżę zapewne będzie zdumiony, kiedy rano odkryje jej zniknięcie.

Potem powiedziała sobie, że przy jego sceptycznym nastawieniu wcale go nie zmartwi, iż opuściła zamek, bo poczuła się dotknięta tym, co powiedział, i nie mogła pozostać pod jego dachem.

- Nienawidzę go. Rodzice mieli rację. Nie powinnam była przyjąć zaproszenia! Jeśli ci ludzie go zabiją, to sam będzie sobie winien.

Kiedy podeszła do mostku, przez który miała przejść nad strumieniem, usłyszała jakieś głosy i zatrzymała się.

Na prawo od niej rósł wysoki świerk, a ponieważ nie chciała, by ją zauważono i zadawano pytania, schowała się pod jego gałęziami.

Przywarła do pnia, aby nikt jej nie wypatrzył, gdyby przypadkiem spojrzął na drzewo.

Kto o tej porze, w ciemności, przyglądałby się uważnie drzewu?

Głosy zbliżyły się, ale były ciche.

Nagle Isa drgnęła, bo była pewna, że poznała głos Anglika, który słyszała onegdaj w jaskini.

- Czy jesteś pewien, Rory, że szukałeś wszędzie, zgodnie ze wskazówkami?

- Tak, proszę pana. Dzisiaj przy takiej liczbie ludzi w zamku było to łatwe; nikt nie interesował się tym, co robię.

- Nic nie znalazłeś?

- Nie, proszę pana.

Zamilkli, a potem odezwał się Szkot; Isa nie miała wątpliwości, że tego człowieka także już słyszała,

- Mało prawdopodobne, by powtórzyła się taka dobra okazja. Ale mapa dokładnie pokazuje, że skarb powinien być mniej więcej w takiej odległości od starego zamku.

- Wydaje mi się możliwe, że skarb odkryto przy odbudowie zamku i urządzaniu ogrodów.

- Drogi przyjacielu - odparł Szkot - jeśli prastary skarb rzeczywiście był tak duży i został znaleziony, mówiłby o tym każdy kamień w Szkocji. Takiej ważnej sprawy nie można byłoby utrzymać w tajemnicy.

- Jeśli tak, to co proponujesz, Rory? - spytał Anglik. - Nie wiem, niewiele możemy zrobić - odpowiedział

Rory. - Ale jeszcze raz się rozejrzę, jeśli pan sobie życzy.

- Oczywiście, musisz się rozejrzeć - ostro odezwał się Anglik. - Powiedz mu, McNaver, że zawsze, czy tu jesteśmy, czy nie, musi mieć otwarte oczy.

- Pomyślałem sobie - odparł Szkot - że ponieważ zamek został znacznie rozbudowany i ogrody są tak rozległe, być może szukamy zbyt daleko.

- Już to rozważaliśmy - odezwał się Anglik zniecierpliwionym tonem. - Braлиśmy pod uwagę nową budowlę, ogrody, które przedtem nie wykraczały poza strumień. Oczywiście, moglibyśmy przeszukać okolicę wodospadu.

- To będzie trudne, bo tam jest ogród skalny - ostrzegł Szkot.

- Wiem, wiem - odezwał się Anglik - ale teraz chyba nie możemy zrezygnować.

- Oczywiście, że nie! - zgodził się Szkot. - Pozwól że ci przypomnę, iż ja i Rory jesteśmy McNaverami i walczymy do końca. Taka jest dewiza naszego rodu.

- A zatem do dzieła! Obydwaj wiemy cholernie dobrze, że warto zadać sobie trud.

- Zgadzam się - powiedział Szkot. - Co proponujesz, Rory?

- Jutro znowu rozejrzę się, proszę pana - odparł Rory. - Będą potrzebowali wszystkich do pomocy w sprzątnięciu ogrodów i domu! Może wpadnie mi wtedy jakiś nowy pomysł.

- Od razu daj mi znać - polecił Szkot. - Ale, na Boga, bądź ostrożny i gęba na kłódkę!

- Jestem przekonany, że będzie uważał - wtrącił Anglik. - Jeśli znajdzie to, czego szukamy, dostanie dużą sumkę. Teraz, jeśli chodzi o mnie, Talbot, to idę do łóżka, a ty powinienesz zrobić to samo.

- Sądzę, że wszystko inne jest stratą czasu - niechętnie odparł Szkot.

Coś jeszcze cicho mówili, ale Isa nie zrozumiała szeptu. Teraz uświadomiła sobie, że wszyscy trzej weszli na mostek, przez który chciała wracać do domu.

Miała ochotę iść za nimi, ale bała się, że gdy oderwie się od pnia drzewa, zobaczą ją w świetle księżyca.

Dopiero kiedy zniknęli w oddali, wyszła spod osłony świerkowych gałęzi.

Nerwowo posunęła się parę kroków w stronę mostku nad potokiem.

Po chwili obejrzała się na wodospad huczący za ogrodem wodnym. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że pomimo złośliwości księcia, teraz miała mu coś do powiedzenia.

Dowiedziała się, że ci ludzie nie tylko szukali skarbu w ogrodzie w czasie balu, ale również, że Szkot nazywa się Talbot.

Oczywiście w sąsiedztwie będzie wielu Szkotów o tym imieniu, ale niewielu wykształconych i z minimalnym akcentem szkockim.

Stała przy mostku skonstruowanym tylko z paru desek i bez poręczy ułatwiającej przechodzenie na drugą stronę.

Nagle doszła do wniosku, że popełniła błąd.

Dlaczego miałyby uciekać? Czyż uciekając nie utwierdzi księcia w przekonaniu, że on ma rację?

Wyprostowała dumnie głowę, a z jej twarzy zniknęło upokorzenie, które odczuwała z powodu jego obraźliwych słów.

Udowodni mu, że się mylił, choćby to miał być ostatni jej wyczyn.

Zawróciła. Kiedy zbliżała się do zamku zaczęła się obawiać, że ktoś, widząc otwarte drzwi, mógł zasunąć zasuwę i zamknąć je na klucz.

Z wielką ulgą stwierdziła, że nic się nie zmieniło od jej odejścia, i weszła do hallu.

Szła na górę, posuwając się cicho po dywanie, a gdy znalazła się na pierwszym piętrze, zobaczyła, że drzwi do

salonu, w którym księżę podejmował gości przed kolacją, były otwarte.

Bezwiednie zerknęła do środka.

Jej myśli jakby go wyczarowały, był tam, stał i patrzył na nią; nie wygaszono wszystkich lamp i w przyćmionym świetle widać było jego sylwetkę.

Postać księcia znajdowała się w cieniu, ale pozostałe lampy oświetlały wyraźnie jego twarz.

Przez chwilę przyglądali się sobie.

Potem księżę odezwał się takim samym pogardliwym tonem jak przedtem:

- Czy osobiście poszukiwała pani tego dziwnego, nieuchwytnego skarbu? Czy też miała pani znacznie przyjemniejsze spotkanie w ogrodzie?

ROZDZIAŁ 4

Isa zeszywniała, ale zaraz wpadła w złość i powiedziała:

- Przeciwnie, Wasza wysokość, właśnie odkryłam coś ważnego i sędzę, że powinnam o tym księciu powiedzieć. Jeśli jednak nie interesuje to Waszej wysokości, oczywiście mogę natychmiast opuścić zamek, jak zamierzałam to zrobić.

Nie zdawała sobie sprawy, że jej oczy ciskały iskry! A światło w salonie zmieniło włosy w skaczące płomyki.

Z grymasem na wargach, który ją jeszcze bardziej rozgniewał, książę powiedział z naganą w głosie:

- Zapewne lepiej będzie, jeśli pani zechce wejść do salonu, gdzie możemy rozmawiać bez obawy, że nas ktoś podsłucha.

Isa weszła do salonu z wysoko uniesioną głową, czując, że gniew wzbiera w niej jak nurt wody w czasie powodzi.

Dwie lampy oświetlały portret dziadka księcia wiszący nad kominkiem.

Isa spojrzała na obraz i uświadomiła sobie, że w jej żyłach płynęła jego krew.

Choć wnuk jest naczelnikiem, ona także należy do McNaverów i nie boi się niczego, nawet jego! Książę zamknął drzwi i podszedł do niej.

- A więc, panno McNaver, co pani ma mi do powiedzenia?

- Nie mogłam się zdecydować, czy wrócić do domu, jak zamierzałam, czy...

- Zamierzała pani wrócić do domu? - przerwał jej ze zdziwieniem.

- Czy książę spodziewał się innej reakcji po takim obraźliwym zachowaniu?

- Zamierzała pani wrócić do rodziców?

- Jak książę widzi, jestem dobrze przygotowana do spaceru. Ale w ogrodzie zmieniłam zdanie.

- Dlaczego? - pytanie było ostre. Odpowiedziała równie agresywnym tonem:

- Ponieważ dowiedziałam się o nowych faktach, które, sądziłam, Wasza wysokość powinien poznać.

- Nowe fakty?

Isa z desperacją usiadła na jednym z krzeseł o prostym oparciu, Ucząc, że to go zezłości, i narzuciła sobie spokój. Miała wrażenie, że księżę ją przesłuchuje, jakby była surowym rekrutem, a może onieśmielonym członkiem klanu.

Na pewno nie będzie wobec niego unizona.

- Zastanawiałam się - powiedziała powoli - czy zlekceważyć to, co usłyszałam i iść do domu, jak zamierzałam. Potem zdałam sobie sprawę, że tu nie tylko chodzi o zagrożenie życia Waszej wysokości, ale i o honor klanu.

Mówiąc to nie patrzyła na księcia.

Przewidywała, że będzie się krzywo uśmiechał, co by znaczyło, że jej nie wierzy. Była też pewna, że będzie spoglądał na nią ironicznie.

Nagle zaczęła żałować, że wróciła do zamku.

Niech sobie księżę myśli, co chce i pozwoli na zagarnięcie skarbu klanu; w końcu on i jemu podobni dowiedzą się, jak głupio postąpili.

Chociaż, jeśli zrobią to, o czym w jaskini mówił Szkot, księcia już wtedy może nie być.

- Mówi pani o honorze klanu - cicho powiedział księżę - a to, jak pani wie, jest najważniejsze dla każdego z nas.

Zerknęła na niego, jakby zdumiała ją, że czyta w jej myślach, ale zaraz odwróciła oczy.

- Czekam - odezwał się, bo Isa chwilę milczała, szukając odpowiednich słów.

- Proszę bardzo, opowiem, co się zdarzyło - rzekła Isa. - Po obraźliwych słowach księcia postanowiłam wrócić do domu i rano przysłać służącego po kufry.

- Przykro mi i proszę o wybaczenie, ale nie powiedziała pani, że jest aktorką.

- Nie jestem aktorką! - powiedziała ostro. - Jestem śpiewaczką i występuję jedynie na estradzie koncertowej.

Zdawało jej się, że patrzy na nią z jeszcze większą pogardą.

- Nie zamierzam się tłumaczyć, ale kiedy stwierdzono, że mam niezwykły głos, uważałam, że dzięki temu mogę pomóc moim rodzicom, którzy są bardzo biedni, i z tego powodu ignorowani przez naczelnika klanu, choć mój ojciec był dowódcą batalionu Black Watch.

- Domyślam się, jak musiało im być przykro - cicho powiedział książę - i będę się starał to naprawić.

Zbyt znękana, aby cieszyć się z tego przyrzeczenia, Isa dalej wyjaśniała:

- Przyjęłam zaproszenie Waszej wysokości nie po to, by narzucić swoje towarzystwo, o co książę mnie podejrzewał, ale dlatego, że naprawdę uważałam, iż książę powinien wiedzieć, co się dzieje.

- Już przeprosiłem panią, jednak gdy usłyszałem od lorda Lovata, że widział ją w Londynie, byłem całkowicie zaskoczony.

Isa nie przerywała mu.

- Rozumiem, że nie używała pani tam swego prawdziwego nazwiska?

- Ojciec nie zgodziłby się na to - odpowiedziała - a więc na scenie jestem Isą z Wysp.

Książę skinął głową ze zrozumieniem, a ona kontynuowała:

- Ale to jest bez znaczenia dla Waszej wysokości. Ważne, że gdy odchodziłam stąd tej nocy, usłyszałam przypadkiem rozmowę trzech ludzi, których już wcześniej podsłuchałam w jaskini. Przeszukiwali ogród w miejscu, gdzie według nich jest ukryty skarb.

- W ogrodzie? - wykrzyknął książę. - To wydaje się mało prawdopodobne.

- Jak mówiłam wcześniej, mają jakąś mapę. Musiała być naszkicowana w czasach starego zamku, a obecna budowla jest znacznie większa.

- Co mówili?

- Rory powiedział, że kiedy było tu tak wiele osób, mógł poszukiwać bez wzbudzania podejrzeń, ale nic nie znalazł.

Z ich rozmowy dowiedziałam się wszakże, jak nazywa się ten Szkot.

- To interesujące - zauważył książę. - Jak się nazywa?

- Talbot McNaver.

Książę skamieniał i spojrzał na Isę, jakby się przesłyszał.

- Czy pani jest całkowicie pewna? - spytał.

- Całkowicie! - odpowiedziała. - Anglik zwracał się do niego używając tego imienia, a Szkot, gdy była mowa o zaniechaniu planu, powiedział: „Pozwól mi przypomnieć ci, że obaj z Rorym jesteśmy McNaverami i walczymy do końca. Taka jest dewiza naszego rodu”.

- Talbot McNaver! - odezwał się książę. - Trudno uwierzyć, że jest zdolny do takiej podłości, choć zawsze zasługiwał na pogardę.

- Książę go zna? - spytała.

- Talbot McNaver nie tylko jest moim kuzynem, ale także, dopóki nie mam syna, ewentualnym dziedzicem.

- Ach tak, słyszałam o nim - przypomniała sobie głośno Isa - ale myślałam, że mieszka na południu i nigdy tutaj nie przyjeżdża.

- Ja też tak myślałem - rzekł książę - ale z pewnością oboje się mylimy.

Ponieważ Isa była ciekawa, trochę sympatyczniejszym tonem poprosiła, by książę opowiedział jej o Talbocie. Książę ponownie usiadł.

- Talbot przysparzał kłopotów swoim rodzicom od samego urodzenia. Mnie zawsze nienawidził, gdyż pochodziłem z rodziny zajmującej bardziej znaczącą pozycję niż jego rodzice.

Westchnął cicho, jakby cofał się w przeszłość, i dalej opowiadał.

- W dzieciństwie dokuczał mi, a później za wszelką cenę próbował zdyskredytować mnie w oczach członków klanu; w czasie mojego pobytu w Londynie robił to samo.

- To musi być straszny człowiek - szepnęła Isa.

- Na szczęście dla mnie, ponieważ ma opinię hulaki, niewiele osób go słuchało. On nienawidzi Szkocji i wyjechał stąd jakieś dziesięć lat temu.

- Potem Anglik jakimś sposobem znalazł mapę wskazującą przypuszczalne miejsce ukrycia skarbu i dał mu ją - powiedziała Isa.

- To oczywiście jest powód jego powrotu - odparł książę.

- Jeśli jest dziedzicem księcia, to rozumiem, dlaczego chce się pozbyć Waszej wysokości.

- Nie pomyślałem, że może zająć tak daleko, żeby czyhać na moje życie - rzekł książę.

- Tak jak on powiedział - przypomniała Isa - łatwo może się zdarzyć wypadek na wrzosowisku albo upadek z zamkowej wieży.

- Nie dam się zastraszyć Talbotowi - twardo powiedział książę.

- Nie sędzę, żeby sam chciał tego dokonać - dowodziła Isa. - Czy Wasza wysokość myśli, że ma w klanie samych zwolenników?

Książę zrobił wymowny gest.

- Są czarne owce w każdej społeczności i jeśli Talbot obiecuje zapłatę, zawsze znajdą się ludzie tacy jak Rory, kimkolwiek on jest.

- A więc książę musi być bardzo ostrożny. Spojrzał na nią z uśmiechem.

- Pomyślałem sobie, że pani będzie nie mniej chętna do pozbycia się mnie niż Talbot McNaver.

- Podobnie jak Wasza wysokość nie lubię zanadto obrażania mnie.

Nieoczekiwanie oboje się roześmiali.

- Cóż mogę pani powiedzieć? - głośno zastanawiał się książę. - Jak to możliwe, że dziewczyna o takiej urodzie i, jak wynika ze słów lorda Lovata, śpiewająca jak anioł gotowa jest uratować mi życie?

Przyglądał się jej przez chwilę, zanim dodał:

- A możliwe, że znajdzie skarb ukryty od tak dawna.

- Byłabym bardzo zawiedziona, gdyby go nie było - powiedziała cicho Isa - bo wierzyłam w jego istnienie, odkąd pamiętam.

- I nie szukała go pani?

- Wymyślałam sobie historyjki, że odkryłam go w głębi jaskini. Że znalazłam zapadnię pod wrzosami, za którą był długi, kręty korytarz, który zaprowadził mnie do pieczary, gdzie znajdował się skarb.

Książę roześmiał się.

- Ja także wymyślałem sobie takie historyjki i pamiętam, że przeszukiwałem zamek z moim przyjacielem Harrym; szukaliśmy jakiegoś sekretnego wejścia, o którym nikt nic nie wiedział.

- Legenda mówi, że gdy naczelnik z radą starszych wracali do zamku, zostali zabici przez łuczników skandynawskich.

- Co niewątpliwie sugeruje, że skarb schowali na wrzosowisku. Tam też, oczywiście, szukaliśmy.

Mówił to wesołym tonem, ale Isa powiedziała poważnie:

- Na mapie, którą kuzyn księcia dał Rory'emu, zaznaczony był punkt, gdzie ma znajdować się skarb; to było bliżej niż obserwowane przez nich miejsce w ogrodzie.

- Nawet jeśli się tam znajduje - oznajmił księżę - to z całą pewnością nie pozwolę na zniszczenie moich kwiatów i krzewów, do których jestem bardzo przywiązany.

Zostało to powiedziane z takim oburzeniem, że rozbawiło Isę i ponownie wybuchnęła śmiechem.

- Jak to możliwe, że siedzimy tutaj w środku nocy, martwiąc się skarbem ukrytym przed wiekami? - księżę roześmiał się jeszcze raz i dodał:

- W rzeczywistości ówczesny naczelnik mógł roztrwonić skarb, a opowieść, że został on ukryty przed grabieżcami ze Skandynawii, może być jedynie próbą oczyszczenia się z winy.

- Księżę znowu jest cyniczny - powiedziała bez zastanowienia.

- Znowu? - spytał. Odwróciła głowę onieśmielona.

- Czy naprawdę wydaję się pani cyniczny?

- Miałam na myśli - lekceważący.

- To nieprawda!

- Sądzę, że to prawda, Wasza wysokość. Odnosił się księżę do mnie lekceważąco, bo uważał, że wcisnęłam się do zamku podstępem, tylko dlatego, że chciałam być na balu.

- A teraz oczywiście zdaję sobie sprawę, że była pani na wielu balach w Londynie.

- Na kilku, ale żaden nie był tak wspaniały jak ten na zamku - wyznała Isa szczerze. - Jak mogły być wspaniałe, skoro nie tańczono tam szkockich tańców?

- Dotąd nie widziałem ich tańczonych z takim wdziękiem - powiedział książę.

Wiedziała, że to był komplement dla niej, a ponieważ poczuła się trochę zakłopotana, wstała z krzesła.

- Sądzę, Wasza wysokość, że powinnam iść już spać. Nic nam nie da omawianie teraz tego, co się zdarzyło. Pozostaje księciu zachować ostrożność; być może da się sprawdzić, czy kuzyn księcia był tego wieczoru w okolicy zamku.

- Z pewnością będę mógł poinformować panią o tym przy śniadaniu - odpowiedział.

Mówiąc to wstał; był znacznie od niej wyższy i Isa musiała podnieść oczy, gdy spytała go ironicznym tonem:

- Czy naprawdę oczekuje książę, że tu zostanę?

- Rozgniewam się, jeśli pani odejdzie, a poza tym niepotrzebne zainteresowanie jej osobą może wzbudzić u kogoś podejrzenia, że była pani nocą w ogrodzie.

Isa szeroko otworzyła oczy, a on dodał:

- Jeśli ja mam być ostrożny, to pani także. Jak zapewne pani wie z historii, z donosicielami, jeśli zostali ujawnieni, rozprawiano się krótko.

Powiedział to cicho i poważnie, aż Isa zadrżała. Ale zaraz zmusiła się do uśmiechu i powiedziała z lekceważeniem:

- Nie boję się.

- Oczywiście, że się pani boi - zaprzeczył jej książę - ale bałby się każdy rozsądny człowiek. Zdesperowani, żądni pieniędzy ludzie są zdolni do wszystkiego, usiłując osiągnąć cel.

Po krótkiej przerwie mówił dalej:

- Jestem pewien, że mój kuzyn Talbot zrobi wszystko, by zdobyć skarb McNaverów.

- Czy naprawdę jest taki niegodziwy? - spytała Isa prawie szeptem.

- Gorzej, jest nikczemny - odparł. - Dlatego oboje musimy być bardzo ostrożni.

Ponieważ mówił tak poważnie, Isa spontanicznie wyciągnęła do niego rękę, jakby szukała jego pomocy.

Książę ujął ją i patrząc głęboko w oczy uniósł jej dłoń do ust.

- Dziękuję - powiedział. - Jestem bardzo wdzięczny.

Przez dłuższą chwilę Isa nie mogła się poruszyć. Jej oczy więziło spojrzenie księcia i żadne z nich nie mogło oderwać wzroku.

Nieoczekiwanie poczuła się nieśmiała i niepewna swoich uczuć, uwolniła więc rękę i wolno ruszyła do drzwi. Otworzyła je, a odwracając się spostrzegła, że książę ciągle stoi nieruchomo w tym samym miejscu i jej się przygląda.

Ich oczy znów się spotkały, a Isa poczuła, że rozumieją się bez słów.

Potem szybko przebiegła korytarz prowadzący do klatki schodowej. Tymi schodami dojdzie do następnej kondygnacji, gdzie mieści się jej pokój.

Czyżby szukała dla siebie kryjówki?

Po obudzeniu się rano, Isa nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Jednakże jej kraciasta spódnica i aksamitny żakiet leżały na krześle, tam gdzie je zostawiła przed snem.

A więc to była prawda; wczoraj w drodze do domu podsłuchiwała trzech spiskujących ludzi, których rozmowę słyszała już przedtem.

Zastanawiała się, gdzie może być skarb.

Nagle przeraziła się, że może go znaleźć Talbot McNaver, przywłaszczycy sobie, i więcej o nim nie usłyszą.

Jeszcze nie zjawiała się pokojówka, więc Isa leżała, próbując przypomnieć sobie wszystko, czego dowiedziała się o kuzynie księcia.

Nie było tego tak wiele, pomyślała, ale przecież dawniej nie interesowało jej to zbytnio, więc nie słuchała tego, co mówiono.

Ubrała się i zeszła na dół na śniadanie, z zakłopotaniem myśląc o spotkaniu z księciem.

To było nieprawdopodobne, że wkrótce po tym, jak rozgniewał ją obraźliwymi słowami, mogli tak przyjacielsko rozmawiać w salonie. Pamiętała, że kiedy pocałował ją w rękę, poczuła dziwny dreszcz podniecenia.

Pierwszy raz przeżyła coś takiego.

- Nie powinnam się go obawiać, choć jest przerażająco despotyczny - mówiła sobie, zbliżając się do pokoju śniadaniowego.

Jednakże zdała sobie sprawę, że to nie strach odczuwała wtedy wobec księcia.

W pokoju śniadaniowym siedziało już za stołem kilku panów, ale tylko dwie panie i obie były w starszym wieku.

Harry zerwał się z krzesła i zaprowadził Isę do bufetu.

Podał jej talerz i podniósł srebrne pokrywy z półmisków z przekąskami, by wybrała sobie to, na co miała ochotę.

Książę siedział na zwykłym miejscu u szczytu stołu.

Uniósł się z krzesła, gdy weszła i dopiero, kiedy zajęła miejsce, powiedział:

- Mam nadzieję, że dobrze pani spała. Byłam zmęczona po wczorajszym wieczorze, Wasza wysokość - odpowiedziała swobodnie - a tańce szkockie i koncert kobziarzy sprawiły mi ogromną przyjemność.

- Musi pani to powiedzieć przed wyjazdem kobziarzom - odrzekł książę.

Dwaj panowie z Anglii wstali pierwsi, ponieważ zamierzali iść na ryby. Gdy Isa skończyła śniadanie, Harry zwrócił się do niej:

- Bruce chce z panią porozmawiać. Czy możemy przejść do gabinetu?

Gabinet księcia był dokładnie taki, jak go sobie wyobrażała.

Z obrazów przedstawiających sceny myśliwskie patrzyły jelenie, szkockie kuropatwy i psy. Potężne szafy biblioteczne i wygodne fotele skórzane tworzyły nastrój męskości.

Isa weszła z Harrym.

W pokoju nie było nikogo. Wiedziała, że księżę żegna kilku wyjeżdżających wcześniej gości.

- Bruce powiedział mi, co pani usłyszała w nocy - oświadczył Harry. - Podobno zidentyfikowała pani Talbota McNavera.

- Proszę mi o nim opowiedzieć. Myślałam o tym dziś rano i doszłam do wniosku, że niewiele o nim wiem.

- Jest podły i odkąd pamiętam, zawsze uważano go za zakałą rodziny, której przysparzał wielu kłopotów.

Popatrzył na nią i ciągnął dalej:

- Starą księżnę Talbot nie bez powodu napawa przerażeniem, a ja nieraz myślałem, że gdyby udało mu się zamordować księcia bez obawy, że będzie za to wisiał, nie zawahałby się.

- Co zatem możemy zrobić?

- Bruce wysłał dwóch zaufanych ludzi, żeby sprawdzili, gdzie Talbot się zatrzymał. Już sam fakt, że nie zawiadomił rodziny o swoim przyjeździe, jest podejrzany - Czy to pewne, że chodzi o kuzyna księcia? Bądź co bądź Talbot to pospolite imię w Szkocji i na pewno jest wielu Talbotów McNaver.

- Wątpię, czy znalazłby się drugi członek klanu, który miałby czelność otwarcie mówić o pozbyciu się księcia - przekonywał ją Harry.

Isa wiedziała, że to prawda, i więcej już nie rozmawiali aż do przyjścia księcia.

Pomyślała, że w zwykłej tweedowej marynarce i kilcie z prostą torbą z futra wydry też wyglądał wspaniale.

Gdy się do niej uśmiechnął, miała dziwne uczucie, że wzeszło słońce.

Książę podszedł do kominka i zaraz, jakby ogłaszał ważne oświadczenie, powiedział:

- Miała pani rację, Iso. Talbot McNaver jest w Strath i moi ludzie próbują się dowiedzieć, kogo z klanu wciągnął do spisku. Cała historia wygląda jednak jak opowieść przygodowa dla chłopców.

Książę roześmiał się, ale Harry powiedział:

- Na litość boską, Bruce, to nie jest żart. Wiesz równie dobrze jak ja, że Talbot zawsze cię nienawidził; a skoro, jak słyszałem, ma potworne długi, to pozbycie się ciebie jest jedynym sposobem, który mógłby mu przynieść fortunę.

- Isa już mnie ostrzegła, że muszę być ostrożny - odezwał się książę. - Jeżeli wykluczę pomysł zamknięcia się w wieży - nie wiem, w jaki sposób uniknąć pomyłki podczas polowania, na którym wzięto by mnie za jelenia, lub też jak uchronić się przed utonięciem w jeziorze w dziurawej łodzi.

- W tym ostatnim przypadku mógłbyś przynajmniej popłynąć - zauważył Harry - chyba, że ktoś płynący pod wodą wciągnie cię na dno!

Isa krzyknęła przerażona.

- Nie powinniście w ogóle mówić takich rzeczy - powiedziała. - Wasze wywody mogą dotrzeć do podświadomości Talbota McNavera i naprowadzić go na pomysły, których nie brał pod uwagę.

- Próbuje przestraszyć Bruce'a, żeby nabrał rozsądku - tłumaczył Harry. - Znam jego kuzyna. I jeśli usłyszy pani o człowieku, który jest pełzającym jadowitym gadem, to będzie chodziło o Talbota.

- Ta rozmowa prowadzi do nikąd - spokojnie oznajmił książę. - Co proponujecie?

Ponieważ Harry milczał, odezwała się Isa:

- Sądzę, że po pierwsze, trzeba zawiadomić ogrodników i służących w domu, aby uważali na obcych kręcących się wokół zamku i przepytali ich.

Wyjrzała przez okno i po chwili dalej radziła:

- Ostatnia noc była szczególna. Wśród tylu gości mogli poruszać się bez zwracania czyjejkolwiek uwagi. Dzisiaj powinniśmy ich zauważyć i zapytać, co tu robią.

- Rozsądnie powiedziane - Harry z aprobatą skwitował jej słowa. - Możliwe, że wzięwszy na spytki Rory'ego McNavera, czegoś się dowiemy.

- Trzeba by było złapać go w obciążających okolicznościach - zauważył książę. - W sąsiedztwie są dziesiątki McNaverów o imieniu Rory.

- Po raz pierwszy zadaję sobie pytanie, czy to dobrze, że członkowie klanu mają to samo nazwisko? - zastanawiała się Isa.

- Nie pamiętam, kiedy spotkałem kogoś o imieniu Isa - zauważył książę - a Isa z Wysp jest bardzo ładnym imieniem dla artystki na scenie.

- Na estradzie koncertowej - instynktownie poprawiła go Isa.

Oczy Harry'ego poweselały.

- Przepraszani - wystąpił książę. - Proszę o wybaczenie. Oczywiście widzę różnicę i przepaść, jaka je dzieli.

- To rozróżnienie byłoby zgodne z życzeniem mego ojca.

- Czy poinformowała pani ojca o tym, co się tutaj zdarzyło? - spytał książę.

Isa potrząsnęła przecząco głową.

- Zaraz na początku pomyślałam o tym. Ale moi rodzice są starzy i bardzo wrażliwi. A ponieważ mieszkają z dala od sąsiadów, gdyby ktoś chciał ich skrzywdzić...

W tym momencie książę nieoczekiwanie wykrzyknął:

- To niewybaczalne! Siedzimy tutaj przerażeni takim typem jak Talbot. Sądzę, że najwłaściwszą rzeczą będzie posłać po niego, gdziekolwiek jest, i spytać jaką piekielną zasadzkę szykuje.

- Co to da? - spokojnie zapytał Harry. - Z pewnością zaprzeczy i powie, że panna McNaver kłamie. A do tego po znalezieniu skarbu skorzysta z pierwszej okazji, by się ciebie pozbyć.

- Sądzę, że przewidywania pana Vernona są słuszne - wtrąciła Isa. - Błędem byłoby zbyt pochopne działanie. Ponieważ zdaję sobie sprawę, że taki naczelnik jak Talbot McNaver byłby dla klanu katastrofą, dla dobra nas wszystkich książę musi żyć.

- Powiedziała pani dokładnie to, co pomyślałem - zgodził się z nią Harry. - A zatem, Bruce, nie ma mowy, abyś przez najbliższy tydzień wybrał się na wrzosowisko, a jeśli zechcesz pójść na ryby, będziesz bezpieczniejszy w towarzystwie przynajmniej dwóch chłopców do noszenia wędek i przyjaciela, na przykład w mojej osobie.

- Jestem oburzony - zareagował ostro książę. Isa wstała.

- Muszę wrócić do domu - powiedziała.

- To niemożliwe - odparł książę.

- Zgadzam się - poparł księcia Harry. - Proponuję, abyście rano poszli razem do ogrodu i sprawdzili, czy nie ma tam czegoś, co przeoczył Rory.

Po chwili milczenia dodał:

- Będzie to wyglądało całkiem naturalnie, tak, jakbyś chciał pokazać swemu gościowi ogród wodny, wodospad i oczywiście kwiaty. Co więcej, ponieważ panna McNaver nie zna tego terenu, może zauważyć coś, co umknęło naszej uwadze.

- Świetnie - odpowiedział książę. - Durham i kilku gości z Londynu odjeżdżają za pół godziny, a potem możemy we trójkę pójść na przechadzkę w słońcu.

- Ja idę na ryby - oznajmił Harry - ale wrócę na obiad, a jeśli potem panna McNaver będzie chciała jechać do domu, odwiozę ją. Ty musisz pamiętać, aby zawsze ktoś z tobą był.

- Doprawdy... - Książę zamierzał oponować, ale Harry powiedział twardo:

- To rozkaz! Ani panna McNaver, ani ja nie będziemy wracać do tej dyskusji.

Książę przyjął to z posepnym uśmiechem i wyszedł, by pożegnać lorda Durhama i swoją babkę, która wracała do domu odległego o parę mil na północ od zamku.

Isa poszła do swego pokoju, aby zmienić buty, które włożyła przed śniadaniem.

Z lordem Durhamem wyjeżdżało jeszcze kilka osób. Jechali prywatnym pociągiem księcia aż do Inverness.

Isa trochę smętnie pomyślała, że i ona chciałaby któregoś dnia pojechać pociągiem księcia.

Z pewnością byłaby to szybsza podróż niż jazda niewygodnym powozem z powolnymi końmi, który ojciec wysłał po nią, gdy wracała z południa.

Potem powiedziała sobie, że kiedy książę nie będzie już potrzebował jej pomocy w znalezieniu skarbu, przestanie o niej myśleć.

Oczywiście zapomni także o tym, że przyrzekł zaprosić jej rodziców na zamek.

Aż do odjazdu ostatniego gościa czekała na podeście szerokich schodów. Po pożegnaniu książę spojrział w górę i zobaczył, że Isa tam stoi.

- Proszę zejść na dół - powiedział. - Mogę teraz pokazać pani ogród skalny, jak przyrzekłem. Jestem przekonany, że spodoba się pani.

Mówił głośno, wiedziała, że robi to ze względu na służących, którzy byli w hallu i mogli go słyszeć.

Energicznie zbiegła na dół.

Minęli trawniki i po paru stopniach zeszli niżej, gdyż zamek zbudowano na najwyższym wzniesieniu rozpościerającym się aż do potoku.

Poziom wody był wysoki. Isa domyśliła się, że w czasie deszczu woda wartkim nurtem odpływa do morza. Potok może oczywiście zmienić się w strumień i zalać niżej położone stoki ogrodu. Wszystko jednak było tak urządzone, aby wezbrana woda znalazła ujście w kilku odnogach rzeki, zanim dotrze do skalistego wybrzeża morskiego.

Urodę ogrodu skalnego wzmagała ściana świerków, które całkowicie go osłaniały.

Po obejrzeniu niższej części, gdzie było wiele roślin przywiezionych przez księcia z zagranicy, powoli podeszli do wodospadu.

- Jest piękny - powiedziała Isa; podeszła jeszcze bliżej i zatrzymała się.

Wodospad był naprawdę wspaniały, migotał olśniewająco w świetle słońca, spadając nieprzerwanym strumieniem wody między wysokimi skałami. Woda kręciła się wokół małej wysepki bajecznie kolorowych roślin, rozdzielając się tutaj, a potem wpadając w główny nurt potoku.

Książę przyglądał się Isie i po chwili spytał:

- O czym pani myśli?

- Właśnie przypomniałam sobie opowieść, którą kiedyś czytałam. Był w niej fragment mówiący o tym, jak zwolennicy księcia Karola, walczący za jego sprawę, ukryli się przed oddziałami angielskimi za wodospadem, podobnym do tego. Nigdy ich nie znaleziono.

- Zdaje się, że ja też kiedyś o tym czytałem - powiedział z uśmiechem książę.

- Czy próbował kiedyś książę dostać się za wodospad? - spytała.

- Nie sądziłem, że to możliwe - odpowiedział. - Czy możemy podejść tam i sprawdzić?

W głowie Isy nagle zabłysła myśl, że być może właśnie tam ukryto skarb.

Pomyślała jednak, że książę uzna to za dziecinny pomysł.

Bez słowa więc wspinała się za nim po ostrych skałach, aż dotarli do wgłębienia w tylnej ścianie skalnej, w którym torował sobie drogę wodospad.

Gdy tak spadał z ogłuszającym hukiem obok nich, Isa zauważyła, że za strumieniem wody jest dość miejsca, aby tam stanąć nie narażając się na zamoczenie.

Wskazała to księciu gestem, bo rozmowa wśród huku wodospadu była niemożliwa.

Książę z uśmiechem skinął głową na znak, że zrozumiał.

Mocno trzymając się skał wśliznęła się przez mały otwór, który okazał się wejściem do pieczary.

Była większa, niż oczekiwała. Powoli się odwróciła, by popatrzeć na wodę, która spadała kaskadą niczym welon między nią a światłem słonecznym. Odczuła nie tylko piękno tego widoku, ale także dziwne podniecenie.

Ciągle jeszcze wpatrywała się w strumień wody, gdy podchodząc bardzo ostrożnie dołączył do niej książę.

- Nie mogę uwierzyć, że dotąd nie sprawdziłem, jak to wygląda z tej strony. Pewnie dlatego, że w dzieciństwie

przestrzegano mnie przed niebezpieczeństwem czyhającym przy wodospadzie; silny strumień wody mógł znieść małego chłopca do morza.

Musiał krzyczeć, by Isa go usłyszała.

Roześmiała się i czując, że nie można przepuścić takiej okazji, odwróciła się i poszła w głąb jaskini.

Od razu zauważyła, że jaskinia jest głębsza, niż przewidywała. Zaciekawiona poszła w głąb, aż do końca, a za nią posuwał się książę.

Książę szedł ze schyloną głową, gdyż sklepienie było zbyt niskie, by mógł się wyprostować.

- Myślę, że zaszliśmy już wystarczająco daleko. Jeśli chcemy przeszukać ją głębiej, musimy wrócić tu z latarnią - oznajmił książę.

Isa zatrzymała się i słuchając księcia uświadomiła sobie, że znajdowali się w znacznej odległości od przejścia za wodospadem.

Jeśli się jednak nie myliła, można było iść jeszcze dalej.

- Byłoby szkoda zawrócić teraz - powiedziała. - Jak to się stało, że dotychczas książę nie wiedział o istnieniu tego miejsca?

- Pewnie dlatego, że uważano je za zbyt niebezpieczne.

- Masz rację! - nieoczekiwanie usłyszeli czyjś głos. I książę, i Isa drgnęli i chcieli się odwrócić, lecz w tej chwili Isa poczuła, że chwycono ją za rękę i związano je z tyłu.

Krzyczała i próbowała się wyrwać, widząc, że i książę walczy z dwoma ludźmi.

Trzeci wiązał ją od góry do dołu grubym sznurem.

Przez chwilę nie mogła uwierzyć w to, co się stało.

Jeszcze raz krzyknęła ze strachu i wtedy mężczyzna stojący za nią zakneblował jej chusteczką usta. Potem odciągnął ją od miejsca, gdzie nadał walczył książę.

Wlokąc ją po nierównym podłożu, mężczyzna skierował się do kąta, który uważała za koniec jaskini. Teraz zorientowała się, że wchodzi do drugiej pieczary.

Stała tam na ziemi latarnia, w której świetle widać było, że pomieszczenie jest duże i wysokie.

Niewiele jednak mogła zobaczyć, z wyjątkiem twarzy mężczyzny, który ją ciągnął.

Był to Szkot, nie ogolony i dość brudny, ale bardzo silny.

Postawił ją pod skalną ścianą i łańcuchem skuł kostki nóg. Wszystko to odbyło się bez słowa.

Następnie pobiegł do miejsca, skąd dochodził krzyk księcia, ale Isa nie mogła zrozumieć znaczenia okrzyków.

Nagle wszystko się uciszyło i po paru minutach trzech mężczyźni przywlekli tutaj także księcia.

Nie odzywał się i Isa z przerażeniem pomyślała, że go zabili.

Położyli go pod przeciwległą ścianą jaskini.

Z daleka widziała, że głowa opadła mu na piersi i jeśli nawet żył jeszcze, to stracił przytomność.

Ręce miał tak samo związane z tyłu, ciało oplatał gruby sznur, a kostki nóg skute były łańcuchem.

Nie był jednak zakneblowany jak ona.

Chciała krzyczeć, ale nie mogła. Jednocześnie zeszywniała ze strachu, a w świetle latarni zobaczyła czwartego mężczyznę, w którym domyśliła się Talbota McNavera, patrzącego na nich dwoje z satysfakcją.

Miał twarz nikczemnika i było coś tak odpychającego w jego wyglądzie, że gdy spojrział na nią, skurczyła się ze strachu.

Mężczyzna, który związał księcia, był podobny do tego, który ją niósł; trzeci był Anglikiem.

Już z wyglądu nie wzbudzał zaufania.

Miał przebiegłą lisią twarz, jasne włosy, małe wąsiki i cofniętą brodę na grubej szyi.

Pomyślała, że był silny i zacięty, podobnie jak dwaj mężczyźni, którzy walczyli z księciem.

Byli Szkotami, ale tylko jeden miał na sobie postrzępiony szkocki strój.

Przyszło jej na myśl, choć nie wiedziała dlaczego, że musieli być rybakami.

- Za bardzo oberwał - powiedział Talbot McNaver - a ja chcę, żeby usłyszał, co mam mu do powiedzenia. Przynieście wiadro wody, ocucimy go.

Jeden z ludzi chwycił kubek stojący na ziemi koło latarni.

Poszedł do wodospadu, a trzech pozostali w milczeniu przyglądali się księciu.

Żaden się jeszcze nie odezwał, gdy dały się słyszeć kroki powracającego z wodą. Książę jęknął i z widocznym wysiłkiem podniósł głowę i otworzył oczy.

- Co... się stało? - spojrzał i na próżno próbował poruszyć ramionami.

- Słyszysz mnie, Bruce? - spytał Talbot McNaver. Książę z trudem skierował oczy na kuzyna, który zbliżył się do latarni.

- Ach... to ty... Talbot! - Gotowy do kawałów... jak... zwykle?

Mówił powoli, z wysiłkiem, ale słowa były wyraźne.

- Tak, gotowy, jak mówisz, Bruce - odrzekł Talbot - ale tym razem będzie to ostatni kawał.

Książę spojrzał na zbirów stojących obok i spytał:

- A więc zamierzasz mnie zabić?

- Nie tak, jak to sobie wyobrażasz - powiedział Talbot McNaver z ironią w głosie. - To byłoby zbyt łaskawe dla

ciebie! Będziesz umierał powoli, w miejscu, gdzie nikt cię nie znajdzie, ale będziesz miał uroczą towarzyszkę u boku.

Drwił z nich i Isa żałowała, że nie może powiedzieć mu, co o nim myśli.

- Zawsze cię nienawidziłem, Bruce! A teraz zajmę twoje miejsce na czele klanu. Będę mówił z żalem o twoim zniknięciu i opowiem twoim przyjaciółom, jak bardzo mi cię brakuje!

Było jasne, że chciał, aby każde jego słowo dotknęło księcia.

- Czy... naprawdę... chcesz nas zostawić... tutaj... w tym miejscu... o którego istnieniu... do tej pory... nawet nie wiedziałem? - zapytał książę.

- Cóż może być lepszego od umierania na własnej ziemi? - spytał Talbot. - Przyjaciele i służba nigdy nie zdołają cię znaleźć.

Uśmiechnął się złośliwie i dodał:

- Rozpuszczę oczywiście pogłoskę, że prawdopodobnie uciekłeś z czarującą panną, która także przepadnie. Karygodny postępek księcia!

- Chciałbym coś zaproponować - cicho powiedział książę.
- Możesz mieć porachunki ze mną, ale to nie ma nic wspólnego z panną McNaver. Pozwól jej odejść. Jestem pewien, że przysięgnie zachować tajemnicę, a można ufać jej słowom.

Talbot McNaver roześmiał się; był to bardzo nieprzyjemny śmiech.

- Czy rzeczywiście uważasz mnie za takiego półgłówka, który ufa kobietom? Ty jej zaufałeś i popatrz tylko, gdzie cię to zaprowadziło. Drogi kuzynie, nie powierzę nikomu moich sekretów za wyjątkiem mego angielskiego przyjaciela i tych dwóch siłaczy, którym dobrze zapłaciłem za dochowanie tajemnicy.

Spojrzał na podejrzanych typów, którzy ich związali, a teraz uśmiechali się do Talbota przymilnie. Wtedy odezwał się Anglik:

- Skończ z tym, Talbot! Cała ta rozmowa do niczego nie prowadzi. Musimy stąd wyjść tak, żeby nas nikt nie widział.

- To nie będzie trudne, jak wiesz - prychnął Talbot. - Idźcie pierwsi, ja jeszcze czule pożegnam mego nieodżałowanego kuzyna.

Ku zdziwieniu Isy trzech mężczyźni wyszli nie drogą do wodospadu, czego się spodziewała, ale za grootę, w której ona i Bruce leżeli związani.

W parę sekund później zobaczyła w oddali snop światła. Wtedy Talbot chwycił latarnię i powiedział:

- Żegnaj, drogi kuzynie! Wrócę po twojej śmierci, by zdjąć sznury, a to na wypadek, gdyby cię kiedyś znaleźli, i próbowali się domyślić, dlaczego tutaj jesteś; pewnie dojdą do wniosku, że przyszedłeś pofiglować z ładną, młodą kobietką.

Zaśmiał się szyderczo.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że jeśli tych jaskiń nikt nie odkrył i nikt o nich nie wie od stuleci, to kiedy znajdą twoje kości w roku dwutysięcznym, będą one eksponatem muzealnym.

Podniecony mówił głośniej:

- Nikt nie domyśli się, że nie tylko odkryłem tę jaskinię, ale uwięziłem cię, drogi kuzynie, w grobie, z którego nie ma ucieczki!

Znowu się roześmiał i dodał:

- Teraz już wiesz, że jestem zwycięzcą, że przestałem być nic nie znaczącym, ignorowanym i pogardzanym przez wszystkich Talbotem. Od tej chwili jestem księciem Strathnaver, a wydawanie pieniędzy, których tak mi skąpiłeś, będzie bardzo przyjemne! Klan zaś będzie mi się kłaniał i robił dokładnie to, co zechcę.

Odszedł parę kroków, ale jeszcze się odwrócił'.

- Żegnaj, drogi kuzynie! Żegnaj, śliczna pani! Obyście umierali powoli, a wasze szczątki stały się łupem robaków i oby szczęły wasze kości!

Ostatnie słowa były prawie krzykiem, po czym Talbot odwrócił się i poszedł tą samą drogą, co jego kamraci.

Isa patrzyła na światło latarni, błyskające jak robaczek świętojański w ciemności.

Jak przedtem zobaczyła snop światła. Sądziła, że pada z otworu w sklepieniu.

Talbot musiał wspiąć się w górę; po chwili usłyszała odgłos spadającej kłapy, czy może ciężkiego kamienia umieszczanego z hałasem nad otworem.

Przez chwilę czuła zbyt silny strach, by się poruszyć.

Gdy oczy przyzwyczały się do ciemności zobaczyła, że bardzo słabe światło pada z pierwszej jaskini za wodospadem.

Potem usłyszała spokojny głos księcia:

- Nie bój się! Musimy coś wymyślić, aby wyjść jakoś z tego nieznośnego położenia.

To był głos bez cienia hysterii czy paniki. Isa jednak wiedziała, że nie było możliwości ucieczki.

Będą umierali z głodu, tak jak chciał Talbot McNaver.

ROZDZIAŁ 5

Isa szarpnęła się, ale nie mogła poruszyć knebla, gdyż był wciśnięty między zęby.

Pragnęła porozmawiać z księciem, chciała usłyszeć słowa pocieszenia, a przede wszystkim chciała zachować zimną krew.

Czuła, że jej strach narasta i z przerażeniem sobie uświadomiła, że gdyby próbowała krzyczeć, udusi się.

Nie chciała, aby księżę zauważył, że się załamała, straciła poczucie własnej godności i wpadła w histerię.

W jaskini było ciemno, ale już wcześniej zauważyła słabe światło padające od strony wodospadu.

Kiedy tak siedziała, oparta o kamienną ścianę, poczuła chłód. Pozycja z wyciągniętymi nogami nie była wygodna. Nieoczekiwanie zdała sobie sprawę, że księżę się porusza.

Nie wiedziała, co robi i bardzo chciała spytać go o to, ale nie mogła mówić.

Ale on, jakby znając jej myśli, powiedział:

- Postaram się doczołgać do ciebie i zębami uwolnić cię z knebla. Przynajmniej będziemy mogli rozmawiać.

Mówił cicho, spokojnym tonem, który podziałał jak dotknięcie chłodnej ręki na rozpalonym czole.

Bała się, śmiertelnie się bała, ale przerażona myślała jedynie o tym, czy księciu uda się do niej dotrzeć.

Jeszcze raz poruszyła głową na boki mając nadzieję, że zluzuje knebel. Był związany z tyłu głowy i szarpał jej włosy aż do bólu; nic jednak nie wskórała tymi ruchami.

Słyszając szcęk łańcucha wokół stóp księcia, uświadomiła sobie, że turla się w jej stronę.

Wiedziała, że kamienie i nierówności na dnie jaskini muszą sprawiać mu ból.

Chciała za wszelką cenę powiedzieć księciu, żeby się nie przejmował jej kneblem, że powinien raczej pomyśleć, jak się

stąd wydostać. Czowała, że jest on coraz bliżej, aż nagle zderzył się z jej wyciągniętymi nogami.

Potem zdała sobie sprawę, że usiłuje usiąść koło niej, ale nie było to takie proste, gdyż nie mógł sobie pomóc rękoma.

Musiało minąć co najmniej pół godziny, zanim wreszcie poczuła, że jego ramię dotyka jej ramienia.

Udało mu się zrobić to, co zamierzał.

Słyszała jego szybki oddech, jakby ten wyczyn wymagał wielkiego wysiłku. Teraz, gdy był już blisko niej, westchnął głęboko i odezwał się:

- Na razie poszło dobrze! Gdybyśmy jednak próbowali turlać się aż do wodospadu, moglibyśmy poranić się na skałach i stracić przytomność, a wtedy zniesie nas do morza, zanim ktokolwiek przyjdzie nam z pomocą.

Po raz kolejny odpowiadał na jej wątpliwości, których przecież nie wypowiedziała.

Ponieważ ciągle się bała, z ulgą odczuła jego bliskość, która podziałała na nią uspokajająco, choć wiedziała, że przecież nie mają szansy na ucieczkę. Księżę odpoczął chwilę po wysiłku i powiedział:

- Czy mogłabyś pochylić głowę w moją stronę? Spróbuję rozwiązać knebel!

Isa zsunęła się trochę niżej i udało jej się schylić głowę do wysokości, gdzie jak sądziła, muszą być jego usta.

- Staraj się nie poruszać - powiedział.

Stosując się do polecenia, wyczuła, że jego usta szukają wężła.

Ta pozycja była dla Isy bardzo niewygodna, gdyż sznur oplatający jej piersi mocno wrzynał się w ciało.

Ale chciała z nim rozmawiać i pomyślała, że wytrzyma wszystko, aby tylko móc mówić.

Książę próbował rozwiązać zębami mocno zaciśnięty supeł, ale minęło sporo czasu, nim wreszcie poczuła, że knebel lekko się poluzował.

Jeszcze jedno poruszenie szyi i warg, ostatnie szarpnięcie księcia i była wolna.

- Udało się... udało! Udało się... - krzyknęła ochryple.

- Dzięki Bogu! - powiedział książę. - Teraz przynajmniej możemy odbyć naradę wojenną.

Wiedziała, że jest optymistą, ale cieszyła się, że przynajmniej może z nim rozmawiać.

- Dziękuję... bardzo dziękuję. To był wspaniały wyczyn!

Gdy tylko powiedziała ostatnie słowa, poczuła zdumiona, że książę pochylił głowę i jego wargi dotykają jej ust.

Pomyślała, że powinna okazać zdziwienie, a nawet gniew, że ją całuje. Tymczasem w tym chwilowym podnieceniu wydało się to zupełnie naturalne. Całkiem bezwiednie przytuliła się do niego i oddała pocałunek.

Teraz jego pocałunek był bardziej natarczywy i nagle Isa doznała dziwnego uczucia, którego wcześniej nie doświadczyła.

Nie był to tylko chwilowy poryw wywołany uwolnieniem z knebla, ale jakieś ciepłe, cudowne uczucie, jak dreszcz przenikający całe ciało, serce i piersi, aż do jej ust i warg księcia.

Tak zawsze wyobrażała sobie prawdziwy pocałunek.

W tym momencie nic innego się nie liczyło, nawet to, że wpadli w zasadzkę; ani strach, który czuła; ważne było, że on ją całował. Nieoczekiwane przerażenie zniknęło.

Całował ją tak długo, aż oboje poczuli, że spleceni ramionami unoszą się ku niebu.

Gwiazdy skrzą się nad nimi, jak ostatniego wieczoru, a światło księżycy przenika ją tak nieprawdopodobnie, że ze

srebrzystego stało się złote, a potem zmieniło się w szkarłat płomienia.

Dopiero gdy księżę podniósł głowę uwalniając jej wargi, poczuła z powrotem, że jest na ziemi.

- Ukochana! - powiedział. - Niezrównana dziewczyna.

- Co... powiedziałaś?

- Powiedziałem „ukochana”, jak zawsze nazywałem cię w myślach od pierwszego spotkania.

- Ale... oskarżałeś mnie o zmyślenie opowieści, uważałeś mnie za kłamczuch?

- Walczyłem z moimi uczuciami, ale wiedziałem, że jesteś tą kobietą, której szukałem przez całe życie.

- Jednak zarzuciłeś mi kłamstwo!

- Co innego mówiłem i myślałem, a co innego czułem.

- A... co... czujesz teraz?

- Czuję, choć nikt mi nie uwierzy, jakbym był w niebie - cicho odparł księżę. - Tam mnie zaprowadziłaś.

- Ja... czuję... to samo - wyszeptała Isa.

- Czy nikt cię przedtem nie całował?

- Nie... Oczywiście, że nie!

- Jestem gotowy uwierzyć w to - powiedział - a Isa wiedziała, że nie żartował.

- Czyżbym... była tak... niedoświadczona? - spytała. Pomyślała w tym momencie o pięknej damie, która siedziała obok księcia przy kolacji.

- Zawsze szukałem takiej dziewczyny - odparł księżę. - Słodkiej, niewinnej i nie zepsutej - Ale nie spodziewałem się, że będzie taka jak ty.

- Dlatego że jestem... śpiewaczką?

- Dlatego, że masz rude włosy.

Po chwili milczenia księżę odezwał się schrypniętym głosem:

- Jeszcze jeden pocałunek, skarbie, i musimy postanowić, jak wydostać się z tej piekielnej otchłani.

Namiętnie pocałował jej wargi, a ona pomyślała, że gdyby nawet mieli tu razem umrzeć, to dzięki niezmiernemu szczęściu tej chwili, nie będzie żałowała.

Książę oderwał wargi od jej ust i rzekł:

- Niech pomyślę. Nie zamierzam umrzeć, by uradować kuzyna Talbota. Musimy zastanowić się, jak stąd wyjść.

Przez chwilę Isa nie mogła myśleć logicznie. Wiedziała jedynie, że jej ciało pulsuje tym cudownym uczuciem, które spłynęło na nią z pocałunkiem księcia.

Chciała, by ją znowu całował, całował bez końca, do zapamiętania. Potem pomyślała, że musi brać pod uwagę przede wszystkim jego.

To było haniebne, aby człowieka tak ważnego i tak potrzebnego innym zostawić w jaskini skrepowanego jak kurczaka.

Nikt o nich nie wiedział z wyjątkiem nikczemnika, który ich tu zostawił.

Starając się skoncentrować na tym rozpaczliwym położeniu powiedziała cicho:

- Cóż... mogę... zrobić? Czy mam spróbować przegryźć węzły krepującego cię sznura... tak jak zrobiłeś z kneblem na moich ustach?

- Nie sądzę, aby to się udało - odparł książę. - A w każdym razie nie mógłbym pozwolić, abyś uszkodziła sobie zęby.

Isa zaśmiała się, a był to uroczy śmiech.

- Myślisz o moich zębach, a przecież leżymy tutaj... w ciemności... i być może nigdy już nie zobaczymy światła dnia...

- Mam pozwolić Talbotowi wygrać? - spytał książę. - Do diabła z nim! Zemszczę się, choćby miało mi to zająć sto lat!

- Pewnie tyle byłoby potrzeba - posępnie pomyślała Isa.

Próbowała się poruszyć zastanawiając się, jak tym mężczyznom - a była pewna, że to byli rybacy - udało się związać ich i to tak dokładnie.

Pomyślała, że bez ostrego noża nic nie da się zrobić.

Pozostały poza tym łańcuchy u nóg, które Talbot zamknął na kłódki i zabrał klucze.

- Był przekonany, że umrzemy - uświadomiła sobie i zadrżała.

Oparła się o księcia ramieniem, ale on był głęboko zamyślony i nawet tego nie zauważył. Po chwili jednak odezwał się:

- Zastanawiam się, czy usłyszano by nasze wołanie, gdyby udało się nam doturlać do wodospadu?

- Możemy... spróbować - odparła.

Obawiała się jednak, że huk wody zagłuszy ich głosy.

Poza tym istniało niebezpieczeństwo, jak wcześniej zauważył książę, że przy upadku do wodospadu mogą stracić przytomność.

Wtedy zmiecie ich nad skałami wprost do morza i nikt ich nie zobaczy.

Jak mamy się ratować? Co możemy zrobić? - pytała siebie w nagłej panice.

Ale, usiłując mówić cicho i spokojnie, wyznała:

- Wiesz przecież... że zrobię wszystko... co zaproponujesz.

- Najpierw muszę się zastanowić, jak Talbotowi udało się odkryć tę jaskinię - odparł książę. - Nie mam pojęcia jak to zrobił. Mieszkam tutaj całe życie, a nie wiedziałem, że ta jaskinia istnieje.

- Musiał odkryć ją Rory, poszukując skarbu - głośno przypuszczała Isa. - Możliwe, że przed laty był tu olbrzymi

głaz, zatykający otwór, przez który weszli do środka, a teraz zapewne przykrywają go kamienie.

- Sądzę, że to prawdopodobne, ale teraz w niczym nam nie pomaga.

- Nie sądzisz... że mógłbyś... - z wahaniem spytała Isa - ...stanać... by otworzyć wejście?

- Pchając je głową?

Myślała o pchnięciu rękoma, ale uświadomiła sobie, że to przecież było niemożliwe.

Poza tym ciężar głazu, który Talbot i jego kompani umieścili nad wejściem, wykluczał tę możliwość. Książę mógł się tylko zranić.

- Nie, nie - odpowiedziała pośpiesznie. - To tylko przyprawiłoby cię o ból głowy... albo co gorsze... mógłbyś się zranić, a ja nie potrafiłbym ci pomóc i nie miałabym z kim... rozmawiać.

- Ja też chcę z tobą rozmawiać, a co więcej całować cię! Musimy jednak być rozsądni. Trzeba znaleźć jakiś sposób ucieczki.

- Modłę się... modłę się... całym sercem, byśmy taki sposób znaleźli - szepnęła Isa.

- Wierzę, że twoje modlitwy zostaną wysłuchane - wyznał książę - i niewątpliwie dodam do nich moje prośby do Boga.

Z jego tonu wywnioskowała, że mówił szczerze, powiedziała więc impulsywnie:

- Nie wierzę, że Bóg pozwoli... ci umrzeć, kiedy jesteś... taki potrzebny klanowi i Szkocji.

- Nie ma ludzi niezastąpionych - powiedział z lekkim cynizmem w głosie.

- Nie jesteś... zwykłym człowiekiem. Jesteś naszym naczelnikiem, naszym przewodnikiem, naszym pasterzem. Pomyśl, co się stanie, jeśli nie wrócisz i... twój kuzyn... zajmie twoje miejsce!

- Do diabła z nim! - wściekłym głosem odparł książę. Oby szczerł w piekle za to, co nam zrobił, a przede wszystkim tobie, skarbie.

- Nie boję się... bo jestem z tobą - wyznała.

Mimo, że brzmiało to nieprawdopodobnie - wiedziała, że to prawda. Była z księciem i teraz nic innego się nie liczyło. Zdrowy rozsądek przypomniawszy jej jednak, że wkrótce będą głodni.

Także sposób skrepowania ich, uniemożliwiający swobodny przepływ krwi, spowoduje, że gdy nadejdzie noc, będzie im doskwierać zimno.

- Proszę Cię, Panie Boże... proszę gorąco - modliła się cicho - jak możesz... dopuścić do tego?

Wyobrażała sobie dokładnie, że teraz w zamku zastanawiają się, co im się przydarzyło.

Pomyślała, że już dawno minęła godzina obiadu i Harry wrócił znad rzeki. Będzie czekał, zadając sobie pytanie, co się z nimi dzieje i może pomyśli, że po spacerze w ogrodzie poszli na wrzosowisko.

- Jak myślisz, ile czasu upłynie, zanim Harry zacznie się niepokoić, czy nam się nie stało coś złego? - spytała głośno.

- Wiem, co Harry sądzi o Talbocie, i myślę, że będzie przewidywał nieszczęście, które nie pozwoliło nam wrócić na obiad.

- Co może zrobić?

- Harry był ze mną przy wodospadzie w czasie jego pierwszych wakacji tutaj, gdy byliśmy jeszcze w Eton. Ale nikt z nas nie pomyślał, że można wcisnąć się za wodospad.

Książę był zamyślony, jakby spoglądał w przeszłość.

- Gdybyśmy to wtedy wiedzieli - mówił dalej - z pewnością ukrywalibyśmy się tam przed nauczycielem, który opiekował się nami w czasie wakacji.

- To... mój błąd - cicho powiedziała Isa. - Gdybym nie weszła do jaskini za wodospadem... bezpiecznie spacerowalibyśmy po ogrodzie.

- Jak długo? - spytał książę. - Jestem pewien, że Talbot zamierzał porwać mnie wcześniej czy później, wrzucić tutaj i zostawić, abym powoli umierał. Muszę przyznać, że ten plan był inteligentniejszy od większości jego wyczynów.

Książę powiedział to pogardliwie, ale Isa pomyślała, że tym razem Talbot zwyciężył. Uwięził nie tylko księcia, ale i ją.

Nawet gdyby ich szukał cały klan, nikomu nie przyjdzie do głowy, że są ukryci tak blisko zamku.

Godziny wlokły się w nieskończoność. Książę znowu ją całował, a ona czuła, że każdy nowy pocałunek coraz bardziej ją porywa.

Uświadamiała sobie także, że oboje byli głodni i spragnieni, choć nie przyznawali się do tego.

Wkrótce zapewne pocałunki nie zaspokoją pragnienia i książę będzie tak cierpiał, że ją znienawidzi.

Teraz modliła się jeszcze goręcej.

- Błagam Cię, Panie Boże... wysłuchaj nas... i pozwól, by nas odnaleziono... błagam, Panie Boże... powiedz Harry'emu... gdzie jesteśmy.

Czuła, że cała jej istota uniosła się z tą modlitwą do nieba i musi je uprosić, by uratować księcia.

Moje życie nie ma większego znaczenia - mówiła sobie w duszy - ale książę jest potrzebny. Jak możesz pozwolić, Panie Boże... by ktoś tak nikczemny jak Talbot... zajął jego miejsce.

Znowu poczuła wargi księcia na swoich włosach i zaraz usłyszała:

- Modlisz się, skarbie?

- Modłę się za ciebie. To takie ważne... żebyś żył.

- Jeśli myślisz, że chcę żyć bez ciebie, to się bardzo mylisz! Pragnę cię i nie chcę umierać.

Przez chwilę milczał, ale zaraz dodał:

- Myślę, że powinniśmy dostać się do jaskini za wodospadem. Może, gdy będą nas poszukiwać w ogrodzie, usłyszą nasze wołanie o pomoc.

- To jest myśl - zgodziła się Isa. Zróbmy to. Wiedziała, że księżę nie znosił bezczynności.

Choć z jednej strony cieszyła się, że są razem, wiedziała, iż muszą za wszelką cenę próbować się stąd wydostać.

On poruszył się pierwszy; ona zaraz po nim.

Toczenie się po ostrym kamiennym podłożu było prawdziwą torturą. Z żalem pomyślała, że po przeszło godzinie takiej męki zrobili bardzo mały postęp.

A jednak przesunęli się z jaskini, w której ich pozostawiono, do końca jaskini za wodospadem.

Teraz huk wody trudno było wytrzymać, tak był ogłuszający.

Isa jasno zrozumiała, że nawet gdyby jak najgłośniej krzyczeli, tylko cud mógłby sprawić, że ich usłyszą.

Słońce jeszcze świeciło, ale patrząc na złocisty welon promieni przed oczyma, była przekonana, że w nocy będzie tu lodowato.

Choćby nawet tulili się do siebie, będą się wkrótce trzęśli z zimna.

Najlepiej nie myśleć o tym i posuwać się za nim.

Kamienie raniły jej kolana i ramiona mimo grubej spódnicy w szkocką kratę i welwetowego zakietu.

Spostrzegła, że księżę leżał w pewnej odległości od niej nie poruszając się wcale.

- Czy wszystko w porządku? - spytała zaniepokojona.

- Jestem zmęczony - przyznał się. - Proponuję odpocząć tutaj, a nie pod ścianami jaskini, bo są wilgotne.

Zatrzymał się na środku, gdzie ściana była bardzo nierówna, ale stosunkowo sucha.

Z wielkim wysiłkiem udało mu się usiąść.

Gdy turlając się, wreszcie do niego dotarła, przywitało ją czułe spojrzenie, zupełnie inne niż wcześniej.

Przesunęła się do jego boku, ciągle jeszcze ciężko oddychając po wysiłku, a on powiedział:

- Teraz mogę na ciebie patrzeć i widzę, że jesteś jeszcze ładniejsza niż przedtem.

- Jak możesz tak mówić? - odezwała się. - Muszę wyglądać okropnie.

W czasie turlania jej włosy rozsypały się i teraz spadały na ramiona. Odrzuciła je z policzków, a on powiedział:

- Kocham cię nie tylko dlatego, że jesteś piękna, ale dlatego że jesteś dzielna. Wszystkie kobiety, które znam, już krzyczałyby i płakały,

- Co by to dało? - spytała Isa. - W każdym razie jestem... z tobą.

- Tak samo jak ja z tobą - odparł ksiączę. - Gdybyśmy musieli umrzeć, wybrałbym tę formę, bo jesteśmy razem.

- Czy naprawdę... tak myślisz?

- Myślę, że to jest chwila, kiedy żadne z nas nie może kłamać.

Pocałował ją delikatnie, zanim razem zaczęli się przyglądać spadającej kaskadzie wody.

Nie powiedzieli nic, ale zdawali sobie sprawę, że zachodzi słońce.

- Ratuj nas, Boże... błagam, uratuj nas! - wyszeptała Isa.

Czuła, że jej modlitwę głuszy huk wody, a ściany jaskini zdawały się więzić ich na zawsze. Byli żywcem pochowani.

Pochowani tak całkowicie, jakby oboje leżeli na cmentarzu w trumnach, z ziemią narzuconą na mogiłę.

Spojrzała na księcia i zobaczyła cierpienie na jego twarzy.

Zdała sobie sprawę, że myślał podobnie.

- Pozostaje tylko jedno - odezwał się nieoczekiwanie. - Rzucę się do wodospadu i będę prosił Boga, abym żył wystarczająco długo, żebym mógł zawiadomić domowników, gdzie jesteś.

Isa krzyknęła przerażona.

- Jak możesz myśleć o czymś... tak okrutnym, tak... niegodziwym? Chcesz mnie zostawić tutaj samą? Czy myślisz, że jeśli ty umrzesz... ja będę chciała... żyć?

- Nie mogę wymyślić nic lepszego, ukochana.

- A więc umrzemy razem - oznajmiła Isa. - Nie boję się, jeśli... będziesz przy mnie.

- Sądzę, że mój pomysł jest lepszy.

- Przypuśćmy jednak, że będziesz nieprzytomny... wtedy prąd cię porwie i ze strumienia wypchnie cię do rzeki; utopisz się, zanim dotrzesz do morza. Jaki będzie z tego pożytek?

Nie odpowiedział, a ona dodała:

- Będę wolno umierała w mękach... i wtedy nadejdzie twój kuzyn... aby zabrać sznury.

Książę zacisnął wargi. Isa wiedziała, że zwalcza wściekłość, iż nie może ukarać nikczemności kuzyna.

- Będziemy razem - szeptała Isa - a teraz możemy jedynie się modlić, żeby za sprawą boskiego miłosierdzia ktoś nas znalazł... Teraz ci zaśpiewam.

Nie czekając na odpowiedź, zaczęła cicho śpiewać swoim pięknym, porywającym głosem: Nad morzem, ku niebu...

Śpiewając myślała, że jej głos nigdy nie brzmiał lepiej i że każda nuta była modlitwą, która dotrze do nieba.

Dopiero gdy skończyła, spojrzała na księcia.

W jego oczach zobaczyła miłość, która gwałtownie poruszyła jej serce.

- Czy może być coś piękniejszego? - spytał. - Ukochana, nie mogę uwierzyć, że takie piękno może przepaść i ulec zapomnieniu.

Mówił to tak wzruszająco, że przysunęła się do niego i dotknęła jego ust swymi wargami.

Całując go, nagle zdała sobie sprawę, że światło z wodospadu nie było tak jasne, przysłaniał je jakiś cień.

Gdy księżę oderwał od niej usta, krzyknęła przerażona, bo już nie byli sami w jaskini.

Zza wodospadu widać było sylwetkę kogoś, kto mozolnie do nich się zbliżał.

Przez chwilę Isie zamarło serce, bo myślała, że to jest Talbot McNaver.

Ale zaraz usłyszeli głośnie wołanie:

- Bruce, jesteś tam?

Księżę coś krzyknął, a jego głos odbił się echem w jaskini.

- Harry! Dzięki Bogu, to Harry! Przyjaciel księcia zbliżał się do nich.

- Jesteś tutaj! Trudno mi w to uwierzyć. Wiedziałem, że jest jaskinia za...

Podszedł do nich i spostrzegł krepujące ich sznury i łańcuchy wokół kostek.

- Niech to diabli! - wykrzyknął. - Co to jest? - - Zgadnij - odparł księżę.

- Czy zrobił to Talbot?

- Któż inny?

- Myślał... że nikt nas nie znajdzie - drżącym głosem powiedziała Isa.

Harry przykucnął przy nich na twardym podłożu.

- Zdarzył się cud! - powiedział poważnie. - Byłem zrozpaczony, bo myślałem, że mieliście wypadek. Szukają was wszyscy domownicy.

- Ale ty jesteś tutaj - powiedział księżę.

- Jak pan się domyślił, jak pan się dowiedział, że... będziemy... tutaj? - spytała Isa.

Harry szukał czegoś w kieszeni marynarki.

- Zawdzięczacie to bardzo małej i nic nie znaczącej rzeczy.

Trzymał coś w palcach, a księżę i Isa patrzyli przez chwilę, nie wiedząc, co to jest.

Księżę zrozumiał pierwszy i spojrzał na swoją futrzaną torbę z wydry, którą nosił do szkockiego stroju.

- Właśnie - powiedział Harry - szklane oko wydry. Gdy zobaczyłem je błyszczące koło wodospadu, myślałem, że to jakiś klejnot, który zgubiła panna McNaver.

- I to nas uratowało! - rzekł księżę.

Na chwilę zamknął oczy i Isa pomyślała, że tak jak ona, odmawia modlitwę dziękczynną.

- Wiedziałem, że nie znalazło się tam przypadkiem i zaraz odkryłem za wodospadem wejście do pieczary.

Następnie, zdając sobie sprawę, jaka to była wzruszająca chwila, włożył do kieszeni sztuczne oko zdobiące torbę księcia i wyprostował się.

- Zaczekajcie tutaj, sprowadzę pomoc - powiedział. - Tylko nie ucieknijcie.

- Jeśli będziesz ze mnie żartował - zaśmiał się księżę - to powalę cię na ziemię, jak tylko będę mógł ruszyć ręką.

Ale Harry już był przy wyjściu z jaskini i ostrożnie przeciskał się na zewnątrz. Isa westchnęła z głębi serca.

- Bóg wysłuchał naszych modlitw... i zesłał ratunek.

- Właśnie o tym pomyślałem - powiedział księżę. - Jestem przekonany, że to twoje modlitwy, ukochana, poruszyły niebiosy i zesłały nam na ratunek Harry'ego.

- To szklane oko... z twojej torby - powiedziała bez tchu. - Musiałeś je zgubić, gdy przeciskałeś się... do jaskini. - To cud, którego nie zapomnimy.

Jego usta poszukały jej warg i zaczął ją namiętnie całować. Teraz, kiedy nie było już powodu do martwienia się, Isa poczuła, że jest bliska zemdlenia albo że zaraz zacznie płakać.

- Zaczekaj, aż będę mógł cię podtrzymać w ramionach. Byłaś taka dzielna, więc nie chciałbym nikomu pokazać zapłakanego członka klanu.

Wiedziała, że żartuje aby podnieść ją na duchu. Drżąca uśmiechnęła się, spełniając jego prośbę.

Zapadł już zmrok, kiedy wezwani przez Harry'ego zaufani służący uwolnili księcia i Isę z więzów. Z wielkim trudem udało się im otworzyć kłódki zamykające krępujące ich nogi łańcuchy.

W drodze powrotnej Harry niósł Isę przez ogród, bo sama nie mogła iść.

Wydawało się jej wszakże, że sztuczne ognie błyskały na niebie i cały zamek tonął w światłach.

Ważne było, że ona i książę żyją, i w tej chwili nic innego się nie liczyło.

W zamku od razu poszła do swego pokoju.

Zdjęła zakurzone i poplamione ubranie, umyła się, włożyła czystą sukienkę i poszła do jadalni.

Przygotowano dla nich posiłek i podano szampana.

Obaj mężczyźni wstali na jej widok, a Isa pomyślała, że książę jest jeszcze przystojniejszy i bardziej pociągający niż zwykle.

- Z niecierpliwością na ciebie czekałem - powiedział żartobliwie - bo jestem strasznie głodny.

- Musicie umierać z głodu - powiedział Harry, gdy siedli za stołem.

Przez głowę Isy przeniknęła myśl, jakie to byłoby straszne pozostawać w grocie przez wiele dni bez jedzenia, wreszcie stracić siły, przytomność i umierać.

Książę, jakby czytając w jej myślach, wyciągnął rękę i położył na jej dłoni.

- Zapomnij o tym koszmarze. Cieszę się, że jesteśmy w domu. Chcę ci też powiedzieć, że jesteś najdzielniejszą kobietą ze wszystkich, jakie znam.

Mówiąc to podał jej kieliszek szampana. Harry zaś zaproponował toast:

- Za szkocki strój. Wypił trochę i rzekł:

- Zawsze żartowałem z ciebie, Bruce, gdy nosiłeś kilt, pled, żabot, sztylet ze skarpetką i torbę. Ale teraz nie będę się już wyśmiewał z torby.

Wypił resztę szampana, a Isa, patrząc na księcia, powiedziała:

- Sądzę, że obydwójce powinniśmy wypić za zdrowie Harry'ego i za to, że udało mu się zobaczyć oko wydry przy wodospadzie. Nawet gdyby to przybył archanioł Michał ze swoim zastępem aniołów, nie mogłabym... być bardziej... wdzięczna.

- Zgadza się - odparł książę i wznosił toast:

- Za Harry'ego. Jesteśmy twoimi dłużnikami po wsze czasy.

Mówiąc to wypił łyk szampana, ale jego oczy zwrócone były na Isę.

- Czy przecucie mnie myli, czy też w czasie tych długich, nieprzyjemnych godzin w jaskini zdarzyło się coś nadzwyczajnego? - niepewnie spytał Harry.

- Pytasz, czy powiedziałem Isie, że ją kocham - cicho odrzekł książę. - Otóż tak, powiedziałem.

Harry wydał okrzyk radości.

- To najlepsza dzisiaj wiadomość, poza odnalezieniem was. Mogę jedynie życzyć wam szczęścia. Chociaż, niech cię licho, wyprzedziłeś mnie.

Widząc rumieniec Isy, książę się roześmiał.

- Jeśli będziesz się tak czerwieniła, nie uwierzę w to, że jesteś słynną śpiewaczką, o czym mówił Lovat.

Po lekkim posiłku książę powiedział:

- Trochę później będę gotów zjeść jeszcze dużą kolację.

Po opuszczeniu pokoju śniadaniowego, w hallu książę zwrócił się do Isy:

- Teraz odeślę cię do łóżka, a ja i Harry zastanowimy się, co zrobić z Talbotem.

Chciała iść z nimi, zostać z nimi, ale czuła się wyczerpana.

- Odpocznij - prosił cicho. - O dziewiątej zjemy kolację, jest więc dość czasu, byś się przespała.

Uznając, że ma rację, weszła na górę, bo była rzeczywiście zmęczona.

Zanim zapadła w głęboki sen, podziękowała Bogu za wszystko tak gorąco, jak prosiła Go o zesłanie ratunku.

W gabinecie na dole książę zwrócił się do Harry'ego:

- Co według ciebie powinienem zrobić z tą kanalią, Talbotem?

- Dowiedziałem się, gdzie mieszka - odparł Harry - powiedział mi to twój rządca, Zamierzałem powiadomić cię o tym przy obiedzie i zmartwiłem się, że was nie ma.

Książę przyglądał się Harry'emu, czekając na dalsze informacje.

- Rządca powiedział, że widziano Talbota w zatoce z dwoma podejrzanymi wyglądającymi rybakami, którzy przybyli tu z północy; zarzuca się im udział w licznych przestępstwach, ale do tej pory ich nie złapano.

- Moglibyśmy ich przyszpilić - odezwał się książę - choć byłoby to trudne bez wyjawiania tego, co nas spotkało, a nie chciałbym, ponieważ nie stawia mnie to w najlepszym świetle.

- Masz rację - zgodził się Harry. - Źle by było, gdyby szczegóły dostały się do gazet.

- To ostatnia rzecz, której bym sobie życzył - odparł książę. - Myślałem jednak o klanie...

- A wszyscy oczekują, że jesteś rycerzem bez skazy - żartobliwie dokończył Harry.

- Z pewnością nie sądzili, że dam się związać i gdyby nie twoja spostrzegawczość, umierałbym w odległości kilkunastu kroków od zamku; a tymczasem Talbot zostałby ich naczelnikiem.

Szczególny ton w głosie przyjaciela mówił Harry'emu jak go to gniewało.

- Myślę, że najlepiej będzie chwilowo przemilczeć to wszystko. Oczywiście musisz zdawać sobie sprawę, że Talbot może znowu coś knuć - ostrzegł Harry.

- Na pewno nie przed upływem tygodnia - stwierdził książę.

- Dlaczego? - spytał Harry.

- Teraz jest przekonany, że umieram z głodu. Po zaplanowaniu mojej śmierci zamierzał bez przeszkód objąć funkcję naczelnika klanu. Przypuszcza, że gdy tylko oficjalnie ogłoszą wiadomość o mojej śmierci, zostanie szóstym księciem Strathnaver.

- To mi przemawia do wyobraźni - zgodził się Harry.

- Musimy sprawić, żeby opuścili go najemni pomocnicy - zauważył książę. Można to osiągnąć dopilnowując, żeby nie miał pieniędzy na ich opłacenie.

- To jest pomysł!

Nadal zapalczywie dyskutowali, podczas gdy Isa z uśmiechem na ustach spała aż do kolacji.

ROZDZIAŁ 6

Tuż przed kolacją Isa usłyszała pukanie do drzwi. Otworzyła je stara pokojówka, która pomogła jej się ubrać. Kiedy kobieta wyszła, Isa usłyszała cichą, nie zrozumiałą dla niej rozmowę za drzwiami.

Pokojówka zaraz wróciła ze słowami:

- Jego wysokość przesyła pozdrowienia i prosi, aby pani zeszła na kolację do małego gabinetu.

Zaskoczyło to Isę, ale pomyślała, że zadawanie pytań byłoby błędem i wkrótce zeszła na pierwsze piętro.

Mały gabinet księcia znajdował się tuż za dużym. Korzystali z niego goście zamku, gdy chcieli pisać listy.

Kiedy Isa weszła, obaj mężczyźni już tam byli.

Księżę wyglądał olśniewająco w wieczorowym stroju z koronkowym żabotem.

Pomyślała, że Harry jest mniej elegancki w aksamitnej marynarce z wypustkami; był to jednak wygodny strój.

Zdumiała się na widok ustawionego na środku pokoju stołu, na którym stały srebrne lichtarze i inne wspaniałe srebra ze zbiorów księcia.

Podając Isie kieliszek szampana księżę powiedział:

- To pomysł Harry'ego, abyśmy tutaj zasiedli do kolacji, i jest ku temu powód.

Isa czekała na dalsze wyjaśnienia.

- Harry uważa, że Talbot nie powinien się dowiedzieć, iż nie udała mu się próba zabicia mnie.

Spojrzała zaciekawiona, ale nie odezwała się, gdy księżę wyjaśniał dalej:

- Zabroniłem służbie rozprawiać o naszym bezpiecznym powrocie, musimy również, w miarę możliwości, unikać ludzi aż do czasu, gdy Harry zrealizuje swój plan.

Zaintrygowana Isa spojrzała na Harry'ego, ale weszli służący z półmiskami, zaczęli więc rozmawiać na inne tematy, omijając sprawę Talbota.

Zauważyła, że do stołu podają ci sami starzy służący, którzy ich uwolnili.

Isa nie mogła się doczekać końca kolacji; była bardzo ciekawa, co postanowili.

Z pokoju wyniesiono stół, przy którym jedli kolację, i Isa siedziała teraz w wygodnym fotelu przy płonącym kominku. Rozejrzała się wokoło i zauważyła wazon z kwiatami, co wydało jej się trochę dziwne w tym mało używanym pokoju. Meble również zostały inaczej ustawione.

Wzrokiem spytała księcia o powód.

On uśmiechnął się do niej z taką miłością w oczach, że zapomniała o wszystkim, czuła tylko dziwnie mocne bicie swojego serca.

Pragnęła, żeby ją pocałował. Teraz, kiedy może już objąć ją ramionami, byłoby to cudowne.

Tymczasem on odwrócił od niej oczy, a była pewna, że zrobił to z wielkim wysiłkiem.

- Harry, musisz powiedzieć Isie o swoich planach - rzekł.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że aby w przyszłości uchronić Bruce'a, musimy złapać Talbota na gorącym uczynku i wymóc na nim rezygnację z chęci zostania naczelnikiem klanu.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że nie można go skazać za usiłowanie... morderstwa... i uwięzić? - Isa była przerażona.

- Omówiliśmy to z Bruce'em - odparł Harry. - Po pierwsze, wywołałoby to niepotrzebny rozgłos; po drugie, jedynymi świadkami jego przestępstwa byłibyście wy; jesteście jednak stroną zainteresowaną. Ja w rzeczywistości nie widziałem, jak was krępowano i pozostawiono w jaskini, skazując na śmierć.

Isa nie pomyślała o tym wcześniej, ale teraz rozsądek mówił jej, że Harry ma rację.

Trudno byłoby skazać Talbota na podstawie takich mizernych zeznań.

- To oczywiste - nadal argumentował Harry - że gdybyśmy teraz zaatakowali Talbota, zarzucając mu usiłowanie zabójstwa, jego wspólnicy natychmiast by zniknęli, a gdyby nawet udało się ich zatrzymać, zaprzeczyliby, że brali w tym udział.

Isa mocno splotła ręce.

- Co zatem możemy... zrobić? - spytała przestraszona.

Rozpaczliwie bała się o księcia, to było jasne.

Znała zakusy Talbota McNavera i miała w pamięć nienawiść i okrucieństwo, jakie brzmiały w jego słowach gdy skazywał księcia na śmierć. Wiedziała, że ni zrezygnuje.

Oczywiście ma podwójny cel: zająć miejsce księcia w klanie i zdobyć pieniądze, których tak bardzo potrzebuje.

A przecież jedyne, co się liczy, to bezpieczeństwo księcia.

Wyciągnęła rękę i dotknęła go, jakby chciała upewnić się, że jest tu z nią.

- Nie martw się, Isa - cicho powiedział książę.

- Musi poznać prawdę - oznajmił Harry - i może uda jej się skłonić cię do większej ostrożności.

- Boję się... o niego - rzekła patrząc na księcia, a on mocniej ścisnął dłoń.

- To był cud, że Harry nas uratował i nie wierzę, że teraz, kiedy jesteśmy wolni, nie możemy pomóc mu w przechytrzeniu kogoś tak nikczemnego, jak mój kuzyn.

- Nie jest to pokrewieństwo, z którego możesz być dumny - zauważył Harry. - Mówiąc szczerze czuję, że będziesz bezpieczny dopiero po jego śmierci.

Książę nie odpowiedział, a Harry po chwili zwrócił się do Isy.

- Zgodnie z moim planem jutro z samego rana zaufany służący pójdzie do kryjówki Talbota i poważnie, z całą uprzejmością zawiadomi go, że jest oczekiwany na zamku.

- Chcesz, żeby przyszedł tutaj? - W głosie Isy było przerażenie.

- Zakładam, że skoro wszyscy, którzy wiedzą o waszym uwolnieniu, przysięgli dyskrecję, nie dowie się, że jesteście bezpieczni. Będzie zatem myślał, że proszą go o przybycie, by zawiadomić o zniknięciu naczelnika.

Isa głęboko odetchnęła, ale nie przerywała Harry'emu.

- Wtedy wyjdę mu na spotkanie razem z wami, żeby zobaczyć jego reakcję. Bruce zaś wystąpi z korzystną dla niego propozycją w zamian za przyznanie się do wszystkich przestępstw.

- Zaproponuję mu, że spłacę jego długi i wyznaczę mu solidną rentę, jeśli zamieszka za granicą.

- Za granicą? - szeptem spytała Isa.

- Gdzie zechce, z wyjątkiem Szkocji i Anglii - odparł książę.

- A jeśli... odmówi?

Książę milczał, a Isa zrozumiała, że ani on, ani Harry, nie wzięli tego pod uwagę.

- Potem zobaczymy, jak to się ułoży - stwierdził Harry. - Przede wszystkim nie można ufać Talbotowi, chyba że się go przestraszy. Jeśli będzie trzeba, wyzwę go na pojedynek.

- Niewątpliwie cię oszuka, a możliwe, że nawet zabije.

- Musimy coś wymyślić - oświadczył Harry - najlepiej byłoby, żeby Talbot przyznał się do winy. Jeśli tego nie zrobi, trzeba go sprowokować do takiego działania, które pozwoli nam postawić go przed sądem.

Przyjaciele spojrzeli na siebie.

Isa wiedziała, choć żaden z nich tego nie powiedział, że Talbot będzie próbował zastrzelić księcia lub w inny sposób pozbyć się go.

Nie będzie ratunku dla księcia, jeśli te przewidywania się spełnią.

- To zbyt... niebezpieczne - stwierdziła, przysłuchując się ich rozważaniom.

- Nie mamy wyboru - odparł Harry. - Bruce nie może być pod ochroną do końca życia.

- Kategorycznie odmawiam - ostro oświadczył książę. - Jak powiedziałem, im prędzej zmierzymy się z Talbotem i znajdziemy jakieś rozwiązanie, tym lepiej.

- Zgadzam się - cicho przyznał Harry, - Teraz nie dałbym złamanego grosza, że dożyjesz późnego wieku.

Isa mimo woli wydała okrzyk grozy, a potem ciągle przerażona zwróciła się do księcia:

- A gdybyś wyjechał na krótko za granicę i tam przeczekał... aż wszystko się uspokoi? Możliwe, że twój kuzyn znajdzie się w więzieniu... za jakieś inne przestępstwo i wtedy będziesz bezpieczny.

- To niepraktyczne - ocenił pomysł Harry. Książę podniósł rękę Isy do ust i wzruszony powiedział:

- Dziękuję ci, że tak się o mnie troszczysz. Jestem jednak przekonany, że plan Harry'ego jest jedynym wyjściem.

- Przypuśćmy jednak - rzekła Isa - że Talbot, widząc cię żywego, strzeli do ciebie... zanim będziemy mogli mu przeszkodzić.

- Jestem przygotowany na wszelkie nieszczęścia, które podyktuje mu głupota - odpowiedział Harry, zanim książę zdążył się odezwać.

Odsunął się od kominka, usiadł w fotelu koło Isy i powiedział:

- Jestem pewny, że najskuteczniejsze będzie szybkie działanie i zaskoczenie Talbota.

- A gdyby...

- Tak szybkie, jak on was zaskoczył - przerwał jej Harry.
- Jeśli mój plan się nie uda, będziemy musieli wymyślić coś innego. Ale teraz, kiedy jest przekonany, że jesteście jego więźniami, mamy nad nim przewagę.

Isa spojrzała niepewnie.

- Harry ma rację, skarbie.

Miała wiele wątpliwości. Zdawała sobie jednak sprawę, że oni już się zdecydowali. Wstała z wysiłkiem.

- Sądzę, że powinnam teraz odpocząć. Jestem bardzo zmęczona, a rano muszę być przytomna.

Mówiąc to, spoglądała na księcia, a on wyczuł, że próbowała wymyślić inny plan ratunku, gdyby nie udało się przechytrzyć Talbota.

Wstał i objął ją ramieniem.

- Musisz być bardzo wyczerpana - rzekł czule. - Powiedziałem Harry'emu, jaka byłaś dzielna i cudowna.

Harry podszedł do drzwi.

- Zobaczę, czy nikt się tutaj nie kręci i nie podsłuchuje nas - oznajmił. - Zaczekajcie, aż się upewnię, że droga jest wolna.

Wyszedł z pokoju, ale Isa wiedziała, że taktownie chciał zostawić ich samych.

- Teraz mogę ci wyznać, jak bardzo cię kocham - odezwał się książę.

Nie czekał na jej odpowiedź, ale nieco gwałtownym ruchem przyciągnął ją do siebie i pocałował, jakby się bał, że ją straci.

Jego pocałunek niemal sprawił Isie ból. Ale zaraz potem pocałunki stały się bardziej delikatne, jak kiedyś, i odczuła, jakby unosił ją ku niebu, ku gwiazdom. Spłynęło na nich

światło księżyca, a piękno tego przeżycia było jak cudowne dotknięcie ręki Boga.

Kocham cię, kocham! - chciała krzyknąć, ale wiedziała, że słowa były zbędne.

Jej serce biło obok jego serca, dając poczucie szczęścia, szybko ogarniającego całą jej istotę. Wiedziała, że on czuje to samo.

Miała wrażenie, że śni, tak cudowne i nierealne było to przeżycie. Nagle pomyślała, że takiego uniesienia nie można przeżyć za życia, ale właśnie wtedy księżę podniósł głowę i spojrzał na nią, a w jego oczach było tyle niewyobrażalnej czułości i uczucia.

- Kiedy możemy się pobrać? - spytał. - Boję się stracić cię z oczu.

Ona także pragnęła być z nim cały czas i nie rozstawać się.

- Niedługo... niech to będzie wkrótce - wyszeptała w odpowiedzi, wiedząc, że to chciał usłyszeć.

Isa wróciła do swojego pokoju, gdzie czekała na nią usługująca jej przedtem stara pokojówka - żona jednego z ludzi, którzy z Harrym uwolnili ich z jaskini.

Teraz, gdy stara kobieta zdjęła jej suknię, Isa nagle uświadomiła sobie, że mieszka w zamku bez przyzwoitki. Pomyślała, że to zmartwiłoby jej matkę. Była rada, że rodzice nie wiedzieli, w jakiej okropnej sytuacji znalazła się tego dnia rano. Ani o tym, że jutro czeka ją nowa próba.

Pokojówka pomogła jej przebrać się w nocną koszulę, a kiedy Isa znalazła się w łóżku, powiedziała:

- Nie wiem czy Jego wysokość uprzedził panienkę, że w sąsiednim pokoju czuwa nad panienką Donald.

Isa spojrzała na nią zaskoczona i zapytała:

- Mam nadzieję, że ktoś pilnuje księcia.

- Tak, nie ma powodu do obaw. Pan Vernon będzie spał w garderobie księcia, a Andrew pilnuje pod drzwiami. Obaj są uzbrojeni.

- Ach tak! - ucieszyła się Isa.

Potem, gdy pokojówka pogasiła światła i cicho wyszła, Isa usłyszała, że szeptem rozmawia z kimś w sąsiednim pokoju i pomyślała, że to musi być Donald.

Wiedziała, że Donald jest osobistym kobziarzem księcia i że to on grał podczas uroczystej kolacji.

Zauważyła wtedy, że sprawia wrażenie bardzo silnego i teraz była przekonana, że skoro on jej pilnuje, nikt nie może zrobić jej krzywdy.

Przed snem modliła się przez chwilę. Jeszcze raz dziękowała Bogu, nie tylko za to, że i ona, i książę są wolni, ale także za ich miłość. Nie mogła uwierzyć, że uczucie to przyszło do niej w takich dziwnych, zaskakujących okolicznościach.

Kochała księcia z całego serca i usnęła z jego imieniem na ustach.

Obudziła się bardzo wcześnie, gdy pokojówka rozsunała zasłony w oknach.

Spostrzegła, że na niebie dopiero zaczyna świtać jutrzienka, wypierając ciemność nocy. Nad wzgórzami unosiła się mgła, ale widać było wodospad spadający na pochyły stok ogrodu.

Zadrzała na myśl, że odgłos spadającej wody mógł stać się dla niej ostatnim dźwiękiem w życiu.

Była jeszcze senna i kiedy wstała z łóżka, wydawało jej się, że głowę ma jak z waty.

Przypomniała sobie jednak, że czeka na nią książę; odzyskała energię i cieszyła się na myśl o zobaczeniu go, choć nie opuszczała jej obawa, że niebezpieczeństwo czyha dalej.

Pomyślała, że spotkanie z Talbotem MacNaverem będzie bardzo przykrym przeżyciem. Spojrzała w lustro i stwierdziła, że jest blada, a oczy miała tak olbrzymie ze strachu, że wypełniały prawie całą twarz.

Szybko jednak zeszła na dół, do małego gabinetu, gdzie wczoraj jedli kolację. Byli tam już książę i Harry. Jedli obfite śniadanie.

Wstali na jej powitanie, a książę spytał:

- Czy dobrze spałaś?

- Usnęłam od razu, gdy tylko przyłożyłam głowę do poduszki - uśmiechnęła się.

- To właśnie chciałem usłyszeć.

Zdejmował dla niej pokrywki z półmisek poustawianych na biurku, pełniącym rolę bufetu. Ponieważ w pokoju nie było służących, Isa spytała.

- Jakie są zalecenia?

- Obydwoje wiecie, co macie robić - odparł Harry. - Talbota wprowadzą do salonu, gdzie będę na niego czekał. Zawiadomiliśmy go, że mam mu coś ważnego do powiedzenia.

- Jesteś pewien, że nic nie będzie podejrzewał? - spytał książę.

- Wysłany do niego człowiek powie mu z całą powagą, by przyszedł na zamek. Ma wyglądać na bardzo zmartwionego. Jak wiesz, Bruce, nikt nie prześcignie Szkota w ponurym wyglądzie, jeśli czuje poważny nastrój!

Książę się roześmiał i to trochę rozładowało napięcie.

- Wy będziecie czekać na niego w gabinecie - wyjaśniał dalej Harry. - Kiedy go tam wprowadzę, na jego twarz będzie padało całe światło z okna. I minie chwila, zanim zobaczy was stojących przy kominku.

- Jesteś pewien, że nie będzie miał broni? - spytała cicho Isa.

- Zanim wyciągnie ją z kieszeni, sam go zabiję - spokojnie powiedział Harry.

Isa zauważyła, że miał na sobie luźną marynarkę, podobną do również luźnego żakietu księcia, pasującego do kiltu. Łatwo można było schować rewolwer w kieszeni takiej marynarki, bez zwracania niczyjej uwagi.

Pomyślawszy to, rzuciła okiem na torbę księcia. Była to ta sama torba, którą miał wczoraj, a w głowie wydry tkwiło tylko jedno oko. To ją w dziwny sposób uspokoiło.

Skoro Bóg cudownie ich uratował za sprawą szklanego oczka, dlaczego miałyby wątpić, że uratuje ich i tym razem?

Harry spojrział na zegar.

- Jeśli skończyliście śniadanie, przejdźcie proszę do gabinetu - polecił im. - Wysłałem do Talbota wiadomość bardzo wcześnie, na wypadek, gdyby w jakiś sposób dowiedział się, że jesteście w zamku, a nie w jaskini, jak myśli.

Książę posłusznie wstał i wyciągnął do Isy rękę.

Poczuła siłę i ciepło jego dłoni i powiedziała sobie, że nie będzie się bała; zaufa jemu i Harry'emu, który także kocha swego przyjaciela.

Harry wyszedł pierwszy, by się upewnić, czy w korytarzu nikogo nie ma, i zaraz przeszli do gabinetu księcia.

Gabinet był, jak już wcześniej zauważyła, bardzo przyjemny. Obrazy przedstawiające kuropatwy i psy, sceny z łowienia łososi i polowania na jelenie świetnie odpowiadały atmosferze gabinetu człowieka, który poza innymi talentami był doskonałym sportowcem.

Isa pomyślała, że wszystko, co dotyczyło księcia, było wspaniałe.

Gdy tylko zamknęli za sobą drzwi, książę wyciągnął do niej ramiona. Isa podbiegła, a on przytulił ją, ale nie całował. Powiedział tylko:

- Nie mogę bez ciebie żyć i zaraz po tym strasznym spotkaniu z Talbotem zamierzam wezwać szeryfa.

Nie rozumiejąc, co miał na myśli, patrzyła na niego zdumiona, on zaś wyjaśnił:

- W przyszłości możemy wziąć ślub, gdzie tylko zechcesz, ale po tym, co się stało, nie chcę się z tobą rozstawać; złożymy więc oświadczenie w obecności świadków, że się pobierzemy.

Isa nie byłaby Szkotką, gdyby nie wiedziała, co to znaczy. Zgodnie ze szkockim prawem oświadczenie w obecności świadków, że jest się mężem i żoną, oznacza zalegalizowanie związku.

Przez chwilę pomyślała, że taki pośpiech nie jest potrzebny i że to może zboleć jej rodziców.

- Jeżeli sobie życzysz, możemy zachować to w tajemnicy aż do czasu, gdy urządzimy ślub w kościele, w którym pochowani są moi przodkowie - powiedział książe, jakby przeczuwał jej wątpliwości.

Isa cicho westchnęła, ale nie przerywała mu.

- Poproszę twoich rodziców o przybycie tutaj i wyjaśnię im, dlaczego nie mogę się z tobą rozstawać. Poza tym chcę, abyś bez względu na to, co się stanie, jako moja żona nosiła moje nazwisko.

Dopiero teraz zrozumiała przyczynę tego pośpiechu i łzy trysnęły jej z oczu.

Wiedziała, o czym myślał: jeśli Talbot po dzisiejszym spotkaniu będzie ponownie próbował go zabić i uda mu się to, wtedy ona będzie zabezpieczona aż do śmierci. I będzie księżną Strathnaver.

Ta troska wzruszyła ją tak, że nie mogła wydobyć głosu, więc tylko przytuliła się lekko i chowając głowę na jego piersi, wykrztusiła wreszcie:

- Proszę, myśl o sobie... Boję się... strasznie się boję... że mogę cię stracić.

Przyciskając ją do siebie tak mocno, że z trudem mogła oddychać, książę powiedział:

- Bóg da, że to się nie stanie! Chcę jednak być pewien, że już nie będziesz musiała zarabiać na życie występami dla publiczności, aby twoim rodzicom niczego nie brakowało.

- Jesteś taki dobry... taki wyrozumiały! - powiedziała Isa.

- Modłę się, aby te środki ostrożności i pośpiech nie były potrzebne, ale chciałbym, żebyś już była moją żoną.

Isa nie mogła mu odpowiedzieć, bo zamknął jej usta pocałunkiem. Całował ją namiętnie, do utraty tchu, a pokój zdawał się wirować wokół nich, aż do chwili, gdy usłyszeli pukanie do drzwi.

Książę rozluźnił ramiona i powiedział spokojnym głosem, jaki pamiętała z jaskini:

- Przyszedł Talbot, musimy stanąć przed kominkiem; jak polecił Harry. Spróbuj, najdroższa, nie bać się.

Było coś w jego głosie, co sprawiło, że Isa była z niego dumna. Pomyślała, że tak zachowywałby się, gdyby go postawiono przed działami nieprzyjacielskiej armii albo dzidami dzikiego plemienia z dżungli.

Zmusiła się do uśmiechu i z wysoko podniesioną głową przeszła z nim w drugi koniec pokoju. Stanęli przed kominkiem.

Ponieważ dzień był ciepły, nie palił się jeszcze ogień. W pokoju unosił się zapach kwiatów przyniesionych z ogrodu zamkowego.

Stali w milczeniu, bo wydawało się, że w tej chwili nie było już nic do powiedzenia.

Nagle Isa poczuła, że musi dotknąć ukochanego. Wsunęła więc rękę w jego dłoń, a on mocno ją ścisnął; poczuła, jak był spięty i pełen obaw o to, co za chwilę może się stać.

Już usłyszeli głos Harry'ego w korytarzu i służący otworzył drzwi.

Wszedł Talbot McNaver, a tuż za nim Harry. Isa zauważyła, że Talbot ubrał się stosownie do przewidywanej okazji. Jego kilt był świeży i bardziej elegancki od noszonego wczoraj. Zamiast tweedowej marynarki miał galowy zakiet ze srebrnymi guzikami i torbę z futra białej foki.

Widać było, że czeka na zajęcie miejsca nieobecnego naczelnika.

Zrobił kilka kroków do środka pokoju i Isa pomyślała, że zanim ich zobaczył, w jego zbyt blisko osadzonych oczach błyszczał triumf.

Harry zamknął drzwi, podszedł do niego, a wtedy Talbot odwrócił głowę i nagle zobaczył księcia i Isę.

Przez chwilę stał, jakby go przygwoździło. Potem na jego twarzy pojawił się nedorzeczny wyraz zdumienia. Przyglądał im się, jakby byli ludźmi z zaświatów, kimś, kto w rzeczywistości nie istnieje.

- Dzień dobry, Talbot - spokojnie przywitał go książę. - Wezwaliśmy cię tutaj, żebyś nam wyjaśnił wczorajsze wydarzenia.

Przez chwilę Talbot McNaver nie mógł wydobyć z siebie słowa. Isa pomyślała, że stracił głos. Następnie powoli, dobierając słowa, powiedział:

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz!

- Kłamiesz! Wiesz o tym - mówił książę. - Zostawiłeś nas w jaskini, skazując na śmierć, ale nie nadszedł jeszcze czas, żebyś zajął moje miejsce, jak planowałeś.

Głos księcia był surowy, ale Isa zdawała sobie sprawę, że świadomie prowokuje Talbota. Nagle twarz Talbota wykrzywił gniew.

- Jak, do diabła, wydostałeś się stamtąd? - prychnął patrząc na księcia. - Jeśli zdradził mnie jeden z moich ludzi, przysięgam, że go zabiję.

- Może ci się to nie udać, jak nie udało ci się zabić mnie. Talbot, żądam wyjaśnienia, zanim oddam cię w ręce szeryfa i oskarżę o usiłowanie zabójstwa.

- Nie ośmielisz się! - krzyknął Talbot. - Zaprzeczę wszystkiemu!

- Tego się obawiałem, ale mam kilku świadków którzy dopilnują, żebyś nie uniknął kary za popełnione przestępstwo.

Talbot spojrzał na niego dziko i wsunął rękę do kieszeni.

Przewidując, że chce zabić księcia, Isa szybko stanęła przed ukochanym. Zanim jednak Talbot wyciągnął broń z kieszeni, Harry przyłożył wylot lufy swego rewolweru do jego pleców, mówiąc dobitnie:

- Jeśli spróbujesz użyć broni, zabiję cię! Jak osaczony szczur Talbot odwrócił się nagle, odepchnął Harry'ego prawą ręką, w której trzymał rewolwer a drugą mocno uderzył go w brzuch.

Rewolwer Harry'ego wypalił, kula trafiła w sufit, on zaś tylko schylił się gwałtownie.

Pomimo usiłowań księcia, by zatrzymać kuzyna, ten dopadł drzwi, otworzył je i Isa usłyszała jego szybkie kroki na korytarzu.

Wszystko zdarzyło się tak błyskawicznie, że książę, niepokojąc się o Harry'ego, stanął, by zobaczyć, czy przyjacielowi nic się nie stało, zamiast biec za uciekającym.

- Zatrzymaj go - wyszeptał Harry z bólem w głosie. Książę posłuchał go. ale kiedy dopadł korytarza, a Isa wybiegła za nim, zobaczyli tylko plecy Talbota. Zniknął za szeroką klatką schodową prowadzącą do frontowych drzwi.

Gdy książe dotarł tam z Isą, stał tam jedynie bardzo zdziwiony lokaj. Powiedział im, że biegnący pan skierował się w stronę zatoki.

Książe zastanawiał się nad dalszymi krokami, gdy nadszedł Harry. - Nic ci się nie stało? - spytał książe.

- Przeżyję to - powiedział krzywiąc usta.

- Pobiegnę do zatoki.

- Niewątpliwie chce się zobaczyć z wczorajszymi pomocnikami - pośepnie zauważył Harry. W tym momencie podeszli do nich Donald i Andrew ze strzelbami w rękach. - Biegnijcie za panem Talbotem - rozkazał Harry - Dogońcie go i nie pozwólcie mu uciec.

Skinęli głowami, że doskonale zrozumieli, i szybko ubiegli przez ogród, najkrótszą drogą do zatoki.

Książe, Isa i Harry bez słowa podążyli za nimi.

Minęli wypielegnowany ogród, na końcu którego znajdował się płot. Sięgał prawie do brzegu wzniesienia skalnego na wprost położonej niżej zatoki.

Gdy znaleźli się w miejscu, skąd widać było zatokę, Isa zobaczyła Talbota. Rozmawiał z Anglikiem i dwoma ludźmi, którzy ich wczoraj związali. Naprzeciw nich biegli w dół do zatoki po niebezpiecznej stromej ścieżce skalnej Donald i Andrew.

Talbot zobaczył ich.

Spojrzał wściekle i wraz z pozostałymi trzema mężczyznami ruszył w dół po żelaznej drabinie do czekającej na nich łodzi z wiosłami.

Dwaj rybacy chwycili wiosła, a Talbot z Anglikiem usiedli przy sterze. Zanim Donald i Andrew zdali sobie sprawę z sytuacji i pobiegli wzdłuż wybrzeża, łódź już zbliżała się do otwartego morza.

Rybacy gorączkowo wiosłowali z dużą wprawą, a każdy ruch wiosła unosił ich coraz dalej. Już dosięgała otwartego morza i Isa pomyślała, że Talbot znowu zwyciężył.

Nagle zauważyła, że ich ludzie już są na nabrzeżu; przyklekli tam i mierzą ze strzelb do łodzi. Księżę także zobaczył te przygotowania.

- Nie! - krzyknął. - Nie strzelać!

Nie mogli go usłyszeć, ale Isa wiedziała, że był wściekły na myśl, że Talbota, choć jest nikczemnikiem, może zabić ktoś z jego klanu.

Z obu dubeltówek padły prawie jednocześnie głośne strzały, jednak mężczyźni nadal wiosłowali.

Talbot i Anglik przy sterze odwrócili głowy, ale żaden nie upadł.

Isa domyśliła się, że ludzie księcia chybili.

W chwilę później ponownie naładowali broń i znów zabrzmiały strzały.

Tymczasem łodzią, już daleko na morzu, gwałtownie podrzucały fale. W nocy wzmógł się wiatr i Morze Północne się wzburzyło.

Teraz dopiero Isa zauważyła wysokie pieniste fale rozbijające się na skałach poniżej zamku. Na odgłos trzeciego strzału ze strzelb Donalda i Andrew pomyślała, że tylko tracą czas. Talbot uciekł i wkrótce znowu ich zaatakuje.

Ponieważ ciągle jeszcze bała się o księcia, przysunęła się bliżej i trzymając go za rękę, chciała za wszelką cenę go ochronić. Zdziwiła się, że nawet nie drgnął.

Nagle zdała sobie sprawę, że obaj z Harrym wpatrują się w łódź, a nateżony wyraz ich twarzy wydał jej się trochę dziwny. Spojrzała w tamtym kierunku i zrozumiała. Łódź nachyliła się pod ostrym kątem. Ludzie przestali wiosłować i skuleni próbowali skryć się przed kulami. Tymczasem Donald i Andrew strzelali dalej.

Nagle duża fala przelała się nad łodzią wywracając ją i wszyscy wpadli do morza. Teraz łódkę, już bez ludzi, częściowo wypełnioną wodą, znosił prąd.

Wiosła oddalały się od trzech mężczyzn i Talbota, którzy próbowali chwycić się burt łodzi.

Księżę i Harry patrzyli bez słowa.

Po chwili, gdy mężczyźni jeden po drugim znikali pod wodą, Isa zdała sobie sprawę, że nie umieją pływać. Gdzieś tam z głębi świadomości dotarło do niej, że rybacy rzadko uczyli się pływać. Mówili, że w razie rozbicia statku lepsza jest szybka śmierć niż długie tonięcie.

Teraz zobaczyła, że Talbot odwrócił się i płynie w stronę brzegu. Nagle zalała go potężna fala i przez chwilę nie było go widać. Potem znów wynurzył się spod skłębionej, nabrzmiałej fali, ale trwało to tylko moment.

Nie mogła oderwać oczu od tego widoku i patrzyła z zapałym tchem. Wiedziała, że wszelkie próby uratowania tonących okazałyby się nieskuteczne, ponieważ szybkie dotarcie do nich było niemożliwe.

Wspólnicy Talbota utonęli, a on tylko raz jeszcze przez chwilę pojawił się nad powierzchnią, zanim ponownie został wciągnięty pod wodę.

Teraz widać było tylko wiosła unoszące się na kłębiących się falach. Czterej mężczyźni zniknęli.

Tego widoku Isa nie mogła znieść i zemdląca.

ROZDZIAŁ 7

Kiedy Isa odzyskała przytomność, była w silnych ramionach księcia. Uniosła powieki, a widząc, że księżę patrzy na nią, z westchnieniem zadowolenia przysunęła policzek do jego ramienia.

- Wszystko w porządku, najdroższa - oznajmił. - To już koniec.

- Czy... utopili się?

- Wszyscy - powiedział twardo - ale chciałbym, żebyś o tym zapomniała.

Jeszcze niósł ją przez chwilę, a potem delikatnie postawił na ziemi.

- Możesz iść? - spytał. - Lepiej, żeby nikt z zamku nie pytał, co się stało.

- Oczywiście - zgodziła się. Była zadowolona, że księżę podtrzymuje ją ramieniem.

Nie pamiętała, kiedy ostatnio zemdląca, ale widok tych tonących mężczyzn z przerażeniem walczących z falami i ginących w otchłani wodnej był straszny.

Księżę szedł wolno i zanim dotarli do schodów prowadzących do drzwi frontowych, prawie odzyskała równowagę.

- Połóż się teraz - cicho powiedział księżę. - Mam dużo do zrobienia i później opowiem ci o wszystkim.

Pomógł jej wejść po schodach, a kiedy znaleźli się w korytarzu prowadzącym do jej pokoju, zczekał, aż wejdzie do środka.

Była zadowolona, że za chwilę przyłoży głowę do poduszki i przestanie myśleć o tym, co się wydarzyło. Może nawet uda jej się zasnąć. Nade wszystko dziękowała Bogu, że księżę jest bezpieczny, a jego kuzyn nie będzie mu już zagrażał. Usnęła, zanim skończyła dziękczynną modlitwę.

Obudziła się bardzo późno z uczuciem, że książę ją całuje. Otworzyła oczy i okazało się, że to prawda.

Siedział na brzegu jej łóżka i całował jej usta, a promienie słoneczne wlewały się przez okno.

Jego namiętny pocałunek wywołał drzenie całego jej ciała. Gdy uniósł głowę, zobaczył błyszczące oczy Isy i ramiona wyciągnięte do uścisku, jakby chciała się upewnić, że on naprawdę jest tutaj.

- Kocham cię - powiedziała trochę niewyraźnie.

- Ubóstwiam cię - odpowiedział.

Chciał znowu ją pocałować, ale się powstrzymał.

- Mam ci tyle do powiedzenia, a jest na to mało czasu. Po pierwsze, zaraz będą tu twoi rodzice.

Isa już się zupełnie obudziła.

- Moi... rodzice? - powtórzyła zdumiona.

- Wysłałem po nich powóz, a chcę, żeby pozostali tu do jutra, gdyż jutro weźmiemy ślub w kościele.

Isa pomyślała, że się przesłyszała.

- Co powiedziałaś?... Co się stało?

Zanim książę odpowiedział, spojrział przez ramię, by sprawdzić czy drzwi są zamknięte.

- Harry upewnił się, że można zaufać Donaldowi i Andrew, a nikt poza nimi i nami trojgiem nie wie, że Talbot nie żyje.

Isa słuchała z oczyma utkwionymi w jego twarzy, ale niezupełnie rozumiała.

- Może minąć kilka dni, nawet tydzień - wyjaśnił książę - zanim morze wyrzuci ciała na brzeg.

Isa cicho westchnęła, jakby nie chciała o tym myśleć, n książę mówił dalej:

- Talbot należy do klanu McNaverów i bez względu na to, jakim był nikczemnikiem, powinien być pochowany z całą ceremonią na cmentarzu przykościelnym.

Zamilkł na chwilę, jakby chciał, by jego słowa wywarły większe wrażenie, i po chwili powiedział powoli:

- Ale nas tam nie będzie, gdyż będziemy spędzać miesiąc miodowy za granicą.

Isa wydała stłumiony okrzyk, a on mówił dalej:

- Gdybyśmy nie pobrali się natychmiast, musiałbym nosić żałobę przez parę miesięcy, a tego, skarbie, nie zamierzam robić.

Isa zrozumiała. Jeśli zaraz się pobiorą, księżę nie będzie musiał udawać, że opłakuje kuzyna i swego ewentualnego następcę. Co ważniejsze, żadne z nich nie chciało odwlekać ślubu.

- Czy powiedziałeś... że jutro weźmiemy ślub?

- Wczesnym rankiem - potwierdził - a wytłumaczeniem będzie, że Jej Królewska Mość wezwała mnie na Dwór, a ja nie chcę jechać do Londynu bez ciebie.

- To... robi... wrażenie.

- Nawet w części nie takie, jak poślubienie cię, moja piękna dziewczyno, i wyjazd z tobą za granicę na miesiąc miodowy.

- Naprawdę możemy to zrobić?

- Oczywiście, chyba że przestałaś mnie kochać.

- Wiesz, że cię kocham! - wyszeptała. - Kocham cię tak bardzo, że... trudno mi myśleć o innych sprawach. Ale...

Zawahała się, a księżę czekał.

- Ale - kończyła cicho - nie sędzę, że powinieneś zenić się ze mną.

- Dlaczego?

- Jesteś taki wspaniały, masz wysoką pozycję. Na balu pomyślałam, że ożenisz się z kimś takim, jak lady Lavinia Hambleton.

- Żenię się z kobietą znacznie piękniejszą, z tą, która zdobyła moje serce, i nie istnieje żadna inna poza jedyną, która ma na imię Isa.

- Czy to... prawda?

- Czy myślisz, że mógłbym kłamać, kiedy mówię o czymś tak doskonałym, jak nasza miłość? - spytał ksiązę.

Spojrzeni na siebie i Isa wiedziała, że jego słowa były szczerze; miłość wypełniała cały ich świat i nic innego się nie liczyło.

Ksiązę westchnął głęboko i jakby zmuszając się do powrotu do rzeczywistości oznajmił:

- Nie chcę martwić twoich rodziców i mówić im o tym, co się zdarzyło. Jestem pewien, że zgodzisz się ze mną, iż byłby to błąd, dlatego powiemy im to samo, co innym.

- Jestem przekonana, że to słuszne - cicho odparła Isa. - Rodzice byliby przerażeni, gdyby się dowiedzieli... o wypadku w jaskini.

- Powiemy im tylko, że zakochaliśmy się w sobie - stwierdził ksiązę - co odpowiada prawdzie, a ponieważ nie wiem, jak długo będę musiał zostać w Londynie, nie chcę rozstawać się z tobą.

- Czy to także prawda?

- Zapewniam cię, że każda minuta, każda sekunda z dala od ciebie wydaje mi się wiekiem.

Schylił się i jego wargi dotknęły jej ust. Całował ją namiętnie, z nieznaną jej natarczywością, wreszcie z wysiłkiem, jak jej się wydawało, wstał.

- Muszę wyjść na spotkanie twoich rodziców - uznał - a potem wysłać ludzi, by zawiadomili członków klanu, że weźmiemy ślub.

- Czy oczekujesz, że przyjdą? - spytała zdumiona.

- Jak najbardziej i to licznie - odparł. - Pasterze z torfowisk niewątpliwie zdążą przybyć na uroczystość, którą przygotowuje Harry.

Isa wiedziała, że przewidziane jest pieczenie wołu oraz dużo whisky i piwa. Kobziarze będą grali bez przerwy aż do świtu. Trochę się martwiła, że ich przy tym nie będzie, bo już wyjadą.

Z drugiej strony czuła, że nic nie dorówna rozkoszy bycia z nim, tylko we dwoje, w czasie miodowego miesiąca.

Wyciągnęła do niego rękę.

- Nie kuś mnie, Iso, bo nie przestanę cię całować, a twoja matka będzie przerażona, jeżeli zastanie mnie w twoim pokoju.

Isa roześmiała się. Zabawne, że mogłoby to mieć jakieś znaczenie po tym wszystkim, co przeszli.

Po wyjściu księcia wyskoczyła z łóżka i przed lustrem przygotowywała się do zejścia na dół.

Patrząc na swoje odbicie w lustrze pomyślała bez fałszywej skromności, że jej oczy lśnią jak gwiazdy i że wygląda ładniej niż kiedykolwiek przedtem.

To dlatego, że jest zakochana, księżę również jest o wiele przystojniejszy, jeśli to w ogóle możliwe, niż wtedy, gdy go zobaczyła po przybyciu po raz pierwszy do zamku.

Powiedziała sobie, że uszczęśliwi go i nigdy już nie będzie miał takiego pogardliwego, cynicznego wyrazu twarzy. A ponieważ jedynym jej pragnieniem było być z nim, pośpieszyła do salonu, gdzie siedzieli już jej rodzice zdumieni tym, co im powiedział księżę.

Po kolacji, gdy rodzice udali się na spoczynek, a w salonie zostali tylko księżę i Harry, Isa spytała:

- Czy jesteście całkowicie pewni, że nikt nie podejrzewa, co się dzisiaj stało?

- Talbot był bardzo ostrożny, gdyż nie chciał, aby się dowiedziano, że jest w sąsiedztwie - odparł Harry - i jedynym człowiekiem, który może go poszukiwać jest Rory, kimkolwiek jest ten typ.

- Dowiedziałem się dyskretnie, że jest to nicpoń, który stale żebrze. Otrzymał nie wiadomo skąd trochę grosza i przez ostatnią dobę był tak pijany, że trudno się było z nim dogadać. Teraz pewnie też tak jest.

Trudno się było nie roześmiać po takim objaśnieniu, a Isa spytała:

- Czy myślicie, że to Rory znalazł wejście do jaskini?

- Tak sędzę - odparł książę - i jestem pewien, że Talbot spodziewał się tam znaleźć skarb. Właśnie go szukali, gdy ich zaskoczyliśmy naszym wejściem, że tak powiem, przez „frontowe drzwi”.

- Musieli być mocno zdziwieni! - dodała Isa. Odżyła jej w pamięci groza tamtego dnia. Aż zadrżała na wspomnienie, jak ich pojmano i związano.

Nagle wydała krótki okrzyk.

- Co się stało? - spytał książę.

- Właśnie o czymś pomyślałam - odpowiedziała - i dziwię się, że nie wpadliśmy na to wcześniej.

Książę i Harry spojrzeli pytająco.

- Myślę, że wiem, gdzie jest skarb.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał książę. - Nie może być w jaskini, bo Talbot by go znalazł.

- Nie w jaskini, ale pod nią. Obaj mężczyźni spojrzeli na nią uważnie i słuchali dalszych wyjaśnień.

- Często zastanawiałam się, czy ówczesny naczelnik klanu nie schował skarbu w jeziorze, ale to zbyt duża odległość od zamku. Mapa, którą Anglik pokazywał Rory'emu, wskazywała miejsce, gdzie ukryto skarb, to było gdzieś w ogrodzie.

- Mów dalej - ponaglał księżę, gdy zamilkła, by złapać oddech.

- Skoro za wodospadem znaleźliśmy ukrytą jaskinię, dlaczego niżej, w miejscu, gdzie spada woda, nie miałyby być drugiej, mniejszej?

- To zupełnie możliwe - uznał Harry.

- Czy waszym zdaniem ówczesny naczelnik, nawet gdyby nie wiedział o istnieniu jaskini, nie ukryłby skarbu, którego większa część była niezniszczalna, w żelaznej skrzyni?

- Na pewno - wyszeptał księżę.

- Skrzynia była za ciężka, aby mogła zmyć ją woda z wodospadu. Mam nadzieję jednak, że była dość masywna, by wytrzymać napór wody, a najbardziej prawdopodobne, że przesunęła się na sam dół do podnóża skał.

Księżę spojrział na Harry'ego i przez chwilę żaden z nich się nie odezwał, aż Harry wykrzyknął:

- Na Boga, Isa ma rację.

- Nie zdziwiłoby mnie to - zgodził się księżę. Ależ miałem szczęście, i to jakie, że spotkałem Isę, zupełnie tak, jakbym dostał równocześnie i słońce, i księżyc. Przyjmuję więc z wdzięcznością ten dar niebios.

Uśmiechnął się do Isy, a ona wiedziała, że jeśli on miał szczęście, to i ona także.

- Zaraz po powrocie z waszej podróży poślubnej musimy to sprawdzić - powiedział Harry. - Do tego czasu skarb jest całkiem bezpieczny tam, gdzie się znajduje od dawna.

- Jeśli odważysz się na poszukiwania pod naszą nieobecność, wypędzę cię z moich włości - zażartował, księżę.

Harry roześmiał się.

- Nie martw się. Zamierzam przyjechać tu zaraz po waszym powrocie; łowić twoje łososie i polować na kuropatwy w jesieni. Co więcej, będę ojcem chrzestnym waszych synów!

Isa zarumieniła się, sprawiając wrażenie zawstydzonej a książe powiedział:

- Na pewno nie pozbawię cię przywilejów druzby. Dla Isy następny dzień był snem na jawie. Wczesnym rankiem do pokoju weszła matka, by pomóc jej włożyć piękną białą suknię, w której była na balu.

Isa uważała, że dekolt jest zbyt duży jak na suknię ślubną. Ponieważ matka była tego samego zdania, podpięły wyżej szyfon u szyi tak, żeby panna młoda wyglądała odpowiednio do okazji.

Założyła również koronkowy welon, w którym, według ochmistrzyni, od trzech stuleci brały ślub wszystkie panie Strathnaver. Na głowie miała wspaniały brylantowy diadem, należący do matki księcia.

- Wyglądasz ślicznie, najdroższa - powiedziała pani McNaver całując córkę.

- Jestem taka szczęśliwa, mamusiu!

- Ja też jestem szczęśliwa - odpowiedziała matka. - Nie mogę sobie wyobrazić bardziej czarującego i przystojnego mężczyzny niż twój przyszły mąż. Jestem przekonana, że będziecie tak szczęśliwi, jak twój ojciec i ja przez te wszystkie lata.

Ojciec był bardziej powściągliwy. Isa jednak wiedziała, że jest szczęśliwy prowadząc ją nawą małego kościoła, gdzie czekał książe.

Bruce wydał jej się bardzo romantyczny i wyglądał wspaniale w uroczystym stroju.

Mimo że zawiadomienia o ślubie rozesłano tak późno, chyba sam wiatr je zaniósł, bo kościółek wypełnili po brzegi członkowie klanu.

Na zewnątrz była także rzesza ludzi i Isa myślała, że na pierwszą wiadomość o ślubie wszyscy pośpieszyli do zamku.

W odległości mili na północ znajdowała się wioska rybacka. Isa była przekonana, że przybyli wszyscy jej mieszkańcy. Chcieli ich zobaczyć i życzyć szczęścia. Gdy wychodzili z kościółka, grali dla nich nie tylko kobziarze księcia, ale wszyscy McNaverowie, którzy mieli kobzy i chcieli, aby nie zabrakło ich muzyki.

Kobziarze szli przed powozem, którym udawali się do zamku państwo młodzi, a członkowie klanu podążali za nimi.

Na schodach książę wygłosił krótkie przemówienie, dziękując wszystkim za życzenia i zapraszając do wypicia toastu na cześć panny młodej.

Isa zobaczyła, że już pieczono wołu i jelenia, a Harry zarządził, by znalazło się tam kilka baryłek z piwem obok tradycyjnej whisky.

Isa zdjęła ślubny strój i włożyła ładny kostium, który nosiła w Londynie. Na podróż prywatnym pociągiem księcia dostała od niego aksamitną pelerynę lamowaną futrem sobolim.

- Należała do mojej matki - oznajmił - a przyda ci się, gdy znajdziemy się na pokładzie mojego jachtu, którym popłyniemy do Londynu.

- Popłyniemy jachtem? - zdziwiła się Isa. - Myślałam, że pojedziemy pociągiem.

- Na jachcie pocujemy się swobodniej i z pewnością będzie to wygodniejsza podróż. Jeśli morze będzie wzburzone, możemy pozostać w zatoce. Jeśli spokojne, to ta podróż sprawi ci taką przyjemność jak mnie.

Wiedziała, że wszystko jej się spodoba, jeśli tylko będą razem.

Była dobrym żeglarzem. Wielokrotnie wybierała się z ojcem na ryby przy wzburzonym morzu.

Wielu członków klanu odprowadzało młodą parę do pociągu, który zawsze wzbudzał ich zainteresowanie i z zachwytem go oglądali.

Kiedy pociąg ruszył z prywatnej stacji, Isa i księżę stali w oknie salonki, aż żegnający zniknęli im z oczu. Jeszcze raz rzuciła okiem na sylwetkę zamku rysującą się na tle nieba.

Dla McNaverów był to symbol przynależności do klanu i oznaka władzy naczelnika, który zawsze będzie ich bronił i za nich walczył.

Nagle błysnęła jej myśl, jakie to byłoby straszne, gdyby Talbot przeprowadził swój plan i zajął miejsce kuzyna w zamku.

Ale właśnie wtedy księżę objął ją ramieniem i podprowadził do wygodnej kanapy.

- Czy to rzeczywiście prawda, że pobraliśmy się? Że jestem... twoją żoną? I że nie musimy już... się lękać? - spytała Isa.

- Ufam, że nigdy już nie zobaczę lęku w twoich oczach - powiedział księżę - i strachu, że możemy zginąć.

Przycisnął ją mocniej do piersi, jakby sam nie pozbył się jeszcze tego lęku.

W drodze na południe Isa chciała oglądać Szkocję z okien pociągu.

Służący księcia podał im smakowity obiad. Pili również szampana.

Podróż mijała szybko, bo mieli sobie tyle do powiedzenia, tyle spraw do omówienia.

Do Edynburga przybyli, zanim zapadł zmrok. Wysoko nad miastem widać było jeszcze zamek, który na Isie zawsze robił wrażenie.

Z dworca pojechali nad ujście rzeki, gdzie był zakotwiczony jacht księcia The Thistle.

Po sygnale ogłaszającym odpłyniecie statku wolno popłynęli w stronę morza, ale jeszcze nie opuszczali zatoki.

The Thistle był nowym nabytkiem i książę z dumą pokazywał Isie oświetlenie i dekorację kabin. Było tam wiele niezwykłych urządzeń i przyrządów, i książę z zadowoleniem stwierdził, że żaden żeglarz na północy nie posiadał takich udoskonaleń żeglarskich.

Zjedli kolację w salonie utrzymanym w zielonym kolorze. Na jednej ze ścian wisiał obraz przedstawiający zamek McNaverów.

Przypomniało jej to poranny widok z okna pociągu.

Patrząc na obraz, Isa cicho powiedziała:

- Będę się starała, by ten dom był szczęśliwy, żebyś nigdy nie chciał go opuścić.

- Teraz, kiedy mam ciebie, na pewno nie będę chciał wyjeżdżać - odparł książę i dodał:

- Sądzę, skarbie, że to będzie właściwe miejsce do uczenia naszych dzieci wszystkich tych prawd, w które oboje wierzymy.

Isa cichutko westchnęła.

- Jestem przekonana, że to modlitwy sprowadziły nam Harry'ego na ratunek. Gdybyś ty nie modlił się równie gorąco jak ja, moglibyśmy nigdy nie odzyskać wolności.

- Nie chcę więcej o tym myśleć - rzekł książę. - W każdym razie nigdy nie zapomnę, ukochana, że kiedy Talbot chciał mnie zastrzelić, zasłoniłaś mnie swoim ciałem.

- Nie wiedziałam... że to zauważyłeś.

- Dlatego, że o tym nie mówiłem? To był cudowny, tak nieprawdopodobnie odważny czyn, że czekałem na właściwy moment, aby ci podziękować.

- Czy teraz jest ten moment?

- Teraz i trochę później. Ponieważ wiedziała, co ma na myśli, zarumieniła się.

Główna kabina, którą książe przeznaczył dla Isy, była imponująca. Wielkie łoże z purpurowym aksamitnym zagłówkiem, na którym był wyhaftowany herb Strathnaverów, wprowadzało nastrój surowej męskości, książe zarządził jednak, by z obu stron łoża ustawiono ogromne wazony z białymi liliami i ich zapach wypełniał cały pokój.

The Thistle zakotwiczono na noc u samego ujścia rzeki, a wypłynąć mieli dopiero wczesnym rankiem.

Kapitan przewidywał, że morze będzie spokojne. Teraz słyhać było jedynie delikatne pluskanie fal o burty jachtu.

Gdy Isa otworzyła świetlik, poczuła smak soli w powiewie wiatru.

Książę udał się do sąsiedniej kajuty, a Isa rozebrała się i włożyła ładną, przezroczystą koszulę nocną, którą sama uszyła, ale teraz pomyślała, że trochę za bardzo prześwituje. Kiedy ją szyła, sądziła, że nikt nie będzie jej oglądał w takim stroju. Teraz owładnęła nią nieśmiałość i szybko wsunęła się do olbrzymiego łoża.

Na odgłos otwieranych drzwi mocno zabiło jej serce. Książę stał przez chwilę, patrząc na nią z drugiego końca kabiny.

Isa siedziała oparta o białe poduszki z książęcymi insygniami wyhaftowanymi w rogach. Rude włosy opadały jej na ramiona.

Książę uświadomił sobie, że nigdy nie widział nic piękniejszego. Włosy Isy lśniły w świetle lamp, jakby żyły własnym życiem.

Z owalnej twarzy patrzyły na niego szeroko otwarte oczy i książe pomyślał, że nie ma kobiety piękniejszej od niej.

Jednocześnie uderzyło go coś duchowego w jej obliczu, czego nigdy nie dostrzegł u innych kobiet.

Wolno szedł ku niej myśląc, że wreszcie nie ma powodu do pośpiechu. Mieli przed sobą całe życie i teraz może

delektować się tą chwilą, aby na zawsze pozostała w jego pamięci.

Usiadł na brzegu łóżka, patrząc na żonę.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jaka jesteś piękna? - spytał cicho.

- Chciałabym, abyś... tak myślał - odpowiedziała.

- Czy mógłbym myśleć inaczej? - odparł. - Trudno mi tylko uwierzyć, że jesteś moja.

- Czy jesteś zupełnie pewien, że... jestem tą, za którą mnie uważasz? - zażartowała.

- Chcę, żebyś była taka, i tego nie mogą wyrazić słowa. Może tylko muzyka.

- Zaśpiewam dla ciebie jutro - uśmiechnęła się.

- Nigdy nie zapomnę piękna twego głosu, gdy śpiewałaś dla mnie w jaskini. Teraz będę chciał, abyś mi śpiewała zawsze, gdy nie będę cię całował.

- Mój śpiew był modlitwą - cicho wyznała Isa.

- Wiedziałem to - odparł książę - i jeśli nie wierzyłem przedtem w modlitwę, teraz jestem całkowicie przekonany, że nasze prośby zostały wysłuchane w niebie. I to sprawiło, że Harry znalazł szklane oczko, które nas uratowało.

- A gdyby go nie zobaczył? Gdyby... nie świeciło wtedy słońce? - Isa westchnęła.

- To było przeznaczenie - uznał książę - a to, co przeszliśmy razem, w jakiś dziwny sposób wzbogaciło nasze życie.

- Tak właśnie chciałabym to zapamiętać. Skoro mamy za sobą takie bolesne doświadczenia, lepiej zrozumiemy kłopoty innych i bardziej będziemy mogli im pomagać.

Książę schylił się, delikatnie popychając ją na poduszki. Isa myślała, że będzie ją całował, a jej wargi na to czekały.

Ale on jeszcze spojrział na nią, mówiąc:

- Czy to możliwe, że znalazłem tak doskonałą istotę, dokładne uosobienie wyobrażenia mojej żony?

- Nie powiedziałeś mi, dlaczego do tej pory się nie ożeniłeś.

Widząc, że księżę przez chwilę siedzi bez ruchu, Isa pożałowała, że zadała to pytanie.

- Powiedziałbym ci o tym przed ślubem, gdyby nie było takiego pośpiechu - odparł wreszcie.

- Nic nie mów, jeśli chcesz... zachować to w sekrecie - powiedziała.

- Nie może być sekretów między nami - oświadczył zdecydowanie - a to, co powiem, wyjaśni ci, dlaczego uważałaś mnie za zarozumialca, podczas gdy ja cały czas myślałem, jaka jesteś piękna.

- Powiedz zatem!

Ku jej zdumieniu księżę nie odpowiedział od razu. Zrzucił długi szlafrok i wsunął się do łóżka obok niej. Isa poczuła szybkie bicie swego serca i delikatną falę podniecenia wzbierającą w gardle, tak że nie mogła się odezwać.

Księżę nie dotknął jej jednak i nadal leżąc bez ruchu, zaczął mówić:

- Jak tylko skończyłem dwadzieścia jeden lat, rodzina zaczęła namawiać mnie, abym poszukał żony. Choć ja nie miałem o tym pojęcia, rodzina już wtedy zdawała sobie sprawę, że Talbot nie ma żadnych zasad moralnych. Chciała zatem, abym możliwie jak najszybciej założył rodzinę i uniemożliwił Talbotowi odziedziczenie tytułu.

Księżę miał teraz trzydzieści trzy lata i Isa pomyślała, że rodzina przez wiele lat musiała się martwić, iż Talbot może po nim dziedziczyć.

Nie odezwała się jednak, a księżę ciągnął dalej:

- Moja matka nieustannie zapraszała młode panny do wzięcia, ale ja nie znalazłem wśród nich żadnej

odpowiadającej idealnemu obrazowi kobiety jaki miałem w sercu. Odmawiałem więc nawet zaręczenia się z którąś z nich.

Zawahał się, jakby szukał słów.

- Kiedy miałem dwadzieścia trzy lata, poznałem w Londynie Mavis, córkę lorda Templeforda, która zdaniem rodziny była odpowiednią kandydatką na moją żonę.

- Czy była... bardzo piękna? - spytała Isa.

Nie mogła obronić się przed opanowującą ją falą zazdrości na myśl, że inna kobieta zdobyła jego serce.

- Wówczas myślałem, że nie było piękniejszej - wyznał.

Isa chciała błagać go, by na tym poprzestał, gdyż czuła, że nie może tego znieść, ale on już kontynuował wyznanie.

- Rodzina nie potrzebowała przekonywać mnie do jej urody i zalet, gdyż doceniałem je w pełni.

Isa chciała zatkać sobie uszy. Wiedziała jednak, że musi wysłuchać go do końca, choć każde słowo było jak pchnięcie sztyletu w serce.

- Myślałem, że podobam się Mavis tak samo jak ona mnie. Przyjmowała wszystkie zaproszenia od moich krewnych, a moi rodzice przyjechali specjalnie ze Szkocji, aby urządzać w Londynie przyjęcia na jej cześć.

Isa zacisnęła mocno dłonie, a książę nie przestawał mówić.

- Musisz wiedzieć, że nie wychodziła bez opieki, tak, że prawie nigdy nie byłem z nią sam. Tańczyliśmy, siedzieliśmy obok siebie w czasie kolacji, a żaden mężczyzna nie mógł oprzeć się jej urokowi.

Nieoczekiwanie książę zamilkł i wtedy Isa spytała drżącym głosem:

- Co się stało?

Nagle przeraziła się, że Mavis mogła umrzeć, a w tym przypadku jej wspomnienie pozostałoby w sercu księcia na zawsze.

- Lord i lady Templeford wydawali wielkie przyjęcie w rodzinnej rezydencji na wsi. Zdawałem sobie sprawę, jak zresztą wszyscy, że to był właściwy moment do oświadczeń.

Zmienionym głosem mówił dalej:

- Nasze zaręczyny miały być ogłoszone w czasie kolacji przed balem. Po tym pozostawałoby jedynie ustalenie daty ślubu.

- Co... się stało? - Isa zadała to pytanie, bo czuła, że nie wytrzyma dłużej słuchania jego zwierzeń. Zdawała sobie sprawę, że głos księcia się zmienił i teraz wyczuła w nim twarde ton.

Choć nie patrzyła na niego, podejrzewała, że wyraz jego twarzy jest tak pogardliwy, jak w czasie ich pierwszego spotkania w zamku.

- Na dzień przed balem przyjechałem z rodzicami do rezydencji Templefordów. Mavis powitała mnie uśmiechem i wyszeptała tak cicho, że tylko ja mogłem usłyszeć:

- Tak się cieszę, że przyjechałeś.

A ja też się cieszyłem i gdy siedzieliśmy razem przy kolacji, mogłem szeptać jej do ucha największe czułości, ona zaś tak reagowała, że uwierzyłem, iż była tak samo zakochana jak ja.

Isa zamknęła oczy. Zastanawiała się, czy naprawdę chce tego słuchać w noc poślubną. Czuła, że Mavis będzie zajmować szczególne miejsce w sercu księcia, jakiego ona nigdy nie osiągnie.

- Po kolacji my, młodzi - mówił książę - braliśmy udział w jakichś dzieciennych grach i nie było okazji do intymnej rozmowy z Mavis. Dopiero na dobranoc ścisnęła mi dłoń mówiąc szeptem:

- Wybierzmy się na przejażdżkę konną jutro rano, przed śniadaniem, we dwoje.

- Wiedziałem, że wybrała miejsce i czas. Poszedłem do łóżka z głową w obłokach i oczywiście nie mogłem zasnąć. Pamiętałem jedynie Mavis, jej skierowane na mnie oczy i myślałem tylko o tym, jakie mam szczęście, że będzie moją żoną.

Isa chciała krzyknąć, że nie chce słuchać dalej, ale księżę mówił nieubłaganie:

- Wreszcie, nadal nie mogąc zasnąć, ubrałem się i wyśliznąłem bocznymi drzwiami, żeby nie zauważył mnie lokaj przy drzwiach frontowych. Pomyślałem, że osiodłam jednego z moich koni i przejadę się, choć żałowałem, że nie ma ze mną Mavis.

Po długim milczeniu księżę powiedział wolno:

- W stajniach było ciemno, ale front domu oświetlał księżyc. Idąc przez ogród do stajni myślałem, że jestem w zaczarowanym świecie.

Znów zamilkł, jakby ponownie to wszystko przeżywał.

- Ale właśnie, gdy dochodziłem do stajni, zobaczyłem dwoje ludzi stojących pod drzewami. Z domu nie było ich widać i gdybym nie wybrał określonej drogi, aby mnie nie zauważono w świetle księżyca, i poszedł prosto do stajni, nie zobaczyłbym ich.

Nieoczekiwanie dodał:

- Mogę jedynie podziękować Bogu, który zawsze opiekował się mną, że wybrałem tę drogę.

- Ale... dlaczego? - spytała Isa.

- Pod drzewami, koło wybiegu, zobaczyłem jakiegoś mężczyznę namiętnie całującego Mavis.

Isa szeroko otworzyła ze zdumienia oczy.

- Pierwszym moim odruchem było pobiec do niej i obronić ją przed natrętem. Ale gdy podniósł głowę, rozpoznałem go.

- Był jednym... z twoich przyjaciół?

- Nie - powiedział zachrypniętym głosem. - To był główny stajenny Templefordów, z którym poprzedniego dnia omawiałem żywienie moich koni.

Isa westchnęła.

- Przez moment myślałem, że Mavis potrzebuje mojej pomocy, że on ją zaatakował, ale zobaczyłem, że zarzuciła mu rękę na szyję i przyciągnęła jego głowę do piersi. On znowu ją pocałował i bez oporu z jej strony wciągnął ją do stajni.

W jego głosie zabrzmiała pogarda.

- Nie poszedłem za nimi, ale wiedziałem, że wybrali to miejsce, by w pustym boksie nikt im nie przeszkadzał.

Głos księcia był ostry, jakby pamięć o tym, co wówczas zobaczył, jeszcze teraz go gniewała.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała Isa ze ściśniętym gardłem.

- Teraz już wiesz, dlaczego uważałem, że wszyscy mnie okłamują i że myśląc, iż jestem oszukiwany, miałem „pogardliwą” minę, jak ty to nazwałaś.

- Musiałeś czuć się bardzo zraniony - powiedziała cicho.

- Nie tylko mnie to zraniło, ale tak upokorzyło, że przysiągłem sobie, iż odtąd nie poniży mnie już żadna kobieta, bo żadnej nie zaufam!

- Nie chcę myśleć o tym, że byłeś tak nieszczęśliwy. Książę odwrócił się, by na nią spojrzeć.

- Czy mnie rozumiesz?

- Oczywiście, że cię rozumiem i.. drogi mężu... będę się starała wynagrodzić ci to.

- Już to zrobiłaś - odparł książę - i teraz zamiast czuć rozgoryczenie, mogę tylko dziękować Bogu, że w porę poznałem, jaka naprawdę jest Mavis.

Przyciągnął do siebie Isę i objął ją ramionami.

- Gdybym poślubił Mavis i potem, co uważam za pewne, spotkał ciebie, co by się stało?

- Ty zawsze wychodziłeś z opresji w ostatniej chwili - szepnęła z uśmiechem.

- Wiedziałem, że to powiesz. O, najdroższa, jak moglibyśmy wątpić, że nie jesteśmy dla siebie przeznaczeni od początku i że teraz nic i nikt nie może nas rozdzielić.

Isa objęła go ramieniem.

- Kocham cię - powiedziała - i pragnę tylko tego, aby moja miłość wystarczyła, byś zapomniał o wszystkim, co się zdarzyło w przeszłości.

- O wszystkim - twardo powiedział książę. Wiedziała, że mieścił się w tym także kuzyn Talbot.

- Jesteś moja - powiedział. - Teraz, gdy odegnaliśmy wszystkie upiory, zapomnieliśmy o wszystkich strasznych przeżyciach, pozostała, skarbie, jedynie przyszłość.

- Będę się starała cię uszczęśliwić - wyznała Isa. - Proszę, kochaj mnie... Wiem, że gdybyś kiedyś zapragnął innej kobiety, chciałabym umrzeć. Pogładził palcami jej policzek.

- Jesteś piękna, najdroższa, piękniejsza od wszystkich kobiet, jakie spotkałem, ale to jeszcze nie wszystko.

Pocałował ją w czoło i dopiero wtedy skończył:

- Ubóstwiam twoją odwagę, twoją inteligencję i tyle spraw chciałbym z tobą omówić, aby się przekonać, czy myślimy tak samo. - Ucałował jej oczy i powiedział:

- Kiedy patrzę w twoje oczy, mówią mi, że twoje serce do mnie należy i że jest szczerze, współczujące i rozumiejące wszystko. Czy mężczyzna może chcieć czegoś więcej?

Isa dotknęła policzkiem jego twarzy.

- Jesteś łagodna, kobieca i słodka, a ja tylko to chciałem widzieć u matki moich dzieci.

Isa cicho westchnęła, a on łagodnie zapytał:

- Czy to cię zawstydza, skarbie? Cóż jednak może być wspanialszego, niż wyobrażać sobie ciebie z moim synem w ramionach?

Wiedziała, że ta myśl go porywa.

- Jest coś jeszcze, co sprawia, że cię kocham, a co wyróżnia cię spośród innych kobiet, które znałem.

- Co... to... jest?

- To twoja dusza, jak to nazywasz. Wierzysz w Boga, do którego się modlisz; wiem, że twoje serce jest czyste i szlachetne. To właśnie chciałem znaleźć w mojej żonie, a myślałem, że nigdy nie znajdę.

- Jak możesz mówić takie wspaniałe słowa? - spytała Isa.

- A gdybym cię zawiodła?

- Nigdy tego nie zrobisz. Oboje jesteśmy Szkotami i tak pozostanie do śmierci. Wiemy więc, że tworzymy jedność, tak będzie zawsze.

Westchnęła głęboko.

- Zawsze szukałem kogoś takiego i teraz mam ciebie. Jesteś moja! Moja, skarbie, i wolałbym stracić życie niż ciebie.

Jego wargi zbliżały się do jej ust, a on jeszcze dodał:

- Powiedziałem ci, jak wiele dla mnie znaczysz, ale jest jeszcze jedna rzecz. Nie należy jeszcze do mnie, a chcę, żebyś mi ją ofiarowała.

- Co takiego?

- Twoje piękne, wspaniałe ciało! Ubóstwiam cię, ukochana żono i pragnę cię!

- Ukochany, należę do ciebie - odpowiedziała. - I dziękuję ci za wszystkie wspaniałości, które powiedziałeś, i których nigdy nie zapomnę.

- Mam ci jeszcze wiele do powiedzenia, ale najważniejsze, że cię kocham! Powiedz mi, że także mnie kochasz.

- Kocham cię... kocham - słowa spłynęły z głębi jej duszy.

Księżę całował jej delikatną szyję, a dziwne odczucia, których doświadczała, były jej dotąd nieznane.

Wargi jego przesunęły się niżej i teraz całował wgłębienie między jej piersiami, potem piersi, a ona od - czuwała niezwykle uniesienie. Snop płomiennych iskier przeszył jej ciało i drgał aż do bólu.

- Kocham cię, najdroższa. Moja ukochana, wspaniała żono. Teraz jesteś moja.

Głos księcia wibrował namiętnością. Jego wargi dotykały jej ust i wiedział, że jego pocałunki unoszą ją ku niebu.

Otworzyły się przed nimi bramy rajy i pochłoneło ich niebiańskie światło. Nic nie istniało poza zesłaną przez Boga ekstazą.

Stanowiła nierozzerwalną całość z ich miłością do Szkocji, jej dziejów, z nadzieją na przyszłość i odwagą, by jej sprostać.

Jak cudowny czar wrzosowisk, piękno morza, śpiew ptaków - wszystko to było teraz ich własnością.

Należała do niego i wiedziała, że znaleźli bezcenny skarb prawdziwej miłości, zarówno duchowej, jak ziemskiej, i że to będzie trwało wiecznie.